Nr. 155 Kraków, Sobota dnia 9 Lipca 1898. Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie.
Rocznie złr. 6·—
Kwartalnie „ [illegible]
Miesięcznie ·35
z odnoszeniem o . 20
Na prowincji:
Rocznie złr. 2[illegible]—
Półrocznie „ 5·—
Kwartalnie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inserat w upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Pognębienie Dreyfusowej kliki.

Nowy francuski gabinet Brissona potrafił początek swego urzędowania opromienić aktem śmiałym i dzielnym, którego echo odbije się donośnie nietylko w samej Rzeczypospolitej, ale, rzec można, na całym świecie. Nurtująca Francję od tak dawna i w tak bezprzykładnie gorszący sposób agitacja drobnej lecz potężnej kliki Dreyfusowskiej została w czwartek jednym śmiałym zamachem zgnieciona, zdrajca narodowej sprawy, z którego ta klika usiłowała zrobić niewinnego a tragicznego męczennika, został z dowodami w ręku pozbawiony tej sztucznej a tak niegodziwej aureoli, cały wielki wysiłek wszechświatowego żydostwa udaremniony i w właściwem postawiony świetle, ku rozczarowaniu łatwowiernych, pouczeniu obojętnych i dobru tych, którzy z nauk takich chcą i umieją wyciągnąć dla siebie korzyść.

Od dwu lat tułała się sprawa „wygnańca z wyspy Djabelskiej“ w parlamencie i sądach francuskich, pomimo że jako rzecz osądzona, powinna była, zwłaszcza wobec istniejących oczywistych dowodów winy zdrajcy, być raz na zawsze zamknięta. Ale miliony żydów francuskich i wszechpotęga żydowskiej europejskiej giełdy potrafią zawsze drwić z najważniejszych podstaw życia europejskich społeczeństw; gdzie szło o jednego z nich, zdołali oni poruszyć wszystkie możliwe sprężyny, poprowadzić najszerszą agitację, a mając na usługi żydowskie „światowe“ organy zagraniczne, z wiedeńską *N. fr. Presse* na czele, agitację tę rozszerzyli na cały szeroki świat.

Od jęków nad niezasłużoną a ciężką dolą zdegradowanego żydowskiego oficera poczęło się rozlegać po całej Europie. Znalazł się człowiek genjalny i sławny, lecz namiętny i brutalny, który się dał wprządz w haniebny pociąg takiej kreciej roboty. Listy Zoli, drukowane w *Aurore*, ukoronowały agitację Dreyfusowską i doprowadziły ją do szczytu nie tylko samej jej niemoralności, ale także wprost szkodliwego dla państwa charakteru. Sprawę brały raz po raz w ręce sądy: sąd wojenny rozpatrywał zarzuty czynione Esterhazemu, sąd cywilny sądził Zolę, rozpatrując przytem, choć nie w całości, osądzoną sprawę deportowanego żyda. Tylko rząd francuski milczał, a przynajmniej ograniczał się do gołosłownych tylko zapewnień, które choć u wszystkich ludzi uczciwych zdolne były wzbudzić zupełne zaufanie i wiarę, to jednak nie miały tej miażdżącej siły, jakiej było potrzeba wobec coraz bezczelniejszej, szkodliwej dla Francji a swoją niemoralnością obrażającej cały świat roboty kliki Dreyfusowskiej.

Gabinet Méline'a miał podobno polityczne powody, dla których w sprawie Dreyfusa nie chciał dać takich, dowodami popartych oświadczeń. Czy te powody ustały od objęcia władzy przez Brissona i Cavaignac'a? Chyba nie, raczej panowie Brisson i Cavaignac uznali je za niedość ważne, by miały powstrzymać radykalne wycięcie Dreyfusowego wrzodu. Znać to z ustępu czwartkowej mowy Cavaignac'a, który powiedział owe znaczące a śmiałe słowa: „Jesteśmy panami u siebie w domu, i mamy prawo zawsze robić to, co odpowiada naszemu uznaniu i przekonaniu“.

Powszechnie pod koniec utrzymywano, że nie Niemcy, ale Rosja zaangażowana była w aferze żydowskiego zdrajcy — czy i o ile w tym kroku Cavaignac'a jest znanej niechęci Brisson'a do nadnewskiego rządu, trudno dociec; faktem jest, iż ta niechęć i czwartkowe oświadczenia Cavagnac'a w szczególnym z sobą pozostają związku. Niemałą rolę w stanowczości, z jaką nowy gabinet odrazu po zajęciu urzędu wziął się do oczyszczenia powietrza w sprawie Dreyfusa, trzeba także przyznać osobistemu charakterowi Brissona, który, jak wiadomo, nosi nazwę Katona trzeciej Republiki. Surowość i znana nieskazitelność tego człowieka wycisnęła swoje piętno na przebiegu czwartkowego posiedzenia Izby francuskiej, którego pamięć pozostanie po nim, choćby na prawdę, jak się na to zresztą zanosi, rządy jego miały nie posiadać warunków trwałości.

Rząd Brissona nie wydobył zresztą żadnych nowych, poprzedniemu rządowi nieznanych materjałów w sprawie deportowanego żyda; cała jego zasługa polega na porzuceniu półśrodków i niezdecydowania, i na śmiałem okazaniu tych dowodów winy Dreyfusa, które bez wywoływania ostateczności okazać było można. Dowodów tych jest ilość taka, iż część tylko wystarczyłaby zupełnie do zaspokojenia najbardziej drażliwych wątpliwości. Wciągnione do protokółu posiedzeń Izby, a na mocy osobnej uchwały parlamentu rozlepione po całej Francji stają się one odpowiedzią na żądania rewizji procesu Dreyfusa i oświetlają najbardziej proceder tej kliki, ktara zarówno w Francji, jak i po za jej granicami prowadziła za Dreyfusem ohydną kampanię.

Depesze z Francji donoszą o wielkiej radości i aplauzie, jaką oświadczenia Cavaignac'a w całym kraju wywołały. Radość tę łatwo zaiste zrozumieć. Odbije się ona zgodnem echem także poza granicami Francji, bo choć bezpośrednio samą Francję obchodząca, sprawa Dreyfusa wciągnęła w koło żydowskiej intrygi także podobne paryskiemu „syndykatowi“ indywidua i organy innych państw. Dość wspomnieć wiedeńską *N. fr. Presse*, która za Dreyfusem z góry ułożoną i systematyczną prowadziła kampanję. Jak ta kampanja przedstawić się musi w świetle oczywistych prawd czwartkowego rządowego oświadczenia, nie trzeba chyba wyjaśniać.

Pognębienie żydostwa, które jest wielkim i donośnym skutkiem przemówienia ministra Cavaignac'a, nie jest pognębieniem jednej tylko szkodliwej kliki francuskiej, ono się rozciąga na tę całą kosmopolityczną falangę żydowską, którą tyle razy widzieliśmy i widzimy przy robocie złej, mającej na oku tylko interes „swoich“, często wprost i jawnie szkodliwy dobru społeczeństw których dotyka. O tyle pierwszy czyn, z jakim się Izbie paryskiej przedstawił rząd Brissona, obchodzi także cały cywilizowany świat.

Mickiewicz jako publicysta.

(Ciąg dalszy).

Pewna gorętsza część Polaków marzyła o zupełnej niepodległości, o oderwaniu Kongresówki i prowincyj zabranych od Rosji i o przywróceniu samodzielności państwa polskiego. Myśl ta nęciła ujarzmiony naród nasz i miała po swej stronie jego większość. Mniejszość prądu tego nie podzielała — A należeli do niej mężowie poważni i w sprawach publicznych doświadczeni, którzy nie w nagłym przewrocie, ale w systematycznej pracy około podźwignięcia poziomu oświaty i materjalnych sił narodu, upatrywali przyszłe zwycięstwo. Mimo to, przewaga była po stronie gorętszej części narodu, która rozstrzygnąć chciała sprawę naszej przyszłości szybko, za pomocą szabli..

Z większością narodu sympatyzowała — czyż mogło być inaczej? — ówczesna młodzież uniwersytecka, do której należał i Mickiewicz. Siedmiu szlachetnych młodzieńców: Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Józef Jeżowski, Jan Czeczot, Franciszek Malewski, Onufry Pietraszkiewicz — założyli około roku 1818 towarzystwo tak zwane „Filomatów“, mające na celu braterstwo, wzajemną pomoc, a nadewszystko krzewienie miłości Ojczyzny. Polityka była wprawdzie wykluczona, ale młodzież rwała się do czynu i mimo czujnego oka władz, krzewiła patrjotyzm, zbroiła ducha do przyszłych walk narodowych i z siedmiu związkowych Filomatów powstał niebawem o wiele szerszy związek akademicki, również tajny — „Filaretów“. W tym też czasie powstała potężna „Oda do młodości“, która jak piorun wśród mroków nadciągającej burzy — rozświetliła widnokrąg i obudziła czujność narodu.

...Razem młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i ślizka,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Cicha praca związkowych została przerwana gwałtownie przez rząd moskiewski. Wykryto związek a jego tajność dała powód do procesu, do prześladowań i do wysyłek „w Sybir“... Mimo to istniały i rozwijały się w Polsce inne tajne związki narodowe, aż w r. 1821 zlały się w jedno wielkie „Towarzystwo narodowe patrjotyczne“ liczące kilka tysięcy członków.

Pracowano tedy nad planem uwolnienia Ojczyzny — gorliwie. Niemniej Rosjanie, niezadowoleni ze srogich, despotycznych rządów, tworzyli również tajne organizacje rewolucyjne.

Ówczesne słowa Mickiewicza miały zatem ogólniejsze znaczenie — skoro wolnomyślniejsza część narodu rosyjskiego — wierzyła hasłom autora „Ody do młodości“ że:

Pryskają nieczułe lody,
I przesądy światło ćmiące...

i skoro wraz z nim wołała:

Witaj jutrzenko swobody
Zbawienia za tobą słońce!

Rewolucja rosyjska zawiodła. Dekabrystów rozgromiono, car Mikołaj wstąpił na tron. W tymże czasie wykryto istnienie „Towarzystwa narodowego“ polskiego, którego członkowie stawieni przed sądem złożonym z Polaków — zostali wbrew intencjom cara Mikołaja — od winy uwolnieni, a skazani jeno za zatajenie związku na stosunkowo małe kary. Towarzystwo jednak swą misję spełniło. Umysły w Polsce były już przygotowane do powstania, które też w kilka miesięcy po rewolucji Paryskiej, z siłą żywiołową wybuchło 29 listopada 1830 r. i ciągnęło się aż do września r. 1831.

Bohaterskie wysiłki armji naszej i całego narodu spełzły na niczem; tylko laur wojenny okrył czoło nieszczęśliwej Polski, która mogła być dumną z bitew pod Grochowem, Wawrem, Wielkim Dębem, Iganiami, Boremlem i z obrony okopów Woli pod Warszawą. Wieść o powstaniu doszła Mickiewicza w Rzymie — mianowicie w grudniu na wieczorze u ministra spraw zagranicznych kardynała C., sekretarz wręczył temuż depeszę. Minister przeczytał ją, a obecni (pisze prof. Chmielowski) mogli dostrzedz na twarzy jego niejaki wyraz pomieszania. Była to wieść o powstaniu listopadowem. Niebawem gazety całej Europy pełne były sprawozdań o ruchu w Polsce. Wiadomość ta zelektryzowała Mickiewicza, rwał się do Ojczyzny, do szeregów powstańczych, ale rozmaite nieprzewidziane okoliczności stawały w poprzek jego zamiarom.

Dnia 30 grudnia udaje się poeta listownie do jednego ze swych przyjaciół z prośbą o nadesłanie jakiejś sumki, gdyż wskutek bankructwa księgarza B. w Paryżu stracił 6000 franków (za wydanie paryskie poezyj swoich), ale że mimo to „za dni kilka“ musi wyjechać do kraju.

Los jednak pokierował inaczej. Dopiero w końcu kwietnia mógł poeta opuścić Rzym i przez Genewę i Paryż przybył do Księstwa Poznańskiego. Stąd chciał przedostać się przez kordon do powstańców. Atoli kordon był ściśle strzeżony i poeta musiał pod przybranem nazwiskiem pozostać dłuższy czas w Poznańskiem. Już w Rzymie na wieść o powstaniu serce poety zadrżało. Wszak między innymi i on przyczynił się do wywołania owego ruchu ogarniającego obecnie całą Ojczyznę. I trwożył się poeta o los narodu i modlił się gorąco do Boga, przyjął Sakrament pokuty i w pokorze ducha, z rezygnacją Chrześcijanina oczekiwał wyroku Opatrzności...

Duchem silny, ale sercem smutny był skoro śpiewał:

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
  Burzliwą duszę kryję przed ich okiem,
I obojętna duma, jak mgły szata,
  Wnętrzne pioruny pokrywa obłokiem;
I tylko w nocy, cicho na Twe łono
  Wylewam burzę, we łzy roztopioną..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

J. R.

Straszna katastrofa.

Paryż, d. 7 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Ostatnie paryskie telegraficzne doniesienia przyniosły wiadomość o straszliwej katastrofie morskiej, jaka się zdarzyła niedaleko od Sable Island, małej wysepki, położonej naprzeciw kanadyjskiego, nowoszkockiego półwyspa, wskutek zderzenia się transatlantyckiego parowca francuskiego „Bourgogne" z angielskim okrętem „Cromartyshire". Zderzenie to zakończone zupełnem zatonięciem statku „Bourgogne" pociągnęło za sobą śmierć 600 przeszło ludzi i jak już pierwsze depesze donosiły, było jedną z najtragiczniejszych katastrof lat ostatnich i jednym z najgroźniejszych w rzędzie tak częstych wypadków morskich.

W uzupełnieniu wiadomości w ostatnich naszych depeszach podanych, otrzymujemy następujące szczegóły o przebiegu okropnej katastrofy: Parowiec „Bourgogne" należący do towarzystwa francuskiego „Companie générale transatlantique" w dniu 2 lipca wypłynął z Nowego Jorku do Hawru zwyczajnym kursem transatlantyckiej kompanji. Po dwudniowej podróży cały widnokrąg przysłoniła tak gęsta mgła, że o kilka cali przed sobą nic już widzieć nie było można, co też stało się przyczyną katastrofy. Według zapisków w księdze okrętowej kapitana okrętu „Cromartyshire" zderzenie nastąpiło zupełnie niespodziewanie, i tak nagle, że z największym nawet wysiłkiem uniknąć go nie było można. „Cromartyshire" płynął z szybkością 4 mil na godzinę, dając ciągle sygnały trąbką używaną specjalnie w wypadkach wielkiej mgły morskiej. Nagle z mgły wyłonił się jakiś statek, na który „Cromartyshire" najechał, dziurawiąc w zupełności przód okrętu. Statek ten wnet znikł we mgle bez śladu, i dopiero o godzinie 6 tej rano, a więc w godzinę po zderzeniu, spostrzeżono jego szczątki. „Cromartyshire" dzień cały stał na kotwicy, ratując co się dało i przyjmując na swój pokład rozbitków. Z ich opowiadań wynikało, że całe zatonięcie „Bourgogne" trwało zaledwie 10 minut. Okręt chłonął wodę z ogromną szybkością, o zastosowaniu środków zaradczych nie mogło nawet być mowy.

Według depeszy nadeszłej z Halifax, „Bourgogne" miała na swym pokładzie: 191 pasażerów pierwszej kajuty, między nimi 72 kobiet, 125 pasażerów drugiej kajuty, 295 pasażerów pod pokładem i 220 ludzi należących do załogi okrętowej, razem 831 ludzi. Sam okręt był jednym z najpiękniejszych okrętów transatlantyckiej kampanji i pozostawał pod komendą kapitana Deloncle, brata byłego deputowanego, który także znajduje się w liczbie ofiar.

W chwili zderzenia podróżni i załoga, prócz kilku majtków pełniących zwykłą służbę okrętową, pogrążeni byli w głębokim śnie. Niepodobna też opisać ani dać słabego choćby wyobrażenia o niesłychanej panice i przerażeniu, jakie zapanowało na okręcie. Ludzie w koszulach, gnani śmiertelnym obłędowym strachem biegali bezradnie po pokładzie, jęk i szlochania kobiet przeszywały powietrze. Załoga zachowała się nad wszelki wyraz brutalnie i niegodziwie. Majtkowie postępowali sobie wprost barbarzyńsko. Kapitan Deloncle stał wprawdzie na posterunku i zginął wraz z okrętem, ale reszta załogi uciekała, zajmując dla siebie prawie wszystkie łodzie ratunkowe i strącała wiosłami tych pasażerów, którzy szukali także dla siebie miejsca w łodziach. Kilku pasażerów Włochów w ten tylko sposób zdobyło sobie miejsca w łodziach, że nożami przebić chcieli majtków, broniących im tego. To też depesza kompanji transatlantyckiej, której własnością był zatopiony okręt „Bourgogne", zawiadamia, że z załogi okrętu ocalało 104 ludzi, a z podróżnych 61.

Z pomiędzy wielu kobiet i dzieci, które znajdowały się na pokładzie zatopionego okrętu „Bourgogne" ocalono tylko jednę kobietę nazwiskiem panią Lacasse, pochodzącą z Planville (New Jersey). Walka o życie i miejsce wrzała w całej pełni. Mężczyźni tratowali kobiety i dzieci i roztrącali je, aby zdobyć dla siebie miejsce w łodziach ratunkowych, dlatego też wszystkie kobiety i dzieci zginęły. Oficerowie załogi wytrwali do ostatniej chwili na posterunkach i poszli na dno razem z okrętem, ratując honor francuskiej marynarki tak przez majtków sponiewierany. Dotychczas niewiadomo, czy na statku „Bourgogne" utonął kto z Anglji. Na liście podróżnych nazwisk polskich niema, natomiast jest dużo nazwisk niemieckich. Według dotychczasowych wiadomości utonęło mniej więcej około 600 osób. Listy pasażerów i szczegółów co do pojedyńczych ofiar jeszcze nie ma. Również nie ma szczegółów co do osób uratowanych. Około godziny 8 mej zrana usłyszano strzały armatnie i z pokładu „Cromartyshire" widzieć można było sygnały ratunkowe w odległości trzech mil angielskich. Łódź parowa odpłynęła już, aby nieść pomoc, kiedy nagle sygnały znikły bez śladu. Dotychczas nie wyjaśniono jeszcze pochodzenia i rodzaju tych sygnałów; przypuszczają, że przy katastrofie był i trzeci okręt.

Teraz już zastanawiają się nad tem, komu przypisać winę okropnego nieszczęścia. Trudno jeszcze wydać sąd w tej mierze, gdyż kapitan okrętu „Cromartyshire" oświadczył, że zachował wszelkie przepisy prawa morskiego. i zarządził zazwyczaj stosowane w wypadkach wielkiej mgły ostrożności. Że zaś na zderzeniu ucierpiała jedynie „Bourgogne", „Cromartyshire" zaś wyszedł bez szwanku, przypisuje kapitan angielski temu, że przy zderzeniach parowca z statkiem żaglowym, jakim był „Cromartyshire", z zasady zawsze gorzej wychodzi parowiec. Władze zamierzają w sprawie tej energiczne wdrożyć śledztwo, ono też wykaże po czyjej stronie była wina czy niedbalstwo, albo czy też katastrofa jest tylko dziełem wypadku.

Wiadomości o nieszczęściu przyszły naprzód do Londynu i Paryża. Wrażenie wywarły niesłychane. Biura kompanji formalnie oblężone przez krewnych lub znajomych domniemanych ofiar. Ludzie ci gorączkowo domagają się ogłoszenia ogólnej liczby pasażerów i drugiej listy dodatkowej osób uratowanych i każdą wiadomość w lot chwytają i powtarzają między sobą. Prezydent rzeczypospolitej Faure, zaraz po odebraniu wiadomości o katastrofie kazał się telefonicznie połączyć z biurem kompanji transatlantyckiej i przemówił do dyrektora następującemi słowy: „Boleśnie dotyka mię wiadomość o straszliwem nieszczęściu. Współczuję głęboko z niedolą tylu francuskich i amerykańskich rodzin". Wreszcie do biura kompanji nadeszły pierwsze wiadomości. Odczytano je zaraz głośno. Otóż najwięcej uratowano pasażerów trzeciej klasy, pod pokładem. Prawie wszyscy pasażerowie pierwszej klasy i drugiej wyginęli. Z uratowanych znanem jest tylko nazwisko Niemca Ottona Zaisera, udającego się do Marienbadu. Podobno na okręcie znajdował się skrzypek belgijski Isaye. Ogłoszono kilka nazwisk z listy pasażerskiej, o których nie ma wiadomości. Prawdopodobnie są to też ofiary katastrofy. Nazwiska te brzmią: Adolf Graf, Jerzy Grieshaber, W. Gabriel i jego syn Ryszard, Jakób Priester, Kessler, dr Koppe, Oswald Kirner, A. Schultz, A Weisse, H. Würtz z czworgiem dzieci, H. Weissig, A. Hammel z dwojgiem dzieci, Ryszard Jakób z synem, I. Kiehl, Teresa Sommer, Berta Mohl, Emma Mader, Karolina, Ritter Karolina Schultz i M. Schultz.

Jeden z podróżnych Francuz Karol Liebra w opisie katastrofy stwierdza z oburzeniem niecne postępowanie majtków z uznaniem natomiast i podziwem wyraża się o oficerach, a zwłaszcza kapitanie. Opowiadanie jego potwierdza w inteligentnym, barwnym sprawozdaniu młody Irlandczyk Mac Keown. W opowiadaniach ich, zarówno jak i w opowiadaniu Karola Duttweilera, Alzatczyka, wiele jest wprost wzruszających, chwytających za serce szczegółów o poświęceniu jednych dla drugich. W tem jaskrawszem świetle wychodzi okrucieństwo majtków; podobno bel-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

97

przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak, tak, *signor moschettiere*, nie zaprzeczysz, że przewiniłeś względem mnie i to ciężko — mówiła Bordoni. — Stroniłeś odemnie, jak od upiorzycy, jak od złej *strega*, podczas gdym ja dokładała usiłowań, aby ci swoją życzliwość okazać *ingrato*!

— Nie lubię nikomu w drogę wchodzić — rzekł Zbijewski.

Bordoni oburzyła się,

— W drogę wchodzić! — zawołała. — Wiem, co chcesz przez to powiedzieć *cavaliere*... ale wierzaj, że się mylisz... Poznawszy mię bliżej, przekonasz się o tem. Tylko umysł bardzo niedojrzały sądzi powierzchownie, z pogłosek rozpuszczanych przez ludzi. Sąd taki musi być fałszywy i krzywdzący osobę sądzoną, zwłaszcza jeśli nią jest komedjantka, którą sam zawód zmusza do dawania pozorów. Nie, *signor moschettiere*, nie przykładaj do mnie miarki, jaką świat mierzy kochanków sztuki. Przecież artystka może na równi z innymi czuć, kochać, cierpieć, radować się i płakać, postępować uczciwie i w Boga wierzyć. Świat odbiera nam prawa ludzkie, skazuje na wzgardę dla tego, że starając się o poklask, jedyną nagrodę ciernistej pracy naszej, musimy się wdzięczyć do tłumu, uśmiechać i za dobrą monetę przyjmować każdą grzeczność, w jakimbądź celu byłaby ofiarowaną. Ale pod tą maską względności dla wszystkich biją w nas serca często tętnem silniejszem i żywszem, niż u wielu Katonów, których świat czcią otacza: serca, które szukają bratnich, bijących równie silnie i czujących równie głęboko...

Cześnikowicz patrzył na Włoszkę ze zdumieniem — w tej chwili, porwana uniesieniem, była oślepiająco piękną. Czarne, przepaściste jej oczy płonęły, jak się zdawało, szlachetnem oburzeniem, usta karminowe drżały, nozdrza zgrabnie zarysowanego nosa rozdymały się pierś wyzierająca z pod przejrzystego szlafroczka bielizną alabastrów podnosiła się gwałtownie. Czy uniesienie to było szczerem, czy też po mistrzowsku odegraną komedją, tego Zbijewski nie roztrząsał. Jakiś prąd wionął od Włoszki, ogarnął go i sympatją dla niej napełniał. Ona mówiła dalej tchu zaczerpnąwszy, unosząc się coraz bardziej:

— Nie lubisz w drogę wchodzić, *cavaliere*? Komu zapytam? Matuszewiczowi? Ależ to poeta marzyciel, motyl z kwiatu na kwiat przelatujący i szukający słodyczy... Monticelli? Ach! to *l'avventuriere* i szaleniec, zaślepiony namiętnością... O innych mówić nie warto, bo jak tych dwóch — i oni także tylko zmysłami wszystko oceniają, a ja pragnę i pożądam serca, serca... zrozumże to *signore moschettiere*... Że się do nich uśmiecham, że słowami grzecznemi obdarzam — to zdawkowa i nawet fałszywa moneta... — Artystka nie może inną — to jej jarzmo doczesne...

Nagle zmieniła ton mowy, roześmiała się sarkastycznie i porywając za kielich, zawołała:

— Przebacz, *cavaliere*, zmyliłam drogę! Jestem pewna, że myślisz; improwizuje jak na scenie... Precz troski wszelkie! wypijmy za zdrowie wesołości i sami bądźmy weseli...

— Nachyliła się do cześnikowicza i trąciła swoim kielichem o jego puhar, a on, uczuwszy dotknięcie pukli jej włosów jedwabnych i tchnienie jej oddechu gorącego na swojej twarzy, doznał wrażenia wstrząsającego. Mimowoli do dna kielich wychylił i rączkę białą uścisnął, która się jakoś niechcący w jego dłoni znalazła, lecz w tej chwili opamiętał się, odsunął od czarodziejki, pomyślawszy:

— Co ja najlepszego robię! Co ja robię!

Zauważyła to Włoszka.

— Obawia się mnie, lęka *poverino*! — rzekła pieszczotliwie. — Bądź spokojny, *cavaliere*, nie uroczę cię, nie odciągnę od kochanki, bo wiem, że masz serce zajęte... Żywię do ciebie sympatję od pierwszego niemal spojrzenia, to prawda, lecz dla tego, że przeczuwam w tobie człowieka innego, niż wszyscy, którzy mnie otaczają. Starałam się, abyś się do mnie zbliżył, mając nadzieję, że zjednam sobie przyjaciela, od którego usłyszę chociaż kiedy niekiedy słowo życzliwe, słowo pociechy, zwłaszcza w chwili, gdy mi będzie smutno i tęskno.. Ale może i tego ofiarować nie zechcesz biednej komedjantce...

Przeszyła topniejącego pod wpływem brzmienia jej głosu cześnikowicza wzrokiem błagalnym, smętnym, a jemu się zdawało, że widzi na jej rzęsach cienistych łzę srebrną. Czuł, że się poddaje czarowi, lecz próbował się bronić do ostatka.

— Skądże do mnie przekonanie? — zapytał, siląc się na swobodę — Wmawiasz pani we mnie zalety, jakich nie posiadam...

— Krzywdzisz się, tak mówiąc, *signore moschettiere* — zaprzeczyła poważnie. — Wszyscy moi wielbiciele to ludzie, którzy skarby ducha zmarnotrawili w pogoni za roskoszami życia, to cienie, udające żywe istoty. Ty jeden ochroniłeś się dotąd od trądu zepsucia, który toczy wszystkie te lalki świetnie przystrojone, pełne fałszu i obłudy; w tobie jednym zachowała się dusza zdrowa, zdolna czuć i rozumieć troski i niedole bratnie... Mogę liczyć na twoją życzliwość? Na twoją przyjaźń, *cavaliere*?

— Do nieżyczliwości nie mam powodu, a przyjaźń moja, wątpię... czy się przyda... Jam prostak, życia na lśniących posadzkach nie znam i nie lubię... Taki przyjaciel byłby dla pani ciężarem .. — wykręcał się Zbijewski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po konfiskacie nakład drugi.

kami i drągami spychali oni ludzi do morza, by sobie samym drogę utorować. Karol Liebra opowiada, że gdy dopływał do czółna, majtkowie wiosłami go odpychali, tak że jeszcze teraz ma całe ciało ranami pokryte. Mówi także, że gdy kilka kobiet dopłynęło do sznura ratunkowego, przyczepionego do łodzi i sznura tego się chwyciło, majtkowie zaraz go odcięli. Mac Keown opowiada znowu, że na własne oczy widział, jak jeden majtek drugiemu pragnącemu się wyratować, rozbił głowę uderzeniem belki, tak, że mózg rozprysnął się w powietrzu

Jedyna z ocalonych kobiet, profesorowa Lacasse, mówi, że scen. tak wielką przejmujących grozą. tak strasznych, nawet sobie nie wyobrażała. Kapitan okrętu Deloncle, jedyny zachował niewzruszenie zimną krew i do ostatniej chwili obojętnie, z uśmiechem prawie na ustach, wydawał rozkazy. Wokół niego wszystko szalało z przerażenia. Wielu passażerów rzucało się na kolana i wznosiło błagalne modły, inni krzyczeli jak opętani w śmiertelnej trwodze. Schody zapełnione były kobietami, na twarzach kilku z nich znać było wyraźne ślady obłąkania. Strach wyrodził się w obłęd. Kilka się śmiało, jedna zawodziła przeraźliwie smętną pieśń, wiele z rozpaczą rzucało się w morze. Trzej katoliccy kapłani chodzili po pokładzie i udzielali absolucji, z zupełnem lekceważeniem własnego życia, pomni tylko swego obowiązku.

Okręt napełniał się wodą bardzo prędko, zanim połowa pasażerów wsiadła na łódki, już pokład okrętu znajdowsł się pod powierzchnią morza. Dzieci mogło się znajdować na statku około 50. Wszystkie bez wyjątku zginęły. Przeważna liczba pasażerów była narodowości francuskiej, dużo także było Niemców, nie wiadomo, czy znajdował się na okręcie jaki austrjacki poddany.

Ze wszystkich stron dochodzą do biura „Kompanji transatlantyckiej" przy ulicy Auber w Paryżu, wyrazy kondolencji i współczucia. Ministerstwo francuskie spraw zagranicznych ogłasza kondolencję rosyjskiego ambasadora w Paryżu księcia Urusowa, który zaznacza, że cały naród rosyjski współczuje z nieszczęśliwymi. Toż samo ministerstwo ogłasza także depeszę kondolencyjną cesarza Wilhelma datowaną z Oddy.

Ostatnia wielka katastrofa morska, niedorównująca jednak rozmiarami dzisiejszej zdarzyła się 30 stycznia 1895 r. na morzu Północnem. Zatonął wtedy niemiecki parowiec północno-niemieckiego Lloyda „Elba". Katastrofa była także spowodowana zderzeniem z angielskim parowcem „Crathie". Wówczas wypadek ten pociągnął za sobą śmierć 300 przeszło ludzi. Również głośną była katastrowa połączona z utonięciem jednego z najwspanialszych pancernych okrętów marynarki angielskiej „Victoria". I wtedy katastrofa ta była następstwem zderzenia się „Victorji" z okrętem „Comperdown" pod Tripolis w dniu 23 czerwca 1893. Zginęło wówczas 400 ludzi i komenderujący jenerał Pyron. Katastrofa ta była uważana za jednę z największych, jakie się kiedykowiek zdarzyły. Porównywano ją z zagładą włoskiego okrętu „Ré d'Italia" w bitwie morskiej pod Lissą Wtedy austrjacki „Ferdynand Max" przedziurawił i zatopił okręt nieprzyjacielski, komendant włoski i 380 ludzi znalazło śmierć w głębinach morza.

Wreszcie wybitniejszą jeszcze katastrofą okrętową z ostatnich czasów było zderzenie się parowca pocztowego hamburgskiego „Cimbrja" z parowcem angielskim „Sułtan" w dniu 19 stycznia 1883 pod Borgam. Zginęło wtedy 56 osób, między niemi wielu austrjackich poddanych. Zestawienie powyższe wykazuje, że katastrofa i rozbicie się statku „Bourgogne" pierwsze co do liczby ofiar i rozmiarów nieszczęścia zajmuje miejsce.

Z wiedeńskiej wystawy jubileuszowej.

Wiedeń, 7 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

I.

Wystawy wiedeńskie nie mają stanowczo szczęścia pomimo, że Wiedeń i położeniem i usposobieniem i zasobami posiada wszelkie przymioty sprzyjające udaniu się podobnych przedsięborstw. Wszak „miasto cesarskie" (*Kaiserstadt*) nad „pięknym modrym Dunajem" słynące z jowialności (*Gemüthlichkeit*) jest samo przez się tradycyjnie przyciągającem dla obcych gości, którzy wesoło i ochoczo mogli tu spędzać czas i używać rozrywek, jakich w innem dużem mieście znaleść trudno. Wprawdzie zmienił się Wiedeń bardzo. Znawcy życia miejscowego twierdzą nawet, że stary Wiedeń niepodobny nawet do nowego wielkiego Wiednia, że dawna jowialność uciekła gdzieś za góry, że zamiast porywających tonów straussowskiego walca i „tańców wiedeńskich" rozlegają się obecnie dźwięki politycznej pieśni, o której mówi Göthe, że jest *garstiges Lied*. Nie można im nie przyznać słuszności. Mimo to nie stracił jednak Wiedeń zupełnie siły przyciągającej, zatem zawsze jeszcze posiada warunki zapewniające powodzenie wystawom, gdyby.. gdyby umiano je urządzać. Niestety umiejętności tej brak i w tej okoliczności szukać należy przyczyny fiaska wszystkich wiedeńskich urządzeń wystawowych.

Pierwszem wielkiem fiaskiem wystawowem była powszechna wystawa w r. 1873, po której przyszedł słynny „krach". Myśl jej powstała była w czasie tak zwanego „rozkwitu ekonomicznego" albo raczej wybujałego oszukaństwa giełdowego, w czem naturalnie grali pierwsze skrzypce żydzi. Oni to byli aranżerami głównymi i patronami wystawy, opiekunowie handlu i przemysłu a dzierżyciele finansów i prasy. Pomimo krachu i „debaclu" żydostwa, spowodowanego ruchem antysemickim wystawy wiedeńskie pozostały po dziś dzień w ich ręku i wszystkie one, jakie od r. 1873 dotychczas były urządzane w Wiedniu, miały głównymi kierownikami i działaczami żydów, w szczególności powstawały pod skrzydłami opiekuńczemi słynnego dr Auspitzera, sekretarza dolno-austrjackiego stowarzystenia przemysłowego (*niederösterreichischer Gewerbeverein*), tego ducha wystaw wiedeńskich i prasy żydowskiej, przyczem wszyscy inni nieżydzi należący do komitetów urządzających byli albo nic nieznaczącymi figurantami lub też siłami roboczemi pod komendą żydowską.

Nie inaczej ma się rzecz i z dzisiejszą wystawą jubileuszową. Banalność, brak smaku i gustu, brak pomysłowości, żydowskie geszefciarstwo, nieład i nieporządek żydowski widoczne wszędzie na wystawie jubileuszowej, urządzonej i kierowanej jak poprzednio przez rzeczonego dr Auspitzera i innych żydów.

Iście żydowska gospodarka. Wnętrze rotundy zamieniono w olbrzymi kram a to tak dalece, iż geszefciarstwem zatarto wszelkie cechy piękności jej wnętrza. Piękny środek rotundy obszerny i przestrony, do którego schodziło się kilkoma schodami na dół, dający całości wnętrza powietrze i widok a stanowiący dla zwiedzających przyjemną oazę wytchnienia, zniszczono zupełnie, równając go z wyższym poziomem okrężnych galeryj i zawalając szafami wystawowemi. Tym sposobem przedstawia całe wnętrze rotundy labirynt szaf i szafek wystawowych z ciasnemi uliczkami, bez ładu i porządku, bez perspektywy, bez żadnego przeglądu całości, wskutek czego oglądanie przedstawia wiele trudności i w ciasnocie zatraca i gubi wszelkie rzeczy godniejsze widzenia. Istna tandeta wyrobów wiedeńskich nie mogąca budzić najmniejszego zajęcia dla widza, który to samo w daleko piękniejszym i przyjemniejszym rozkładzie może widzieć przeszedłszy po *Grabie* i *Kärnthnerstrasse*. Że w takim ścisku, w którym wystawiono, nikt nie, niema też korzyści i dla wystawców, o tem rozwodzić się byłoby zbytecznem.

Rebach czuć w powietrzu. Potworzono monopole. Kawiarnie oddane jednemu żydowi wszystkie, który niemając żadnej konkurencji *soli* gościom kawę i inne napoje porządnie. Wogóle drożyzna nadzwyczajna. Wypróbowałem to na sobie, mówię więc z własnej praktyki. W cukierni naprzykład zapłaciłem za małą porcję lichych w dodatku lodów z trzema maleńkiemi biszkopcikami 75 centów! W podobnym stosunku są ceny także i po restauracjach.

Park wystawowy, jako miejsce przechadzek, piękny. Zdobi go dużo ładnych architektonicznie budynków i pawilonów. To jednak nie może stanowić wartości wystawy, a nawet i to nie, jeśli się tu i owdzie znajdzie piękny i zajmujący szczegół, czego wystawie jubileuszowej nie brak. Całość urządzenia jest mimo to niżej wszelkiej krytyki, a przy ocenianiu wystawy o to głównie chodzić powinno, gdyż w nieudolnej i mało przeglądowej całości muszą się gubić i przepadać wszelkie najciekawsze i najpiękniejsze szczegóły.

A dopiero gospodarka na wystawie! Stan dróg w parku był niesłychanym skandalem: błoto i gruby szuter. Obecnie udeptała już nieco publiczność kamienie, przynajmniej na główniejszych ulicach. Kto widział powszechną wystawę w Paryżu, a nawet wystawę przemysłową i ludoznawczą w Pradze, z jej ozdobami ogrodniczemi, klombami i jak posadzka żwirowanemi drogami, po których stąpało się tak miękko, jak po dywanie, ten istotnie podziwiać musi niesłychaną nieumiejętność aranżerów wiedeńskiej wystawy. Nie lepszą zdaje się być i finansowa gospodarka. W początkach wystawy znajdowały się w głównych ulicach parku wystawowego cztery barwne szklane obeliski, które przy oświetleniu wywoływały niemały efekt. Ponieważ nie były one wysokie, ani masywne, przeto tworzyły miły dla oka przedział, albo raczej punkt oparcia w perspektywicznym widoku długiej ulicy, niezasłaniając bynajmniej przeglądu całości głównemi drogami parku falującej publiczności. Komuś niepodobały się prawdopodobnie te szgrabne i piękne obeliski, tworzące ozdobę całej wystawy. Po tygodniu wyrzucono ich, a każdy z nich kosztował dwa tysiące guldenów. Jakieby można robić spostrzeżenia, gdyby zaglądnąć za kulisy — łatwo sobie przedstawić.

O urządzeniu wystawy i o jej całości można tylko pisać ujemnie i z najwyższą naganą. Są jednak, jak już podniosłem, piękne i zajmujące szczegóły, lecz o ...ch w następnych listach. Wojciech Gorazda.

Z KRAJU.

Dąbrowa 7 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Klęski elementarne. — Konieczny ratunek.

Rok 1898 po kilku z rzędu latach nieurodzaju i klęsk elementarnych rokował dla rolników w dąbrowskim powiecie wcale pomyślną przyszłość. Tak zboża jako też wszelkie inne ziemiopłody pozwalały się spodziewać dobrych, a nawet w wielu okolicach bardzo dobrych rezultatów, rolnicy zatem, a zwłaszcza stanu włościańskiego cieszyli się nadzieją że zbiorami tegorocznymi choć w części pokryją niedobory z lat ubiegłych i potrafią sprostać wydatkom na cele publiczne, obarczającym ich budżety. Jak zwodniczemi jednak są ludzkie rachuby i nadzieje, dał nowy przykład dzień 27 czerwca b. r. W dniu tym bowiem spadł w tutejszym powiecie, przy szalonej, odwieczne drzewa łamiącej i z korzeniami wyrywającej burzy, niebywałej obfitości i wielkości grad, niszczący prawie doszczętnie zboża i wszystkie rośliny okopowe, ogałacając sady nietylko z owoców, lecz nawet z liści i gałęzi. Burza ciągnęła z południowego-zachodu na północny wschód, a objąwszy powiat dwoma ramionami przeszła całą jego długość. Wielkość gradu dochodziła objętością pięści dorosłego mężczyzny, o obfitości zaś tegoż można mieć pojęcie, jeśli się zważy, że wysokie zagony w ziemniakach były gradem zupełnie wyrównane, pod zagrodami zaś leżały jeszcze na drugi dzień po gradobiciu wysokie sterty lodu szufiami pozgartywane, siła wreszcie z jaką grad spadł, była tak wielką, że drzewa, jak wyżej wspomniano, zostały z gałęzi ogołocone, zaś starsze płoty zupełnie uległy zniszczeniu. Klęska ta dotknęła bez mała połowę tutejszego powiatu, bo na 105 gmin uległo jej 47 wraz z obszarami dworskimi; jest ona niepowetowaną, bo o ubezpieczeniu się od gradu, prócz paru właścicieli obszarów dworskich i paru światlejszych włościan, nikt nawet nigdy nie myśli, skutkiem tego jest ona straszna zwłaszcza, że wobec paroletnich nieurodzajów i klęsk elementarnych w latach ubiegłych ludność w dotkniętych gradem gminach nie ma żadnych zapasów i już przy tegorocznym przednowku była widmem głodu zagrożona.

Miejscowe starostwo wspólnie z prezesem Rady powiatowej p. Piotrem Treterem, krzątają się energicznie oko zebrania szczegółowych dat, urządzonych gradobiciem szkód, oraz około obmyślenia środków ratunku. Komisje szacunkowe z ramienia starostwa jeżdżą już po gminach i szacują dla odpisania podatku, okólniki do przedkładania zrządzonych szkód do Zwierzchności gminnych porozsyłane. To wszystko jednak jest nie wystarczające, bo tu potrzeba na szerszą rozmiary energicznej i szybkiej pomocy ze strony władz zarządzającecych funduszami skarbu państwa i kraju. Bez takiej pomocy powiat sam nie da sobie rady, bo jest kompletnie wysilony nieurodzajem i klęskami elementarnemi z lat ubiegłych, oraz obarczony najrozmaitszemi prestacjami na cele publiczne, a zresztą nie można nawet wymagać, by w tego rodzaju sytuacji, gdy jedna połowa powiatu uległa zupełnemu zniszczeniu, gruga mogła przyjść jej ze skuteczną pomocą. Dlatego też powiat tutejszy żywi błogą nadzieję, że Wydział krajowy i Rząd, uwzględniając wyjątkowo przykre położenie ludności klęską dotkniętej, pospieszy jej z pomocą ze skarbu swego, do którego ona nie skąpą ręką przez długie lata składała. Leży to wreszcie w interesie publicznym, bo bez tego rodzaju pomocy, siła podatkowa tutejszego powiatu na długie lata będzie nadwyrężoną. Sekretarz Rady powiatowej *Stanisław Różycki*.

Ze zdrojowisk i uzdrowisk.

Krynica, 4 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Stan wyjątkowy. — Trochę o „naszych". — Teatr.

A zatem mamy i tutaj stan wyjątkowy — tylko że tenże ogranicza się na tem, iż kilku eleganckich synów Marsa, z pretensjonalnie podkręconym wąsikiem, nie mając do czynienia z ekscedentami, bo tych to na lekarstwo nie znajdziesz, zjawia się codziennie na deptaku bez broni innej prócz pocisków oczyma, któremi ścigają coraz liczniej zjeżdżające tu piękności. Kilka takich barwnych figur ożywia nawet deptak, znamionując tem stan wyjątkowy, jednak nie trudno zgadnąć po czyjej stronie będzie zwycięstwo, bo kobiety dalibóg bardzo ładne.

Nie powiem nawet, żeby stan ten oddziaływał na liczbę gości. Ruch dotąd taki sam jak roku zeszłego o tym czasie, może nawet cokolwiek większy. Jeśli ubytek jaki widać, to może w liczbie „chałatowców" tych co to są plagą naszych zdrojowisk przez swe niechlujstwo, wrażliwość i inne przyrodzone zalety. Ale na takim ubytku Krynica tylko zyskuje, i dlatego sądzę, że nasi powinni tego roku korzystać z tego stanu wyjątkowego i liczniej zjechać do Krynicy, bo kto wie czy pod tym względem pręd-

ko powtórzy się rok tak „wyjątkowy“. A może to tylko chwilowo, bo jak zeszłego roku zjechał tu jeden rabin, tak w tym roku aż dwaj rozbili swe namioty wjechawszy z wielkim, niezamąconym niczem tryumfem, w wielkiem otoczeniu jałmużników i urzędników. przeprowadzani gawiedzią tłumów żydowskich. I mówić tu o stanie wyjątkowym!

Badałem również usposobienie ludności tutejszej. Wszystko po dawnemu, wprawdzie widzę sklep p. „Jollesa“ zamknięty, lecz bliżej przypatrzywszy się rozpoznaję na drzwiach sznureczek z dwiema dużo znaczącemi pieczęciami sądu! Dlaczego sąd uznał za stosowne zamknąć tak „śliczny interes“ zostawiam to domysłowi czytelników. W każdym razie nie za dodatnie działanie tej pięknej firmy. Zresztą podwoje wszystkich dawnych „geszeftów“ otwarte, wszystko pięknie prosperuje, głupi ludek trzyma się w cenach wobec katolików kuracjuszów a ustępuje żydom, jak dawniej. I tak baba chce za kurę 1·50, słyszę jak którać z naszych pań daje jej po targu 1·20, baba nie chce, odchodzi. Za pół godziny widzę jak tę samą kurę kupuje żyd, tumani babę, nęci woiskanym groszem, wodzi, ciągnie, po 2 centy dorzuca i dopina swego, bo słyszę jak baba tę samą kurę oddaje żydowi za 76 centów. Co to jest moc przyzwyczajenia! I tak ze wszystkiem; badałem posługaczy kąpielowych, patrzyłem czy w owych praktykach względem kuracjuszów żydów nie wkładają silniejszego tempa. Ale gdzież tam! Pomijam już to, że wszystkie inne warunki oczywiście jednako służą wszystkim bez różnicy wyznania, i pytam gdzie jest stan wyjątkowy? Bo nawet przyjazd teatru lwowskiego nie można za taki uważać, gdyż już drugi rok tu zjeżdża, wnosząc z sobą jakby nowe życie. W tym roku dano na inauguracyjne przedstawienie konkursową sztukę „Kraj“. Co było w Krynicy, wszystko stanęło do apelu. Owacyjnie prawie witano dzielnych artystów lwowskich, sala grzmiała od oklasków dla świetnej gry i dla sztuki, która nadzwyczajne zrobiła wrażenie. Ale bo też to publiczność, pomijam że bardzo inteligentna, ale jak patrjotyczna, jak myśli i czuje razem z grającymi, wierzę że przy takiem audytorjum i artystom polskim gra się raźniej, od serca. Sztuka szła wybornie, pp. Gostyńska, Żelazowska, Żelazowski, Feldmann, Chmieliński, Wostrowski, zbierali zasłużone oklaski W sobotę dawano „Rewizora z Petersburga“ przy dobrze zapełnionej sali. Publiczność domaga się sztuk patrjotycznych to też szeregiem pójdą: „Przekupka warszawska“, „Kościuszko pod Racławicami“, „Gwiazda Syberji“, „U wyłomu“ itp.

M. M

Stan wyjątkowy w Galicji.

Gazeta lwowska ogłasza: Pan namiestnik odebrał na zasadzie § 7 lit. a) ustawy z 5 maja 1869 Dz. p. p. Nr. 66 oraz na mocy rozporządzenia ministerjalnego z 28 czerwca 1898 wychodzącym we Lwowie czasopismom: *Robotnik*, *Hromadskij Hołos* i *Monitor* oraz wychodzącym w Cieszynie czasopismom *Wieniec Polski*, *Pszczółka*, *Równość* debit pocztowy do całego okręgu, w którym stan wyjątkowy powyższem ministerjalnem rozporządzeniem zarządzony został, oraz wydał zakaz rozszerzania wymienionych czasopism w samym okręgu.

Czas we wczorajszym numerze ogłasza: „Wczoraj popołudniu zebrali się w Krakowie posłowie: dr Rapaport, Byk, Kolischer i Piepes Poratyński, dalej pp.: dr Dawid z Nowego Sącza, dr Steinhauss z Jasła, wreszcie prezydent rady wyznaniowej izraelickiej dr Horowitz, prof dr Rosenblatt, wiceprezes rady wyznaniowej p. Hirsch Landau, p. Albert Mendelsburg i dr Thon z Krakowa, celem naradzenia się nad zorganizowaniem akcji pomocniczej dla dotkniętych materjalnie rozruchami współwyznawców.

„Przedewszystkiem przybyli z prowincji uczestnicy konferencji zdali sprawę ze stanu, panującego w dotkniętych rozruchami miejscowościach i stwierdzili, że szkody są znaczne; np. w Starym Sączu, według ich obliczeń, 26 osób poniosło szkodę na 99.000 złr.; opowiadali też o krążących między ludem kartkach, zawierających rzekome pozwolenie cesarza na rabowanie żydów, a podsuniętych przez agitatorów po za ludem stojących, którzy w ten sposób ciężką krajowi krzywdę wyrządzili.

„Zebrani uchwalili utworzyć komitet, któryby zajął się zbieraniem składek na rzecz dotkniętych rozruchami żydów, i ponustanawiać osobne podkomitety dla akcji pomocniczej w miejscowościach, rozruchami nawiedzonych. Oprócz zapewnienia doraźnej materjalnej pomocy, zebrani postanowili zorganizować akcję, dążącą do podniesienia oświaty i zmysłu moralnego między masami żydowskiemi i do utrzymania dobrych stosunków z ludnością katolicką. Zebrani uchwalili także, że komitet przez siebie utworzony, tylko tym izraelitom pospieszy z pomocą, którzy nie będą się domagali odszkodowania w drodze sądowej od ewentualnie zasądzonych za udział w rozruchach i zabieraniu rzeczy, tak, aby ludność katolicka nie popadła w tem większą nędzę ekonomiczną z powodu rozruchów i żeby uwiedzionemu agitacją włościaninowi nie został sprzedany ostatni kawałek gruntu“.

L. 107/p. Do Szanownej Redakcji *Głosu Narodu* w Krakowie. Na podstawie § 19 ustawy pras. upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze *Głosu Narodu* następującego sprostowania: W korespondencji z data Zakliczyn 3 lipca pod tytułem „Stan wyjątkowy w Galicji“, umieszczonej w Nrze 151 *Głosu Narodu*, podana jest w ustępie III wiadomość z Gromnika (pow. Tarnów), jakoby tam znajdowała się załoga wojskowa bez żadnego powodu samowolnie i wbrew woli gminy, ale na jej koszt sprowadzona przez żydów czy zarządcę dóbr. Pomijając uwagi o popieraniu żydów przez owego zarządcę, oraz nieświadomość korespondenta co do tego, iż zarządzenie asystencji czy patroli wojskowych należy wyłącznie do kompetencji ck. władz politycznych i gmina nie ma prawa temu się sprzeciwiać, ani nie potrzebuje się na to zgadzać, więc twierdzenie korespondenta o samowoli jest śmieszne, konstatuję tylko: Nieprawdą jest, że do Gromnika sprowadzili na własną rękę żydzi i zarządca dóbr wojsko; nieprawdą jest, że wskutek jakichkolwiek rzeczywistych lub urojonych zaburzeń do Gromnika przybyłem i po konferencji z rządcą potrzebę pozostawienia wojska zadecydowałem i gmina ponosi jakiekolwiek koszty utrzymania wojska. Prawdą natomiast jest, że posterunki żandarmerji powiatu tarnowskiego, których rejony graniczą z powiatami, gdzie panowały zaburzenia porządku publicznego, a więc także posterunek w Gromniku wzmocnione były z urzędu, a nie na prywatne żądania, przez dłuższy czas i to z powodu braku żandarmów — żołnierzami dla strzeżenia granic powiatu, oraz prawdą jest, że lustrując całą południową część powiatu, byłem zarazem w tym czasie w Gromniku, gdzie atoli nie konferowałem z niczyim rządcą, nie konstatowałem żadnej potrzeby wojska dla Gromnika, owszem wobec rady gminnej miałem sposobność podnieść poważne i spokojne zachowanie się włościan tamtejszych pod przewodnictwem energicznego i rozumnego wójta. Tarnów 7 lipca 1898 r. Z poważaniem *Dunajewski*, ck. radca namiestnictwa i starosta.

Również p. burmistrz Maiss zaprzecza zaprzeczonej już tymczasem i przez nas wiadomości przez tutejsze koła policyjne w swoim czasie potwierdzanej o tem, jakoby trzy objekty koszar wojskowych strzelców zgorzały, jakoby ujęto żyda podpalacza lub kogokolwiek innego, oraz jakoby drugi żyd podpalacz umknął. Nadto panna Grün, córka rzeźnika Markusa Grüna, zaprzecza, że nie jest bardzo nerwowa i że nie wołała, za ma do obrony bagnety, uznając, że to byłoby prowokacją.

Następujące słuszne uwagi znajdujemy w *Gazecie kościelnej* o rozruchach w Galicji:

„Cały ruch miał charakter sporadyczny, żywiołowy. Po prostu lawa przebijała skorupę wulkanu, wybuchała gwałtownie, rozlewała się z niepowstrzymaną siłą. Zatrzymano ją. Czy na długo? I dlatego właśnie, że ruch ten taki ma charakter, tembardziej trzeba się spytać kto winien? i jak złemu zaradzić, jak mu w przyszłości zapobiedz? *Nowa Presse* i teraz twierdzi, że winni panowie i księża i „polnische Wirtschaft“ w Galicji, a za nią powtarzają to wierni jej satelici we Lwowie i Krakowie, ale oczywiście sami oni wiedzą dobrze, że tak nie jest. Sądzę, że w gruncie wiedzą dobrze owszem, gdzie źródło złego. My przynajmniej wiemy o tem wszyscy. — W chłopskiej chacie i w szlacheckim dworze, w sklepie chrześcijańskim i w mieszczańskiem lub urzędniczem kasynie nie spotkać dwóch zdań. Jest jedno tylko i jedno tylko słowo zjawia się na wszystkich ustach jako odpowiedź na pytanie: kto winien?

„My jednak nie śmielibyśmy go wymówić, a zwłaszcza wymówić ogólnikowo, bez zastrzeżeń i bez dodatków. Winnych jest wielu. Przedewszystkiem winien liberalizm, przeżyty i zbutwiały ale zawsze jeszcze u nas potężny, wiodący nas na manowce ułudą lub terroryzmem formułek i zdogmatyzowanych haseł, których niepraktyczność i szkodliwość każdy widzi i po cichu przyznaje, ale głośno odeprzeć ich nie ma odwagi. Tym hasłem niedojrzałego, nieprzetrawionego przez organizm społeczny postępu, zawdzięczamy reformy wyborcze okazujące się w praktycznem zastosowaniu nożem w rękach dziecka; ich winą wykrzywienie i bezkarność pewnej części prasy, niemniej jak ujemne objawy na polu ludowego szkolnictwa i wykształcenia. Im też zawdzięczyć należy obrót, jaki w społeczeństwie naszem wzięła kwestja żydowska.

„Jeśli chcemy naprawy złego, zacznijmy ją od siebie. Nie wołajmy wzorem żydów o pomoc policji i rządu przeciw nim, ale myślmy o samopomocy sami. Nieszczęściem naszem i źródłem nienawiści ku nim, a więc w rezultacie i ich nieszczęściem jest nasza od nich zależność: wyzwalajmy się! Wyzwalajmy, ochraniajmy, wspierajmy nasz handel i przemysł, chrońmy od ich wpływu życie towarzyskie, umysłowe, polityczne. Uczmy zwłaszcza lud tej ochrony, tego usuwania się od żyda i obchodzenia bez niego. To najskuteczniejszy środek przeciw ponowieniu rozruchów antysemickich.

„Robiąc to jednak sami i wtedy dopiero, gdy to zaczniemy robić wszyscy, będziemy mieli prawo żądać pomocy od innych. Więc od naszej reprezentacji w Wiedniu wolno nam będzie żądać (i przy wyborach żądanie to przypomnieć z naciskiem) mniejszej podatności różnym laenderbankowym i innym syrenom w. m. ściślejszego zetknięcia się z istotnemi potrzebami i pragnieniami ludu, zupełniejszej niezależności od owych „wyższych względów“ którym musi nieraz ulegać rząd, finansowo skrępowany przez wielkich kapitalistów, ale z którym polscy posłowie nie mają potrzeby ani prawa się liczyć. Więc dalej wolno nam będzie, pomimo owych „wyższych względów“ wywrzeć legalną presję na rząd, aby usunął ze wsi polskiej zarzewie nienawiści, nieszczęścia i niepokoju, jakiem jest żyd, a przynajmniej aby w usunięciu go nie przeszkadzał, aby postarał się o zaprzestanie raz protekcji i względów, jakiemi tak często na szkodę biedniejszego ludu otaczani są żydowscy handlarze i spekulanci, aby zrozumiał i uznał, że żywioł żydowski jest i musi być wśród nas tolerowanym, skoro usunąć go nie możemy, ale że jest i musi być żywiołem drugorzędnym i dodatkowym, nie — rozstrzygającym i kierowniczym. Kraj nasz jest naszym, polskim i ruskim ale nie — żydowskim. My chrześcijanie, chcemy i mamy prawo być w nim panami“.

Dziennik p. Masłowskiego *Przegląd*, ten sam, który z powodu zawieszenia stanu wyjątkowego nad zachodnią Galicją, wyraził „głęboką radość“ imieniem galicyjskiej ludności, obecnie tak komentuje rozumną i konieczną uchwałę krakowskiej Rady miejskiej:

„W społeczeństwie, gdzie jest tak wielki brak cywilnej odwagi nie dziwimy się, że nikt nie miał odwagi wystąpić przeciw temu wnioskowi. Ale przecież, gdyby się panowie Radni krakowscy zastanowili głębiej nad tym wnioskiem, to przyszliby do przekonania, że nietylko nie mają racji prosić rządu o zniesienie stanu wyjątkowego, ale przeciwnie, powinni się cieszyć, iż dzięki temu stanowi zamknięto wszystkie pisma radykalne i socjalistyczne. Bo niechże się zastanowią ci panowie R dni krakowscy, czy który z nich ucierpiał cośkolwiek w swoich prawach, odkąd stan wyjątkowy został zaprowadzony? Czy nie ma prawa pisać i drukować, co mu się żywnie podoba, a co jest zgodne z ustawami? Nie wolno tylko szczuć i jątrzyć, zwoływać zgromadzeń w celu propagowania nienawiści społecznej, organizować spisków i zamachów na życie i mienie współobywateli. Ale przecież nie czyni tego i bez stanu wyjątkowego żaden z porządnych obywateli. Niech nam wybaczą szanowni członkowie Rady miejskiej krakowskiej, ale sądzimy, że w oczach całego kraju pięknie zarysowałaby się Rada, gdyby postawiony wniosek o zniesienie stanu wyjątkowego zbadała poważnie, wszechstronnie i umotywowała rozumnie, dlaczego żąda zniesienia tego stanu, bo tak, jak dzisiaj rzecz wygląda, to wydaje się, że czyni ona to tylko dlatego, aby przywrócić socjalistom i radykałom możność wydawania ich szkodliwych pism, a ich stowarzyszeniom możność dalszego jątrzenia, szczucia i rozkładania społeczeństwa“. Doprawdy, nie warto polemizować z tem, co nie jest podyktowane dobrą wiarą.

ZE ŚWIATA.

Paryż, d. 7 lipca.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Sprawa Dreyfusa w Izbie francuskiej. — Urzędowe stwierdzenie winy Dreyfusa. — Pogrom żydowskiego syndykatu. — Oświadczenie ministra Cavaignaca.

Na posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych z dnia 7 b. m. rozstrzygnięto ważną a oddawna tak silnie społeczeństwo francuskie niepokojącą sprawę Dreyfusa, która w rękach żydowskiego syndykatu, stała się złowrogiem narzędziem do zakłócenia spokoju i wywołania burzliwych i skandalicznych zdarzeń. Oświadczenie ministra wojny Cavaignaca położyło kres wszelkim wątpliwościom: wina Dreyfusa została ostatecznie stwierdzoną, żydowski syndykat i jego niecne machinacje w zupełności zgniecione. Nowy rząd postąpił sobie z godną pochwały stanowczością, wystąpił przed narodem jasno i otwarcie i złożył w jego ręce niezbite dowody winy żydowskiego szpiega, kładąc raz na zawsze kres zgubnym i rozzamiętniającym agitacjom.

Przebieg dyskusji w Izbie był następujący: Posiedzenie zagaił prezydent Izby Deschanel, wyrażając współczucie wszystkim francuskim rodzinom, które w katastrofie okrętu „Bourgogne“ poniosły stratę, oraz uznanie dla oficerów marynarki, broniących z na-

rażeniem własnego życia pasażerów przed zagładą. Następnie dep. Castellin począł uzasadniać swą interpelację w sprawie Dreyfusa, zaznaczając, że tylko wzgląd na dobro ojczyzny, nie zaś polityczne lub religijne interesy, do wniesienia tej interpelacji go skłoniły. Interpelacja ta musi być już ostatnią. Kraj cały żąda, by ze sprawą Dreyfusa raz już skończono, i by rząd stanowcze złożył oświadczenie, któreby dobrze myślących patrjotów zaspokoić mogło. Naród nie wie, co teraz ma sądzić o tej sprawie i chce zupełnej pewności. Znoszono dotychczas, że niektóre osoby czyniły denuncjacje o prawnych formalnościach.

Nie znajdowano w tem nic złego i nie ścigano sądownie sprawców oszczerczych denuncjacyj. Z aktów ministerstwa wojny wykradano dokumenty. Nie wyśledzono także sprawców zamierzonych i usiłowanych w r. 1896 przekupstw. Niektóre dokumenty zostały przez pułkownika Picquarta prywatnym osobom powierzone i ani tego pułkownika, ani dotyczących osób nie ukarano. Dlaczego rząd ludziom takim, jak Zola, którzy zniesławili honor armji francuskiej, pozostawia Legję honorową? (Oklaski). W dalszym ciągu wskazuje Castelin na rozmaite jeszcze nadużycia i podnosi sprawę założenia żydowskiego syndykatu. Wyrażając zaufanie do ministra wojny Cavaignaca, mowca kończy swą interpelację żądaniem, by w razie niedostatecznej skuteczności praw dawnych, stworzono prawa nowe, któreby machinacje dreyfusowskiego syndykatu uniemożliwiły, aż do czasu zaś utworzenia tych praw nowych, by stare z całą surowością stosowano i wykonywano.

W odpowiedzi zabrał głos minister wojny Cavaignac i przemówił w następujące słowa: „Ministerstwo i cały gabinet uważają za swój pierwszy, niezaprzeczony obowiązek szukać środków, któreby agitacji w kraju koniec położyć mogły. Możeby wystarczyło powołać się na szacunek należny sprawie osądzonej i zaznaczyć tylko chęć wyjaśnienia tej sprawy. Rząd jednak uważa za obowiązek przedłożyć Izbie to wszystko, co przedłożyć jest w stanie i coby do zupełnego ujawnienia prawdy przyczynić się mogło.

„Jakże więc obecnie ta sprawa stoi? Pierwszy sąd wojenny wydał swój wyrok podług sprawiedliwości i sumienia, zgoła wolny od wszelkiej namiętności. (Oklaski.) Probowano podstawić w miejsce Dreyfusa innego oficera, który jutro tym karom dyscyplinarnym podlegnie, na jakie zasłużył. Sędziowie drugiego sądu wojennego orzekli, że nie ma żadnych dostatecznych dowodów przestępstwa i dlatego wcale z Dreyfusa odpowiedzialności nie zdjęli. Rząd chce wyroki i osoby sędziów obu sądów wojennych osłonić należnym im szacunkiem. Prawo pozostawia rządowi inicjatywę rewizji procesu. Chcemy z zupełną prawdą zwrócić się do wszystkich ludzi dobrej woli. Jeżeli jest w kraju mniejszość w błąd wprowadzona, rząd uznaje za swój obowiązek, by mniejszość tę objaśnić i nieporozumienie usunąć. W obecnej chwili jest uczucie narodowe tak podrażnione, że poszanowanie dla armji musi być środkami represyjnemi zapewnione. Armja jednak tego nie żąda i nie na tem też polegać ma to poszanowanie, które jej winni jesteśmy. Armja ma poszanowanie przed władzą cywilną i przed waszą supremacją.

„Niepotrzebną jest rzeczą wywoływać w kraju wrażenie, jakoby armja potrzebowała obrony przed prawdą. Rząd wie, czego kraj od niego wymaga. Wymaga on oświadczenia, że rząd nie ustąpi przed żadnym naciskiem, że niezwruszenie oprze się wszelkim zapędom wbłąd wprowadzonej mniejszości. Mogę to oświadczenie tu złożyć, gdyż mam zupełnie niezłomne przekonanie o winie Dreyfusa. (Niepokój i żywe oklaski). Gdybym tego przekonania nie miał, żadna racja stanu, żadne względy na publiczne dobro nie byłyby mnie w stanie skłonić, bym niewinnego człowieka pozostawiał w kajdanach.

„Jeśli nie mogę przytoczyć wszystkiego, co to przekonanie we mnie wzbudziło, przytoczę przynajmniej to, co mi przytoczyć wolno. Jesteśmy u siebie panami i mamy prawo tak nasze sprawy załatwiać, jak to za stosowne uznamy. Zresztą w tych oświadczeniach, które tu mam zamiar złożyć, nie zawiera się nic takiego, coby obce rządy w grę wciągać mogło. Fakty są dwojakiego rodzaju. Przez przeciąg czasu 6 lat otrzymywało biuro informacyjne w ministerstwie wojny przeszło tysiąc oryginalnych pism, które zawierają prawdziwe nazwiska i żadnej w swej autentyczności nie dopuszczają wątpliwości. Wątpliwości tych nie dopusza ani treść tych pism, ani osoby autorów. Między temi pismami są i pisma mniejszej wagi, ale są także i bardzo ważne i znamienne. Na trzy zwłaszcza pisma takie powołać się tu mogę. Pierwszy z daty miesiąca marca 1894, zawiera korespondencję między dwiema osobami na pneumatycznej karcie, w której między innemi znajduję ustęp: „D. przyniósł mi wiele ciekawych rzeczy“.

„Drugie pismo tej korespondencji z 16 kwietnia 1896 r. zawiera ustęp: „W załączeniu otrzymasz pan 12 planów... (tu następuje nazwisko ufortyfikowanej miejscowości), które mi dał ten kanalja D.“ Nie ulega wątpliwości, że idzie tu o Dreyfusa, chociaż nazwisko jego oznaczone jest tylko początkowemi głoskami. W trzeciej karcie zaś w całej już pełni nazwisko Dreyfusa wypisanem zostało. Z powodu interpelacji Castelina w Izbie poselskiej w r. 1896, pisał ten sam korespondent list do swego przyjaciela, w którym czytamy: „W Izbie będzie interpelacja z powodu sprawy Dreyfusa. Nie przyznam się nigdy że miałem z Dreyfusem stosunki: pan niech także zaprzecza! Nigdy nikt nie powinien wiedzieć, o co szło właściwie, ani że ja z tym żydem miałem stosunki“. (Żywy niepokój w Izbie). Ale dowód winy Dreyfusa wzmacnia się jeszcze pismem, które w 2 lata później dostało się w ręce władz, a którego tu na tej trybunie odczytać nie mogę.

„Ale to jeszcze nie wszystko. Dreyfus sam się przyznał. Uczynił to nazajutrz po swojem zdegradowaniu w obecności dwóch oficerów, którzy słowa jego słyszeli. Mam tu list, który jenerał Gonse do przełożonego swego jenerała Boisdeffre'a napisał: „Jenerale! Ja sam towarzyszyłem kapitanowi Lebrum-Renault do ministra wojny, gdzie on długi monolog Dreyfusa jak najwierniej powtórzył, którego ważniejsze punkty brzmią: „Nie wydano wogóle żadnych oryginalnych dokumentów tylko kopje. Minister wie, że jestem niewinny. Kazał mi to powiedzieć przez pułkownika Paty de Clam. Jeżeli wydawałem dokumenty, to były to dokumenty mało ważne, w zestawieniu z temi, które miałem otrzymać“.

Te zeznania słyszał także kapitan d'Estelle, już dziś nieboszczyk, którego wiadomości jednak potwierdzają się dokumentami towarzyszów. Zeznaniom tym chciano zarzucić fałsz rozmyślny. Co jednak spowodowaćby mogło człowieka do powiedzenia, że dokumenty wydawał, jeśliby tego naprawdę nie czynił? (Huczne oklaski). Tego samego dnia zapisał kapitan Lebrun-Renault w swoim notatniku: „Wczoraj dokonano degradacji kapitana Dreyfusa. Powiedział on do mnie: „Minister wie, że jeśli wydawałem dokumenty, to tylko mniej ważne, aby w zamian ważniejsze otrzymać“. To wszystko — kończy Cavaignac — przekonywa niezbicie o winie Dreyfusa. Rząd nie zezwoli też, aby interesy całego narodu, których straż mu powierzono na szwank narażone zostały“.

Niesłychany entuzjazm, jaki się podniósł w Izbie po mowie Cavaignaca, wskazywał aż nazbyt wyraźnie, jak gorąco cała Izba we wszystkich stronnictwach i przedstawicielach wyglądała tych męskich, stanowczych słów, które piekielnej intrydze raz na zawsze koniec położyły. Uspokoiły one sumienie narodu, oczyściły jego honor. To też radość nie miała granic. Wołano z zapałem: *Vive la France*! wśród gratulacyj i podziękowań składanych Cavaignacowi. Praktyczny wyraz ogólnemu usposobieniu dał dep. Mirman, stawiając wniosek, by mowę ministra rozpowszechniono plakatami po całym kraju. Prezydent ministrów Brisson, prosi, by wniosek ten przyjąć bez głosowania. Aby jednak żydom na przyszłość uniemożliwić wszelkie wykręty i protesty, poddano wniosek pod głosowanie. W głosowaniu przyjęto wniosek 572 głosami przeciw dwom. Wspaniała jednomyślność!

Paweł Déroulède żąda, by po godnej uwielbienia mowie Cavaignaca nikt już głosu nie zabierał i by posiedzenie zamknięto. Dep. Castelin cofa swą interpelację i na tem posiedzenie się kończy.

Tak więc skończyła się przecie haniebna sprawa Dreyfusa; z organizmu Francji wycięto wrzód złośliwy; pełny jadu; Izba jednomyślnie wymierzyła policzek syndykatowi, który usiłował dla osobistych marnych widoków sponiewierać honor narodu i w błoto rzucić wysoko wzniesiony sztandar armji. Dobra sprawa zwyciężyła, jak zawsze zwycięża, choć nieraz boje staczać musi i zapasy, choć na chwilę przeciwnik tryumfalnym szyderczym wybucha śmiechem. Dzień zasądzenia Zoli i dzień posiedzenia 7 lipca trwale i chlubnie zapiszą się w dziejach trzeciej francuskiej rzeczypospolitej.

Syndykat Dreyfusowski zgnębiony zupełnie, czelnie jednak i teraz jeszcze nie przyznaje się do winy i nowych lisich szuka wykrętów. Tak n. p. żydowskie piśmidła dziś jeszcze odzywają się, że dokumenty przez Cavaignaca przedstawione opierały się głównie na listach Schwartzkoppena i Panizzardiego, autentyczność zaś tych listów przez ich autorów była kwestjonowana. Oczywiście wierutny i nikczemy fałsz! Ze względów dyplomatycznych Schwartzkoppen i Panizzardi wypierali się swych stosunków z Dreyfusem, żaden z nich jednak nigdy kategorycznie nie zaprzeczył, że listy o Dreyfusie i przez Dreyfusa pisane, nie są prawdziwe.

Wobec mowy Cavaignaca podanie żony Dreyfusa o uwolnienie męża oddalonem zostało stanowczo. Przesłuchaniu uledz ma jeszcze Esterhazy. Sprawa Dreyfusa już pogrzebana i to na szczęście już na zawsze!

K. W.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Od jednego z najpoważniejszych obywateli ziemskich w limanowskiem, a zarazem kierownika akcji Kółek rolniczych w obu powiatach, dotkniętych sądami doraźnemi, otrzymujemy list, rzucający promienie rzeczywistego światła na ekscesy ostatnich tygodni. Na list ten pragnąłbym zwrócić baczną uwagę wszystkich powołanych czynników społecznych. Brzmi on jak następuje:

„Po doświadczeniach ostatnich dni nie dziwię się wcale, że od dźwięku trąb Izraela zwaliły się mury Jerycha, trąby te bowiem mają dar potęgowania pożądanych im dźwięków do bezczelnie olbrzymiej potęgi. Że żydowskie *Blatty* i *Pressy* w Wiedniu przepełnione były okropnemi obrazami smutnych zajść w naszym kraju, uważałem za zupełnie naturalne; teraz widzę jednak, że te straszne wieści z takim talentem przez naszych najserdoczniejszych zostały rozszerzone, iż nawet w redakcjach najdalej od nich stojących dzienników, jak np. wasz, wiarę znajdują. Czytając *Głos Narodu* z dni ostatnich, zdawaćby się mogło, że biedna nasza limanowszczyzna to stek złodziei, rabusiów i podpalaczy, że powiat nasz rumieni się pożogą, a lada chwila do ohydnych mordów przyjść może.

My mieszkańcy limanowskiego ze zdumieniem czytamy te wieści, przecierając sobie co chwila oczy dla sprawdzenia, czy śnimy, czy na jawie te brednie, zręcznie przez żydów waszym korespondentom podsunięte, czytamy. A kłamstwa to od początku do końca. Dla kogo? przez kogo? i w jakim rozpuszczane celu, postaram się później wyjaśnić. Przejdźmy najpierw do faktów.

Mieszkam nie dalej, jak o milę od Siekierczyny, której nazwę powtarza ze zgrozą połowa przynajmniej naszej monarchji, bo tam, jak pisze *Gazeta lwowska*, „w nocy z 30 czerwca na 1 lipca napadli na patrol w strzelby uzbrojeni chłopi, a jeden z nich wystrzelił“, „komendant zaś warty, przeszukując las, ujrzał około 30 chłopów, uzbrojonych w strzelby, którzy umknęli w głąb lasu“. Dla wytłomaczenia tego groźnego faktu, pisze *Gazeta lwowska* takie niebotyczne nonsensa, że „ze względu na konfigurację okolicy i charakter ludności utworzyła się banda opryszków bo:... *risum teneatis amici*... tu ludność z powiatów zachodniej Galicji stoi na najniższym stopniu kultury i jest do pewnego stopnia skłonna do rozbójniczych napadów“!! Tyle słów przemądrego artykułu, którego ustęp ostatni zwłaszcza wart jest nieśmiertelności w panteonie głupoty ludzkiej.

Mieszkając na miejscu, miałem sposobność sprawdzić ten rzekomo okropny fakt nietylko za pośrednictwem miejscowej ludności, ale i za pośrednictwem wojskowych, najwięcej w tym wypadku interesowanych. Otóż faktem jest, że w nocy 30-go czerwca patrol przechodzący przez Siekierczynę, posłyszał w pobliskim lasku strzał, że w odpowiedzi nań dał ognia, mimo jednak najstaranniejszych poszukiwań nietylko 30 uzbrojonych chłopów, ale nawet ani jednego nie znaleziono. Ten dziwny bądź co bądź fakt wytłomaczyć można w ten sposób: Siekierczyna, uboga górska wioska, cierpi w tym roku większy od innych niedostatek, część ludności od dłuższego już czasu żywi się korzonkami i jagodami, nie gardząc i inną strawą, którą choćby z obejściem paragrafów zyskać na miejscu może. Strawą taką jest zwierzyna, obfitsza w tym roku, niż w poprzednich, no a każdy góral z natury jest kłusownikiem. Prawdopodobnie tak się więc stało: Góral jakiś głodem przyciśnięty, chodząc za korzonkami po lesie, wypatrzył legowisko zająca, a nie mogąc się oprzeć wołaniu głodnego żołądka, a po części i żyłce swej myśliwskiej, wydobył z pod strzechy sznurkami powiązaną strzelbinę i nie zważając na nową ustawę łowiecką, do księżyca zasiadł „na zasiadkę“. Prawdopodobnie nieszczęście chciało, że właśnie w chwili, gdy zając zamajaczył mu przed lufą strzelby, w pobliżu przechodził patrol wojskowy — to i wszystko. Wyobrażam sobie przerażenie biedaka, gdy po swoim strzale posłyszał salwę karabinów, dał pewno drapaka tak prędko, że nic dziwnego, go nie znaleziono.

Czy domysł ten mój jest prawdziwy, śledztwo wykaże, mam jednak przekonanie, że daleki od prawdy nie jestem i że ta ogromna góra porodzi w rezultacie mysz.

Poza tem w powiecie całym cisza; w części południowo-zachodniej, gdzie mieszkam, na przestrzeni 2 mil kwadratowych przez cały czas rozruchów ani jedna szyba żydowska nie padła ofiarą; gminy, dwory i plebanje podały sobie ręce, by strony nasze ochronić od hańbiących wybryków. Duchowieństwo z ambony, inteligencja na posiedzeniach Kółek rolniczych wyjaśniały włościanom niedorzeczne pogłoski i wykazywały całą grozę i niebezpieczeństwo podobnych ekscesów. W rezultacie

warty wiejskie strzegły porządku, a straże ogniowe wiejskie skonsygnowane całemi nocami, każdej chwili gotowe były piersiami własnemi zasłonić zagrożonych. Wszystkie te środki ostrożności podjęliśmy nie z obawy przed ludnością naszą miejscową, bo ta, walcząc od lat kilku skutecznie z żydami na polu ekonomicznem, wie, że bez rabunku i pożogi, samą pracą i łącznością, da sobie z niemi radę, ale z obawy przed „bandami", których wobec strasznych dziennikarskich wieści lada chwila z powiatu sądeckiego oczekiwać mogliśmy. Na szczęście warty i straże ogniowe nie miały u nas nic do czynienia, bo wszędzie porządek i niczem nie zamącony spokój panował.

Tak było i w całej reszcie powiatu i w nielicznych tylko miejscowościach, dokąd praca ekonomiczna zainicjowana gdzieindziej niedotarła — gdzie dalej inteligencji wiejskiej nie ma zupełnie, a parafje są rzadko rozrzucone wydarzyły się ubolewania godne ekscesy. Jakże one jednak w świetle prawdy wyglądają? Owe nieprzeliczone gromady uzbrojonych chłopów, o których piszą Pressy wiedeńskie, redukują się wszędzie do gromadek kilku lub kilkunastu przeważnie bezdomnych wyrostków, którzy w wędrówkach do Pesztu i Ostrawy stracili sumienie i poczucie cudzej własności. Te to nieliczne gromadki, za których sprawki ludność włościańska naszego powiatu w żaden sposób odpowiedzialności przyjąć nie może, dopuściły się w kilku, literalnie kilku miejscowościach powiatu ekscesów, z których najgroźniejszemi były w Kamienicy, z powodu smutnych warunków w jakich ludność tamtejsza od lat kilkunastu żyje. To jednak do rzeczy nie należy.

Ekscesy po za Kamienicą, a zatem w okolicy Pisarzowej i Ujanowic ograniczyły się tylko do nieznacznych szkód w oknach i sprzętach karczemnych oraz w wylaniu lub wypiciu znalezionej w nich wódki. Po za tem literalnie nic.

Skąd więc wobec tego stanu rzeczy, tyle potwornych wieści krąży o naszym powiecie? Czemu zgraja bezczelnych pismaków żydowskich właśnie nasz powiat wybrała sobie za cel swej złości i jadu? Czemu wreszcie w powiecie, pod względem ekonomicznej pracy i inteligencji ludu stojącym bodaj najwyżej w naszym kraju, zdarzyły się choć tylko sporadycznie smutne ekscesy? Na pytania te postaram się pokrótce odpowiedzieć.

Z natury urzędowania mego od lat kilku bezpośrednią a ciągłą mam styczność z ludem wiejskim limanowskiego powiatu i prawie nie ma w nim chłopa, któregobym nie znał — jak nie ma ścieżki w górach, którejbym nie przeszedł. Wśród chłopów ciągle pracując i ciesząc się ich zaufaniem, miałem sposobność poznać ich dążenia i potrzeby — ba myśli nawet, któremi się ze mną chętnie dzielą, śmiało mogę zatem stanąć przed opinją kraju jako świadek i obrońca tych, których znam nie od dzisiaj i z którymi nie od dziś ręka w rękę pracuję.

Otóż z ręką na sercu powiedzieć mogę, że u chłopa naszego nie ma nienawiści rasowej do żydów, którąby ekscesy te spowodować mogła.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

w rezultacie więc ludność chrześcijańska z podwójną gorliwością rzuci się do pracy ekonomicznej, jak tego już mamy przykład obecnie w zakładaniu nowych sklepów katolickich (w samym Starym Sączu powstało ich cztery), — a wtedy silni jednością, mimo przeszkód choćby z najpoważniejszej strony, zwyciężyć musimy „bo z nami prawda i z nami Bóg". **M.**

Do listu tego nie mam nic do dodania; trafia mi on do przekonania najzupełniej, tak, jak z pewnością trafi do przekonania swoich czytelników. Jestto list pisany nie przez agitatora, czy „karjerowicza" antysemickiego, ale przez posiadacza większej własności. Dlatego też niechaj go przeczytają z uwagą i na Szlaku, ażeby na przyszłość uniknąć pisania tak nieuczciwych niedorzeczności, jakiemi są niektóre ustępy studjum hr. Stanisława Tarnowskiego o ekscesach w Sądeczyźnie. Nie chcemy pisać o tem „Studjum", dopóki nie ochłoniemy ze słusznego rozdrażnienia i dlatego zastanowienie się nad niem odkładamy do przyszłotygodniowych „Uwag". Wtedy zapewne będę już mógł mówić z zimną krwią o tem publicystycznym „curiosum".

* *
*

Nie mogę jednak pominąć milczeniem sprawy innego publicystycznego *curiosum*, którego dostarczył nam dziennik, mający zasadę aby — *nulla dies sine linea* — żaden tydzień nie upłynął bez artykułu zdolnego wzburzyć najspokojniejszego, najobojętniejszego człowieka. Oczywiście jest mowa o *Słowie polskiem*. Stanowisko, jakie ten sympatyczny dziennik zajął teraz wobec przebiegu i charakteru uroczystości Mickiewiczowskich w Krakowie, dopełnia miary bezbrzeżnego nadużywania cierpliwości jego czytelników, wyrozumiałych zresztą na dużo rzeczy, dzięki czarodziejskiemu oddawaniu im gazety za cenę niższą od kosztów druku, papieru i stempla!

Dowiedzieli się mianowicie ci czytelnicy, że dnie Mickiewiczowskie w Krakowie pełne były „epizodów dzikości i wandalizmu", że były „obchodem tryumfu polityki chwili", że „przemówienia historyków i duchownych wywołały chaos w umysłach", że wreszcie „karjerowicze (i tu także!!) wszystkich barw i odcieni, w imię sobkostwa i nienawiści szli zwartą falangą, krusząc wszystko, co im na drodze zawadzało...", że „ludzie poważni i rozumni cofnęli się od współudziału w marnej robocie", która była „orgją rozpanoszonej miłości własnej, śmigającą koziołki", „obrazem szału", „hecami arlekinów i poliszyneli", które na szczęście „niezdolne są ogłupić polskiego rozsądku"... I to wszystko pisane nietylko poważnie, ale z zaciekłością i mściwością, jadem płynącym z głębi serca, z głęboką wewnętrzną satysfakcją obrzucania błotem tego, co w umysłach wszystkich pozostawiło po sobie pamięć rzeczy pięknej i świetlanej.

Rzecz w wysokim stopniu dla redakcji *Słowa* charakterystyczna; pod tą elukubracją, na której sklasyfikowanie doprawdy trudno znaleść wyrazu, położono, oczywiście przez jaskrawe nadużycie, podpis, pod którym my tu w Krakowie domyślaliśmy się do niedawna pisarza wybitnego, wytrawnego i zasłużonego, głośnego komedjopisarza, krytyka i publicysty, obecnie stale przebywającego w naszem mieście. Wyrządzono mu tem najcięższą krzywdę, jaką można mu było wyrządzić — tem bardziej, że właśnie sztuka tego pisarza miała być grana na uroczystości jubileuszowej i dopiero wskutek uchwały komitetu zrobiła miejsce dramatycznym ustępom z „Dziadów". Już więc dlatego samego nie mógł ten pisarz wdawać się w lekką choćby krytykę działań komitetu, aby nie ściągnąć zarzutu, iż mówi *pro domo sua*; i nie uczynił też tego z pewnością, bo jest to człowiek pełen wrodzonego wysokiego towarzyskiego taktu. Gotowiśmy też z całą stanowczością ręczyć, że krytyk ten nie ma nic wspólnego z haniebnym pamfletem na dnie mickiewiczowskie w Krakowie, pamfletem zredagowanym najoczywiściej na niewidziane we Lwowie, kłamliwym i bezczelnym, pełnym nikczemności w tendencjach a fałszu w przedstawieniu rzeczy. Polemizować jakkolwiek z tym pamfletem, byłoby to czynić mu zbyt wielki zaszczyt. Wystarczy powołać się na świadectwo tych setek i tysięcy, które wraz z nami przeżyły górnie dwa piękne dni.

Ale — powie ktoś — skądinąd także dały się słyszeć jakieś sarkania i głosy na usterki w organizacji uroczystości. Czyżby ich wcale nie było? Może i były; wprost niepodobna ich uniknąć. Nie brakło ich i w Pradze, nie może ich braknąć nigdy podczas tak wielkich zjazdów i naturalnego chaosu, jaki się stąd wytwarza. Były to jednak drobiazgi tak bez znaczenia, że kładzenie na nich nacisku jest albo objawem hipochondrji albo śmieszną małostkowością. W dodatku z jakie 80% tych zarzutów jest najzupełniej bez żadnych podstaw. Przypatrzmy się jak wyglądają ważniejsze z nich.

1) Telegramami obwieszczono światu, że syna Adama, p. Władysława Mickiewicza nie przyjęto uroczyście na kolei i że nie dano mu bezpłatnego mieszkania. Otóż rzecz się tak miała, że p. Władysław Mickiewicz napisał, że nie przyjedzie, więc, rzecz prosta, nie oczekiwano go wcale na kolei, a on, przyjechawszy niespodziewanie, zajechał do prywatnego mieszkania. Skoro tylko dowiedział się o tem komitet, wysłał delegatów, którzy p. Władysława Mickiewicza zaprosili, aby zajął przygotowane przez miasto mieszkanie w „Grand hotelu". Zdaje się zatem, że chyba wszystko było w porządku, tymczasem aż telegramami obwieszczano światu, że Władysława Mickiewicza nie przyjęto uroczyście na kolei, i że nie dano mu bezpłatnego mieszkania.

2) Teodor Tomasz Jeż rozpoczął swój list od słów: „choć niezaproszony", znowu więc telegramy wołają: „Patrzcie co za skandal! niezaprosili Jeża". Tymczasem Jeż został wpisany na listę osób zaprosić się mających i zaproszenie do niego, co stwierdziliśmy, zostało wysłane.

3) Ogromne krzyki po piśmidłach, że Krakowianie rozebrali miejsca w teatrze, nie zostawiając ich dla obcych. Wierutna bajka, bo lubo obcy mogli tak jak i swoi bilety nabywać — komitet pozostawił wyłącznie dla gości sześć lóż i pięć pierwszych rzędów foteli, które to wszystkie miejsca zostały gościom rozdane bezpłatnie. Jeżeli dodamy, że prezydent odstąpił dla gości swą podwójną lożę, że komisja artystyczna również gości do swej loży przyjęła, że redakcje dzienników do swoich lóż gości zapraszały, to okaże się, że wybitniejsi goście otrzymali bezpłatnie na każde przedstawienie 159 miejsc najlepszych. Prócz tego udzielono śpiewakom i włościanom do dwustu miejsc drugorzędnych. Osobną lożę drugiego piętra mieli delegaci zamiejscowych rękodzielników.

4) Znowu krzyk: „Rada miejska lwowska nie dostała zaproszenia". Sprostował tę plotkę na posie-

dzeniu tejże Rady prezydent jej Małachowski; nie potrzebujemy się więc już tem zajmować.

5) Wielkie oburzenie: „Czechów wyrzucono z teatru“. Kilku Czechów zasiadło w loży nr. 15. Przyszła pani R. i weszła do tejże loży, sądząc że jest to loża nr 4 bo i nr 15 jest czwartą lożą, tylko z drugiej strony. Czesi wyszli, sądząc że to jej loża, bo nie mieli z sobą biletu. Trudno aby członek komitetu stał pod każdą lożą była to więc rzecz prostego nieporozumienia z winy albo Czechów albo pani R. ale nie komitetu.

6) W *Słowie polskiem* nawet iluminację szykanowano, bo doniesiono telegramem, że była marną. Każdy wie że to wierutna nieprawda. W Krakowie dawno takiej nie widziano. Świetności jej przeszkodził tylko deszcz ulewny.

Oto kilka kłamstw najważniejszych. Prawda, jeszcze jedno: „Czechów źle przyjmowano“. Tymczasem dano im bezpłatnie pierwszorzędne hotele, powozy, miejsca na trybuny, na wszystkie przedstawienia, na wszystkie trzy bankiety. Prócz tego urządzono dla nich również bezpłatną wycieczkę do Wieliczki. Cóż więcej można zrobić? Toastów na ich cześć było ze dwadzieścia a wszystkie serdeczne, a wszystkie wychwalające ich pracę, handel, przemysł, patrjotyzm, odporność, cywilizację i t. d.

Powtarzam i przyznaję, że były i ujemne strony, ale to drobiazgi wobec pięknej całości. I żadnej z tych ujemnych stron nie był winien komitet. Komitet pełny pierwszy raz został zwołany dopiero dnia 5-go czy 6 go czerwca. Pomimo że na kilka miesięcy przedtem rada miejska wybrała komitet ze swego grona, nie można się było doprosić zwołania pełnego komitetu. Jest to naturalnie wina jednostki ale nie członków komitetu.

Komitet daremnie domagał się, aby choć w ostatnim tygodniu dano kilku urzędników Magistratu do wykonania uchwał. Jeden sekretarz Magistratu miał załatwiać wszystkie uchwały, a jednocześnie był obleżony przez kupujących bilety na trzy przedstawienia teatralne i na trybuny. Nie mógł sobie więc poradzić, stąd nieco omyłek i nieporządków. Ale temu znowu nie jest winien komitet, lecz tylko jednostka, która nie mogła pojąć tak prostej rzeczy, że nie dość powziąć uchwały, ale że potrzeba ludzi, którzyby byli w stanie je wykonać.

Że obchód wypadł wogóle dobrze a miejscami świetnie, to zasługa członków komitetu, który w tak krótkim czasie prawie cudów dokonali. Jeszcze na dziesięć dni przed obchodem nie wiedziano, czy uroczystość będzie trwała jeden czy dwa dni. Pomimo tego całe dwa dni zostały wypełnione. Odsłonięcie pomnika urządzono wspaniale.

Wspaniałe było również nabożeństwo, najwspanialszy pochód, bo składający się z dwóch części: ze złożenia wieńców na Wawelu i na pomniku. Urządzono w ciągu tych dwóch dni trzy przedstawienia teatralne, dwa bankiety miejskie, ucztę dla włościan, bankiet Koła, iluminację. Był program trzy razy większy, niż przy sprowadzeniu zwłok Mickiewicza, a komitet wtedy pracował przez dwa miesiące, miał pieniądzy ile chciał i miał całe biuro do wykonywania poleceń.

Pp. Knaus i Stryjeński pracowali nieustannie przy dekoracji pomnika. Komisja teatralna odbyła kilka posiedzeń, jeden jej członek p. Wyspiański wykonał przepiękne dekoracje, drugi jej członek, p. Rydel, napisał poetyczną i dość długą apoteozę. Częścią muzyczną kierował z dość wielkim nakładem pracy p. Barabasz, jego był piękny pomysł śpiewów na galerji, podczas ostatniego przedstawienia, co wywołało tak wielkie wrażenie. Wszyscy mowcy przy pomniku i ks. Pelczar w kościele wywiązali się świetnie z zadania.

Pochodem wybornie kierowali pp. Weigel, Eminowicz, Staszczyk, Fenz i Marynowski. Dzielnie dopomagali Sokoli, uczniowie gimnazjalni i t. d. Wszędzie była d o b r a w o l a, wszędzie praca, nawet wytężona.

Ułożenie całego programu, szczegółowe obmyślenie wielu jego punktów, utrzymywanie łączności pomiędzy poszczególnemi komisjami, łagodzenie pewnych sporów i nierówności, należało do referenta p. Kazimierza Bartoszewicza. Bywał on prawie na wszystkich komisjach, pilnował zwoływania posiedzeń pełnego komitetu i ściślejszego komitetu (te ostatnie odbywały się codziennie), referował wszystko i o wszystkiem. Oprócz części dekoracyjnej i muzycznej nie było niczego, coby nie wyszło z jego inicjatywy. Działał w najtrudniejszych warunkach (o jakich wyżej), a w wielu rzeczach więcej mu przeszkadzano niż pomagano. Nigdzie się nie wysuwał, był raczej niewidzialną sprężyną w ruch maszynę wprawiającą. Jesteśmy przekonani, że nawet w tak krótkim czasie, gdyby miał w swych rękach całą egzekutywę i odpowiednie biuro, toby ani nie było śladu nawet tych drobnych nieporozumień, przeoczeń, które się zdarzały. P. Bartoszewiczowi należy się też szczególuiejsza wdzięczność za wyjątkowe i niepospolite zasługi około tak względnie pomyślnego i zupełnie pięknego doprowadzenia do skutku całej uroczystości.

Magistrat, jak magistrat, w ostatniej chwili wywiesił jakieś stare, spłowiałe chorągwie, ale komitet nie mógł ani przypuszczać, że polecenie jego tak niezdarnie wykonane będzie. Chyba zaś do policji nie do komitetu należało, aby fjakry nie jeździły po rynku w chwili odsłonięcia pomnika. Wogóle jednak pokazało się, że jeżeli idzie o ład i o porządek, to się w Krakowie bez policji bardzo łatwo i bardzo szczęśliwie obejść można.

Audax.

Nerwowe kobiety.

Kobieta jest dziwnem stworzeniem — jest ona aniołem i szatanem zarazem. Wogóle kobieta jest zagadką. Oto definicja najrozumniejszych ludzi; pyszałek jednak, a mamy ich wielu, zwłaszcza gdy kobieta w grę wchodzi, zarozumialec na punkcie psychologji słabszej połowy rodu, odpowie z lekceważeniem:

„Co? Zagadką? Osłaniacie kobiety aureolą tajemniczości? A przecież tajemnica kobiet współczesnych jest tak łatwa do zbadania... Nerwy! Oto cała tajemnica!“

I nie ulega wątpliwości, że to modne zdanie modnego myśliciela spotyka ogólny poklask. Za jednym zamachem położył tamę dyskusjom — rozciął z godną podziwu łatwością węzeł gordyjski. Nie śmił się nawet nadmienić, że nerwy istnieją, odkąd świat istnieje, że w pismach zarówno starożytnych, średniowiecznych, jak współczesnych wciąż znajdujemy jedno i to samo, tylko rzeczy z biegiem czasu inne przybierają nazwiska.

„Nerwowa kobieta“ — to studjum bardzo ciekawe i w druku poczytne, nic więc dziwnego, że skłoniło znanego niemieckiego lekarza dr Alberta Molla, specjalistę od chorób nerwowych, do napisania dzieła pod powyższym tytułem. Czytając je, czytelnik dziwi się, że lekarz-specjalista, wiele postępków, wynikających wprost z temperamentu lub usposobienia ku złemu, przypisuje nerwom, tym najłatwiejszym okolicznościom łagodzącym. „Jeżeli księżna, osoba pochodząca ze znakomitej rodziny, zakocha się w cyganie“ — mówi dr Moll, mając na myśli ks. Chimay-Rigo — „to możemy śmiało powiedzieć, że nerwy są tego przyczyną...“

Bezwątpienia jest to bardzo uprzejme ze strony lekarza od cierpień nerwowych — ale nie fachowe. Pominąwszy te błędy, nie podobna zaprzeczyć, że książka przepełniona jest typami, dowodzącemi, że autor obdarzony jest niepospolitemi zdolnościami obserwacyjnemi i poznał usposobienia kobiet nerwowych.

Zobaczmy naprzykład, jak wygląda „nerwowa arystokratka“. Jestto młoda dama, licząca 25 lat, obdarzona wielką skłonnością do mistycyzmu. Pochodzi z rodziny, której członkowie cierpieli na choroby nerwowe. Cierpienia młodej, niezamężnej damy objawiają się głównie w bólach krzyża. Jak się rzekło, posiada ona skłonność do mistycyzmu, wierzy więc w duchy i jest zabobonna, co stara się ukrywać. Jest bogatą; w lecie mieszka na wsi i odbywa wielkie podróże, zimę spędza w stolicy. Zima jest dla niej najprzykrzejszą porą roku. Życie towarzyskie straszliwie szarpie jej nerwy. Cały dzień czuje się chora jak zbita — dopiero wieczorem ożywia się do tego stopnia, że obcy uważają ją za najszczęśliwszą, najmilszą istotę. Z czasem jednak stan zdrowia tak się pogarsza, że zmuszona jest udać się do zakładu dla chorych nerwowych. Tam poznaje namiętną modniisikę i dochodzi do przekonania, że morfina jedynie może ulżyć jej cierpieniom. Zażywa ją więc, ciągle zwiększając dozę, dopóki nareszcie zabójczy ten środek nie powali jej na łoże, z którego już nie powstanie.

Oto inny typ.

Artystka dramatyczna pędzi nader nesystematyczny tryb życia; na spoczynek udaje się bardzo późno i często do popołudnia pozostaje w łóżku. Rzadko wstaje wtedy, gdy musi stawić się na próbę. Łatwo się unosi. Humor jej co chwila niemal ulega zmianom. Z pokojówką tylko łączą ją przyjazne stosunki, dla reszty otoczenia jest opryskliwa, często przykra. Na scenie nie zna trwogi, ale opanowywa ją trwoga, gdy sama pozosta ie w pokoju. Najmniejszy szmer przyprawia ją o drżenie. Fizyczny stan jej zmienia się co minuta. Uskarża się na najrozmaitsze cierpienia. Zawsze czuje się zmęczona, ale nie wtedy, gdy jest na scenie. Wtedy jest zupełnie zdrową. Kiedy zejdzie ze sceny, znów okazują się wszystkie symptomaty cierpień nerwowych.

Bardzo ciekawym jest typ starej, niezamężnej kobiety, która nie wyszła za mąż dlatego, że „żaden z długiego szeregu wielbicieli nie zdołał zyskać jej miłości.“ Cierpienie jej polega na trwodze, leka się, że wyjdzie na ulicę, lęka się choroby umysłowej, cierpi na „trwogę przed trwogą“. Jednego dnia jest zimną egoistką, zrażającą do siebie całe otoczenie, następnego — „poczciwą ciocią.“ Przypuszczają, że powodem owych zmian jest zgryźliwość, spowodowana przez nieposiadanie towarzysza. „Ale być może — mówi Moll — jestto powód podrzędny, a głównie oddziaływa fakt, że ta osoba nie ma wytkniętego celu w życiu, że całej swoje siły moralnej nie koncentruje w działalności w jakimkolwiek kierunku.“

Nerwom przypisuje Moll wiele innych objawów. Opowiada naprzykład o jakiejś damie, uczuwającej w nogach silne bóle reumatyczne. Nigdy nie mogła powstać z miejsca, kiedy najusilniej starała się to uczynić. Ale zapomniawszy o swem cierpieniu, powstała bez najmniejszej trudności. Dzięki hypnotycznej suggestji osoba ta poruszała się z największą łatwością, jakkolwiek bóle bynajmniej się nie zmniejszały. W wielu razach nerwowość wypływa z suggestji, płynącej z własnej duszy. Głównym jej objawem jest obawa ciągłych niebezpieczeństw, naprzykład obawa otrucia od dotknięcia jakiegoś nieczystego przedmiotu. Trwoga, opanowująca na widok większej ilości osób; danego osobnika opanowywa drżenie, kiedy bez towarzysza musi przejść jaką szeroką ulicę, lub wielki plac. Do tej kategorji należy zaliczyć troskę i niepokój pod względem materjalnym, naprzykład kiedy bogata osoba, pomimo najlepszego zabezpieczenia swego majątku, bezustannie się obawia ruiny finansowej.

Zastanawiając się nad nieskończenie długim szeregiem symptomatów, zapytujemy z niedowierzaniem: a gdzież są źródła tych objawów? Czy głównym powodem jest przeciążanie młodzieży pracą w szkołach? Nie — zdaniem Molla — powodów należy szukać nie w szkole, ale w domu. Rzadko się zdarza, aby wielkość pracy szkolnej pozostawała w stosunku przeciwnym z siłą nerwów. Zły wpływ wywiera pragnienie rodziców uczynienia ze swych dzieci „cudownych“ zjawisk, dalej niemoralność, pozwalanie dzieciom przebywać w towarzystwach niewłaściwych. Oto najgłówniejsze powody nerwowości w późniejszym wieku. Rozumie się, nie małą rolę odgrywają i kłopoty materjalne, nieporozumienia niedobranego małżeństwa, rozmaite rodzaje zajęć, — a bardzo często próżniactwo i nuda. Ale wychowanie sprawia, czy grunt jest podatny, czy odporny. **Mnt.**

KRONIKA.

Kraków dnia 9 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Cyrylla biskupa i Anatolji; jutro Jana z Dukli i Amalji panny; pojutrze Pelagji panny, Sabina i Piusa papieża.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny przypada uroczystość poświęcenia kościoła.

W kościele św. Barbary przypada jutro odpust, jako w święto „Opatrzności Bożej“.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro odpust bractwa „SS Aniołów Stróżów“.

W kościele PP. Wizytek na Biskupiem jutro odpust poświęcenia kościoła.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu strzelać wolno: jelenie, kozły (rogacze), oraz ptactwo błotne i wodne wogólności; na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno wszelką rybę i raka samca, a jedynie ochraniać należy raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 44, zachód przypada o godzinie 7 minut 47, długość dnia godzin 16 minut 3.

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada jutro dnia 10, o godz. 5 minut 42 popołudniu.

Stan powietrza. Dnia 9-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 737,5, termometr + 12·0 C., wilgotność 91°/₀₀ wiatr zachodni. 10.

Teatr letni w Parku Krakowskim. W sobotę, 9 lipca: „Nitouche“, wodewil w 4 aktach. W niedzielę, 10-go lipca: „Za Oceanem“, operetka w 4 aktach.

Wojciech Kossak, znakomity artysta-malarz przybył we czwartek z Berlina do Krakowa. P. W. Kossak do końca miesiąca zabawi w Krakowie, poczem z rodziną udaje się na odpoczynek do Zakopanego. Następnie wraca do Berlina, gdzie będzie malował obraz historyczny „Bitwę pod Zorndorf“. (Fryderyk Wielki) na zamówienie cesarza Wilhelma.

Zapiski osobiste. Dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz powrócił wczoraj wieczorem ze Lwowa. — Poseł Daszyński bawił w Krakowie.

Podatek osobisto-dochodowy. Komisje szacunkowe dla podatku osobisto dochodowego ukończyły już pracę. Według wniesionych fasyj przypisany dochód z tego podatku dla całej Austrji okrągło 21·74 miljonów. Przy wydaniu ustawy obliczono ten dochód na 18 miljonów, w budżecie zaś br. wstawiono ze względu na spodziewane zaległości 15·6 miljonów. Najwyższy dochód 10·55 miljonów wykazuje Dolna Austrja, drugie z rzędu prowincje są Czechy 4 36 miljonów, trzecie Morawy 1·45, czwarta Galicja 1 42 miljona. Najmniejszy podatek, wynoszący tylko 100 tysięcy złr., przypada na Dalmację. Zauważyć należy, że podatek na Galicję wypadł o 220.000 złr. wyżej, aniżeli oceniono go w budżecie na rok bieżący.

Wycieczka krak. klubu Cyklistów z r. 1892 do Tenczynka, zapowiedziana na dzień 3-ci b. m. a z powodu słoty odłożona, odbędzie się w niedzielę d. 10 b. m. Wyjazd z mleczarni Dobrzyńskiej na Plantacjach o godz. 1 w południe.

Z „Harmonji“. W niedzielę dnia 10 bm. odbędzie się w razie pogody 8 koncert popularny orkiestry „Harmonji“ w miejskiem Parku dra Jordana. Początek koncertu o godzinie 4 po południu. Wstęp jak zwykle 5 centów od osoby.

Temperatura od trzech dni mocno się obniżyła, nadto w całej Austrji padają deszcze. W Krakowie wciąż pochmurno, we Lwowie od czwartku w nocy padał deszcz ulewny do piątku po południa.

Komitet wykonawczy wodociągowy. Na posiedzeniu w dniu 8 b. m. dyrektor Ingarden przedstawił ogólne, jak i szczegółowe warunki licytacyjne do przyszłych robót wodociągowych, które komitet przyjął. Następnie uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wniosek ustanowienia komitetu budowy, przy równoczesnem zwinięciu komitetu wykonawczego i technicznego. W końcu uchwalono regulamin dla tegoż komitetu budowy, jako też i dla kierownictwa budowy, co będzie oczywiście przedmiotem obrad Rady miasta.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Hilarego Hulaczka, dra Józefa Emilewicza, oraz kandydata adwokackiego Kazimierza Szostkiewicza.

LXXXV sprawozdanie krakowskiego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego za miesiąc czerwiec 1898 r. W ubiegłym miesiącu Towarzystwo udzieliło pomocy 266 razy; w dzień 193, w nocy 73 razy. Z tego w nagłem zasłabnięciu w 66 wypadkach, w przypadkach chirurgicznych 160, w samobójstwie 5, w przypadkach obłąkania 6, śmierci przypadkowej 3; fałszywych alarmów było 7, symulacji 3. Przewieziono do szpitala 60 osób, do mieszkania 3, do stacji ratunkowej 5. Dotkniętych było mężczyzn 165, kobiet 85, dzieci 5. Lekarze interwenjowali 8 razy. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 11 razy. Służbę pełniło ochotników 90. Towarzystwo liczy członków wspierających 245, czynnych 45, medyków. 90.

Stan oblężenia w Krakowie. Policja przyaresztowała żyda Mojsze Mendla Rakowera, za to, że bez przyczyny uderzył Zygmunta Radwańskiego, ucznia gimnazjalnego, co wywołało liczne zbiegowisko. Rakowera osadzono pod telegrafem.

Powrót wojska. Wczoraj wieczorem dwie kompanie 100 pułku powróciły do Krakowa od Muszyny i Krynicy.

Zawsze oni. Lyder, *recte* Szmul Bienenstock wrócił zeszłego roku z Ameryki, na to, aby tu otworzyć sklep z towarami i szynk. Po kilku miesiącach przy pomocy swoich współwyznawców, nabrawszy moc towarów na kredyt, drapnął znowu do Ameryki. Dziś poszkodowani z Czech, Morawy i Śląska pokutują za to, że żydom łatwo kredytowali.

Statystyka policyjna. Od dnia 1 stycznia do 30 czerwca b. r. aresztowano ogółem 6725 osób. Z tego oddano sądom powiatowemu i krajowemu 2683 osób do ukarania za: kradzieże 705 osób, za żebraninę 663, za pijaństwo 193, za gwałty 53, za oszustwo 83 itd. Magistratowi wydano do wyszupasowania 879, za zbiegnięcie z terminu, brak przytułku i umysłowo chorych 277 osób. Szpitalowi oddano do leczenia 245. Aresztantów powiatowych znajdowało się w tym czasie w aresztach policyjnych 159. Policyjnie ukarano 599 osób. Władzom wojskowym wreszcie oddano 6 dezerterów. W końcu dodać wypada, że frekwencja aresztowań stale się powiększa rocznie do tysiąca osób, i że album fotograficzne p. Horaka zawiera już tysiące osobistości o specjalnych zdolnościach kwalifikujących właścicieli do bezpłatnego zamieszkania nie tylko pod „telegrafem“ lub w hotelu św. Michała (obecnie pełny) ale nawet w stolicy kryminalistów na Wiśniczu.

Włamanie. Wczoraj wieczorem oderwano wszystkie kłódki na strychach domu pod l. 97 przy ul. Stachowskiego, gdzie niewiadomi sprawcy pokradli wszystkie rzeczy.

Konfiskata drobiu. Na dworcu kolejowym skonfiskowano 103 przesyłek drobiu, który wysłany w drogę bez pożywienia i wody, zdychał po drodze. Drób władza administracyjna sprzedała na miejscu przez licytację.

Adres m. Lwowa do m. Pragi. W myśl uchwały zapadłej w ubiegłym tygodniu na posiedzeniu Rady miejskiej lwowskiej wystosował prezydent miasta p. Małachowski następujące pismo pod adresem Rady miejskiej w Pradze: „Prześwietna Rado miasta Pragi! Kochani bracia Czesi!

Doniosła uroczystość setnej rocznicy urodzin Palackiego zespoliła w złotej waszej Pradze przedstawicieli wszystkich szczepów słowiańskich.

Oczywiście, że i my Polacy znaleźliśmy się w ich gronie. Jako wysłańcy reprezentacji obecnej stolicy Galicji, a jednego z kresowych grodów dawnej Rzeczypospolitej polskiej, spodziewaliśmy się u was, bracia mili, znaleźć tak ciepłe przyjęcie i serdeczną go ścinność, jakiej brat, aczkolwiek dotychczas mniej znajomy, od brata spodziewać się ma prawo.

Rzeczywistość atoli przeszła o wiele wszelkie nasze oczekiwania i nadzieje. Wiernie i prawdziwie przedstawiliśmy tedy Radzie miasta Lwowa przybycie nasze do Czech i pobyt w waszym kraju.

Sprawozdanie z naszej podróży przyjęła Rada miasta wśród gorących oklasków na pełnem posiedzeniu 30 czerwca do wiadomości i poleciła mi jednomyślnie powziętą uchwałą wyrazić prześwietnej Radzie król. stoł. m. Pragi i całemu narodowi czeskiemu prawdziwe z serca płynące podziękowanie za wspaniałe, szczere przyjęcie w waszym kraju i stolicy.

Pobyt u was na zawsze pozostanie nam w miłej pamięci; wszakże z chwilą wstąpienia na waszą ziemię, na każdej niemal większej stacji kolejowej byliśmy przedmiotem serdecznych powitań i owacyj. Wszędzie liczne na tysiące liczące grona obywateli i obywatelek waszych z nadzwyczajną serdecznością w przemowach i okrzykach dawały nam dowód, że jesteśmy wam miłymi gośćmi. A już w Pradze nietylko członkowie rady miasta, ale i mieszkańcy starej waszej stolicy okazywali nam niekłamaną przyjaźń.

Byliśmy witani i przyjmowani jak bracia najbliżsi waszemu sercu i przy każdej sposobności wybitnie i demonstracyjnie wyróżniani.

Też możemy sobie powiedzieć, że wasze uroczystości zacieśniły szczepowe węzły, które nas łączyły i zamieniły trwale przyjazne dawniej z wami stosunki na miłości bratniej uczucie.

Dziś mamy jeno to jedno pragnienie, tę niewymowną potrzebę serca, by was w naszem gronie co rychlej obaczyć, wasze dłonie uścisnąć i odwdzięczyć się bodaj trochę za gorące objawy przyjaźni i miłości, jakiej doznaliśmy u was.

Zanim jednak nadejdzie ta błoga chwila, miejcie wiarę, że nasze zbratanie się w obliczu „dobrego Ducha Czech“ Palackiego, będzie wiecznotrwałą podwaliną dla rozwoju wspólnych naszych interesów i raczcie przyjąć raz jeszcze najszczersze braterskie podziękowania, streszczone w prostem, staropolskiem „Bóg zapłać!“

We Lwowie 4 lipca 1898.

Małachowski, m. p.

Teatr letni we Lwowie. Część personalu lwowskiego, uzupełniona wybitniejszemi siłami teatru stanisławowskiego, rozpoczyna w letnim budynku (na wałach hetmańskich) we Lwowie szereg przedstawień z działu komedji i dramatu. Przedstawienia odbywać się będą pod egidą dyrekcji lwowskiej, której należy się uznanie za skompletowanie towarzystwa na letni sezon dla Lwowa. Do kompletu tego należą między innemi z pań: Czaplińska, Siennicka, Ogińska, Rożańska, z pp. Szymborski, Antoniewski, Wolański i Benze.

Pan Roman Żelazowski, bohater i reżyser sceny polskiej we Lwowie, otrzymał bardzo zaszczytne odznaczenie, którem dotąd żaden artysta nie może się pochlubić. Oto zarząd teatru w Zagrzebiu zamianował go honorowym członkiem założycielem sceny narodowej kroackiej w Zagrzebiu. Odpowiedni, pięknie wykonany, ozdobny dyplom nadesłał p. Żelazowskiemu intendant teatru z Zagrzebia. Zaszczytne to odznaczenie zdobył sobie p. Żelazowski ostatnimi sukcesami podczas swych występów gościnnych w Zagrzebiu.

Kronika prowincjonalna. W Babicach dziecko 2-letnie Elżbiety Widłak, pozostawione bez dozoru, utopiło się w strumyku, w bliskości domostwa. = W Kątach, w nocy z 4 na 5 bm. w zamiarze samobójczym strzelił do siebie z rewolweru Aleksander Zaleski Zamach skończył się silnem skaleczeniem twarzy. Rewolwer skonfiskowała żandarmerja. = Z Wełdziża pisze p. Jan Capowicz: Dnia 3 lub 4 czerwca Marja Boroniowa, żona tutejszego organisty, posłała dzieci swoje do ogrodu kościelnego po trawę dla kozy. Chłopiec żyda sąsiada Jakóba Fikslera, stojąc na drodze, rzucił na dziewczynę kamieniami a nareszcie poturbował ją dobrze pięściami. Boroniowa zobaczywszy, że żydziak bije jej dziewczynę, złapała żydziaka za rękę i zaprowadziła go do jego ojca Jakóba Fikslera, aby swego brutalnego synka ukarał; gdy Boroniowa wprowadziła chłopca do sieni mieszkania Jakóba Fikslera, żydziak zaczął się wyrywać, wrzeszcząc, że Boroniowa jemu rękę wywichnęła. Gdy to zobaczył ojciec żydziaka, Jakób Fiksler, nie czekając skargi Boroniowej, zaczął krzyczeć na Boroniową, jak ona śmiała chłopcu rękę wywichnąć, następnie zbił kobietę i wytrącił ją za drzwi. Na szczęście nadbiegł mąż i bladą, zaledwie na nogach trzymającą się kobietę, odprowadził na pół zemdloną do domu. Sprawa rozstrzygnie się przed sądem w Dolinie, ale któż powróci zdrowie tej kobiecie i wstyd i hańbę, jaką poniosła. Gdyby to stało się w zachodniej Galicji, czyż nie byłyby zaburzenia antysemickie? A kto jest ich powodem, żydzi czy katolicy? = Z Żegiestowa donoszą nam, że tak w całej okolicy jak i w samym zdroju panuje błogi spokój. O rozruchach nikomu się nie śni. Wszelkie więc obawy kuracjuszów z Królestwa Pol. są płonne. = Kolej lokalna Łużany-Zaleszczyki została wczoraj uroczyście otwartą. = Uchwalona przez Sejm ustawa o pobieraniu w gminach Brzesko i Strzyżów dodatku gminnego od podatków od piwa i spirytualjów aż do końca 1902 r., uzyskała sankcję cesarską. = Burmistrzem Mościsk wybrany został budowniczy p. Józef Kwak. Kandydat partji chrześcijańskiej dr J. Langner upadł. = Rada powiatowa w Dąbrowej została w myśl §. 58 ust. o reprez. pow. na wniosek wydziału krajowego przez namiestnictwo rozwiązaną.

Zmiana własności. Dobra Paniszczów, powiatu liskiego, nabyli od p. Marji z Tomanków Eplerowej na własność pp. Kazimierz i Jadwiga z Szemelowskich hr. Russoccy.

Zjazd lekarzy i przyrodników. Z Rymanowa piszą do nas: Wczoraj wam telegrafowałem a dzisiaj pospieszam donieść bliższe szczegóły. Łotrowskie w najwyższym stopniu zarządzenia regencji poznańskiej, uniemożliwiające odbycie się 8 go zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, oburzyło słusznie wszystkich tu przebywających kuracjuszów, a skrystalizowało się na posiedzeniu zwołanem przez właściciela Rymanowa hr. Jana Potockiego. Zebrani lekarze tu praktykujący i właściciele domów w zdrojowisku uchwalili jednogłośnie na wniosek hr. Jana telegraficznie zaproponować prezydjum zjazdu odbycie tegoż w Zakładzie zdrojowo-kąpielowym w Rymanowie w pierwszych dniach września. Z wielką ofiarnością, godną rzeczywiście uznania, zobowiązali się właściciele domów w pierwszym rzędzie hr. Potocki odstąpić bezpłatnie na cele zjazdu pomieszczenie dla 800-set osób i przyjąć lekarzy naszych i przyrodników wszystkiem, czem chata bogata. Zakład zdrojowo-kąpielowy rozporządza kilkoma dużemi salami, nadającemi się w zupełności na gremjalne posiedzenia i posiedzenia dla poszczególnych sekcyj, doskonałą restaurację z ubikacjami, mogącemi pomieścić wygodnie całą ilość zgłoszonych na zjazd uczestników i wszystkiemi warunkami do celu zjazdu potrzebnemi. Ochoczość i serdeczność, z jaką uchwałę zaproszenia zjazdu do siebie powzięto, dają znakomitą rękojmię, że zjazdowiczom niczego nie braknie i że nietylko bardzo wygodnie i bardzo przyjemnie będą mogli na łonie prześlicznej tutejszej natury przepędzić kilka dni w najpiękniejszym miesiącu roku, jakim w naszym klimacie jest zawsze wrzesień. To też z niecierpliwością i upragnieniem oczekują tu wszyscy decyzji prezydjum zjazdu, a hr. Potocki zawsze bardzo czynny, wzorowy najuprzejmiejszy z gospodarzy, gorączkowo prawie już teraz krzęta się, aby niczego nie brakło. *Primus.*

Proces kołomyjski. Wszyscy dalsi świadkowie jednomyślnie stwierdzają, że burzy takiej, jaka szalała wieczoru krytycznego, nie pamiętają. Jeden ze świadków Schramm opowiada, że słyszał w niedzielę rano po katastrofie, jak opowiadali sobie na stacji węglarze, iż maszynista Zacher nie chciał jechać. Wiliński miał na to odrzec Zacharowi: „Kiedy ciężarowy przeszedł, to i ten może przejść“.

Św. Marcinkowski, budnik, na którego przestrzeni nieszczęście się wydarzyło, twierdzi stanowczo, co udowadnia tabliczkami, że oskarżony Babijow wiernie pełnił służbę. Babijow na moście był w przepisanym czasie i most znalazł w porządku.

W wyborny humor wprawia całe audytorjum żyd Nussim Apotheker, wezwany jako świadek. Odpowiedzi jego są tak pełne naiwności, że co chwila śmiech na sali wybucha. Odchodząc, na to conto że stracił część mienia w kastrofie, zbiera... składki na siebie.

Z dotychczasowych zeznań świadków wyraźnie zarysowuje się sprawa właściwa w procesie kołomyjskim, sprawa owego mostu, przez który pociąg przechodził. Pod wiaduktem, tuż obok strumyka Kosaczówki, szła droga, którą przedsiębiorstwo kolejowe zobowiązało się utrzymywać własnym kosztem. Droga ta, skutkiem ciągłych deszczów, popsuła się. Woda zrobiła pod samym mostem wyrwę, na kilka metrów szeroką. Gospodarze, używający tej drogi, prosili wciąż inżyniera tej przestrzeni, Landesa, ażeby drogę tę kazał naprawić, ale doczekać się tego nie mogli. Otóż nareszcie zasypano szutrem tę jamę. Przy tej sposobności pokazało się, jak zeznają świadkowie obaj Stadniczeńkowie, iż most jest uszkodzony. Jeden kamień na skrzydle sypał się, jak mąka i cement się usuwał. Było to jeszcze w maju.

Zeznania maszynisty Tebiudy i b. kontrolora ruchu, a obecnie naczelnika stacji w Stanisławowie p. Jana Eiselta raz jeszcze stwierdzają, że dróżnicy nie byli winni w katastrofie.

Dodać należy odnośnie do tłomaczenia się oskar. Wilińskiego w kwestji ekspedjowania pociągów z biura, z czego mu prokuratorja robi zarzuty, że p. Wiliński wyjaśniał tę kwestję trybunałowi w ten sposób, że „dyrygowanie pociągu z biura nie odnosiło się do pociągu nr. 314, ale do ciężarowych nr. 362 i 373, albowiem stacje dyspozycyjne uwolnione są przez instrukcję od ekspedycji ciężarowych pociągów w wozie służbowym. Ekspedycja tychże z biura jest dozwoloną“.

Służba u żydów. Z Kęt otrzymał *Ruch katolicki* następujący list: „Z płaczem i skargą przyszła do jednego księdza w Kętach służąca Agnieszka Adamus, że zgodziła się do służby u żyda Eichnera „do

św. Jana“, t. j. na pół roku. Tymczasem żyd, a raczej jego żona. nie chce jej wydać książki służbowej ani ubrania. Nieszczęśliwe dziewczę udało się z prośbą do magistratu, a tam nakazano jej wrócić do służby żydowskiej. Ponieważ niema tu żadnej władzy, aby żyda upomnieć, proszę redakcję o podniesienie takiego postępowania żydowskiego, aby się później nie dziwiono, gdy lud w rozpaczy broni się od tych, którzy go uciskają. Wszystko jest naprężone, wystarczy mała iskra, aby tu powstał wielki i groźny pożar. Może w górze wezmą w obronę to dziewczę biedne i załatwią sprawę“.

W stanisławowskim *Związku chrześcijańskim* czytamy: Opowiadają nam następujący fakt, który rzuca wyborne światło na obecne rozruchy antyżydowskie. Fakt to bardzo znamienny, a świadczący dobitnie, że źródło tych rozruchów nie spoczywa w żadnej agitacji ani w rasowej nienawiści, lecz tylko jedynie w postępowaniu żydów, którzy tu, czy na zachodzie są tacy sami bezczelni, arogancy i wrogo usposobieni do wszystkiego, co nieżydowskie. — Rzecz się tak miała: W sobotę na targu obok sądu, przystąpiło trzech żydów do włościanki sprzedającej poziomki i jeden z nich, zapytując o cenę garnka jagód, nogą go potrącił, rzekomo wskazując, przyczem poziomki wysypały się w proch. Włościanka widząc swą szkodę, upominała się o zapłatę, lecz żyd liżąc ją, poczęstował silnie kułakiem.

Na krzyk włościanki zbiegli się opodal stojący strażnicy wiadkowie zajścia, Chrześcijanie i spowodowali aresztowanie ekscedenta. Cóż się jednak stało? Oto stróż spokoju i ładu, rozpatrzywszy sprawę, wydał iście Salomonowski wyrok, bo rozkazał owemu żydowi zapłacić tytułem odszkodowania za poziomki 1 ct. wyraźnie jednego centa i puścił go wolno. Uwolniony żyd właściwą swemu plemieniowi bezczelnością, począł drwić z towarzyszami ze świadków, którzy ujęli się za kobietą, wołając: „a be! a be!“

Rzecz naturalna, dlaczego nieodrodny synek swego szczepu nie miał pozwolić sobie na taką surpryzę drwić z gojów, gdy za lżenie, wysypanie poziomek wykułakowanie baby, kazano mu zapłacić tylko jednego centa. Lecz niedość na tem, bo gdy obok stojący również mielnik oburzył się na żydów, ci woławszy w mig hurmę innych opadli go i tylko ucieczce zawdzięczył, że nie padł ofiarą żydowskich razów. A więc kto prowokuje? kto wywołuje rozruchy? kto swą butą i arogancją, wyższkiem i swawolą do nich ludność prowadzi, jeśli nie żydzi sami.

Trzęsienie ziemi. W Wiesbadenie i okolicy dnia 2 go lipca silne trzęsienie ziemi, które jednak nie wyrządziło dotkliwszych szkód. Nadmias w Zara (Dalmacja) tegoż samego dnia dwukrotne trzęsienie ziemi było tak silne, że wiele gmachów runęło, przygniatając znaczną liczbę osób, których 4 poniosły na miejscu śmierć, a przeszło 0 jest rannych.

Targ włosami. W mieście francuskiem Limoges istnieje zwyczaj odbywania targu włosami. Corocznie, w ostatnich dniach czerwca, na rynku Św. Jana zbierają się kobiety zdaleka i zblizka, by sprzedawać swą naturalną ozdobę. Nabywcami warkoczy są handlarze bławatni i sukna, którzy w większej części prowadzą swemi artykułami handel zamienny na włosy, a często robią interesy na kredyt, jeśli sprzedawczyni przyrzeka, iż w dniu targu następnego odda włosy za towar. Obcinanie warkoczy odbywa się w oberży. Ceny włosów spadły — gdy przed laty 10 kilogram kosztował 100 fr., w roku bieżącym płacą 50 fr. Pomimo to tegoroczny obrót w Limoges wyniósł 60,000 franków.

Zapałki. We Francji obecnie rozpisano konkurs (50.000 franków) na odkrycie nowej zapałki... przyczyna złości. Fabrykacja zapałek z fosforu należy do rodzaju zajęć zabójczych, gdyż wytwarza zatrważające choroby u robotników, mianowicie zapalenie kości. Dobrzy ludzie zaczęli się więc zastanawiać nad tem, w jaki to sposób możnaby zapobiedz tak niehumanitarnej produkcji. Gdy ani szwedzkie, ani też automatyczne zapałki nie odpowiadały temu celowi, — ogłosił rząd belgijski konkurs na zapałkę przyszłości i gotów jest udzielić nagrody w powaznej kwocie 50,000 franków temu, komu uda się wynaleść taką zapalną bez białego fosforu, zapalającą się o każdą dowolną tarkę.

Konkurs ma charakter międzynarodowy, z terminem do 1 stycznia 1899 r. Masa zapalna nie powinna zawierać żadnych pierwiastków eksplodujących, któreby szkodzić mogły zdrowiu robotników, a nadto zachować należytą odporność wobec ciepła, zimna i suchości. Przy zachowaniu zwykłych formalności konkursowych, należy przesyłać próbki (250 gramów w stanie wilgotnym) we fliszeczkach, pod adresem belgijskiego ministra p. Woeste, prezesa komisji, w Brukseli, ulica Leterall.

Posądzenie. Ernest Blum opowiada w *Gaulois* zabawne zdarzenie: „Przed kilku laty — mówi Blum — jechałem w osobnym przedziale sam jeden, o co zawsze się staraiem, — gdy na pewnej stacji wsiadł jakiś nieznany mi jegomość i zajął miejsce naprzeciwko. Ubrany był elegancko, miał nawet monokl w oku, wogóle wyglądał dystyngowanie, a jednak dziwnego doznałem uczucia, patrząc na niego; mimowolnie myślałem, że owe pozory nie mają znaczenia, gdyż często one maskują nawet zbrodniarzy.

Moje niedowierzanie wzrosło, gdy zauważyłem, że nieznajomy obserwuje mnie z po za książki, którą zresztą czytał z wielką gorliwością. Przejeżdżaliśmy cały szereg tuneli, więc niepokój mój wzrastał z każdą chwilą. Spojrzałem w kierunku alarmującego sygnału i o zgrozo! Nieznajomy usiadł tak, jak gdyby chciał go zasłonić... Szybko otworzyłem torbę podróżną, wyjąłem duży scyzoryk i zabrałem się do rozcinania kartek książki. Na szczęście usłyszałem gwizd lokomotywy i pociąg wkrótce zatrzymał się na stacji.

Chciałem przenieść się do innego przedziału, gdy nagle do naszego wszedł jeden z moich znajomych. Przywitawszy się zemną, skłonił się siedzącemu naprzeciwko zbrodniarzowi, mówiąc: „Widzę, że jesteśmy w swojem kółku“. Na następnej stacji nieznajomy wysiadł. Zapytałem się mego przyjaciela kto to taki? „Jakto, nie znasz go? To znany kupiec z Hawru, nazwiskiem Feliks Faure“. Wkrótce ten sam Feliks Faure został głową rzeczypospolitej.

Historja kwiatów. Każdy z kwiatów ma swoją historję, tak też i z historji róży wysnute są różne baśnie. Biała róża zawdzięcza swą bytność na ziemi Amorowi, synowi bogów. Kiedy siedział przy uczcie z innymi bożkami i maczał usta w nektarze, kilka kropel boskiego napoju wylało się na stół. Amor zamienił je w tejże chwili w białe róże. Afrodyta jest stworzycielką róż pąsowych. Kochanek jej Adonis, będąc na polowaniu cisnął w dzika szczepem, lecz go nie zabił. Rozwścieczone zwierzę rzuciło się na niego, raniąc silnie. Z tęsknotą Afrodyta wyczekiwała powrotu kochanka, nareszcie przeczuwając nieszczęście, wybrała się szukać myśliwych.

Bez wyboru drogi wpadła między gęste ostre krzewy dzikich róż, które cierniami swemi raniły cudne jej nogi bogini. Krew ciekła ku ziemi, a z każdej jej kropli wyrastała wspaniała róża pąsowa. Zachwycona tem Afrodyta, schylała się ku każdej, całując miękkie listki. Oddech z ust bogini, nadał róży piękny aromat. Inaczej początek róży pąsowej opiewa legenda perska. Królową kwiatów była Lotos, poddani niezadowoleni z jej rządów, udali się do bóstwa, prosząc, ażeby im dało królowę. Bóstwo usłuchało ich prośby i stworzyło białą różę.

Zachwycone patrzały kwiaty na swa nową władczynię, a słowik tak się rozkochał w jej krasie, iż schylił się ku ziemi i białą różę do bijącego serca przycisnął. Ta przecież, chcąc się zemścić za obrazę swego majestatu królewskiego, wpiła ciernie w ciało natrętnego kochanka. Struga krwi, która pociekła z rany słowika, zafarbowała białe róże na pąsowo i od tego czasu oprócz białych, kwitną i róże pąsowe.

Porwanie. We Włoszech są jeszcze okolice na południu zwłaszcza, gdzie bandytyzm w najlepsze grasuje. Świeżo oto donoszą z Palermo o porwaniu młodej baronowej Valpietrosa. Sama baronowa która szczęśliwie w porę została ocalona, opowiada przygodę swoją następującemi słowy: „Przekonana jestem, i moi rodzice są tego zdania, że porwaną zostałam w widokach złożenia okupu. Dwóch ludzi rzuciło się na mnie znienacka gdy w ustronej alei ogrodu czytałam książkę. Stało się to tak prędko i niespodzianie, że zorjentować się nie zdołałam kiedy już znalazłam się w powozie pędzącym na gościńcu. Jeden z tych ludzi, dobrze ubrany, ręką dławił mi usta, bym krzyczeć nie mogła. Przyrzekłam, że będę milczała, i wówczas bandyta opuścił rękę.

Kiedy mijaliśmy koszary artylerji krzyknęłam do stojących opodal oficerów aby mi pomogli. Nie dosłyszeli. W powozie dwóch bandytów trzymało rewolwery, na żądanie wszakże towarzysza wytwornie ubranego, który spostrzegł, że widok tych rewolwerów trwogą mię przejmuje, opuścili je. Po niejakim czasie powóz zatrzymał się przed jakiemś domostwem. Kazano mi wejść na schody i niebawem znalazłam się w jakiemś mieszkaniu.

Na mój widok podniósł się jakiś poważny pan, zbliżył się rzekł, że zowie się Castellini. Powiedziałam, że zostałam porwana i z błagalną prośbą zwróciłam się do jego żony zapewne i córki opodal stojących, aby mnie wybawili z tej zasadzki. Orzekły, że nic złego mi się nie stanie. Niebawem poprowadzono mię przez park cytrynowy i pola uprawne, do małej siedziby chłopskie. Oświadczyłam, że chciałabym zostać samą.

Odpowiedziano że najpierw muszę napisać list jaki mi podyktują. Przejęta śmiertelnym strachem siadłam i nakreśliłam następujące słowa, które podyktował mi Castellini: „Drogi Girlamo! W tych dniach odwiedzimy Via Montesanto i Via Loili, przygotuj wszystko do ucieczki“. Na noc pozostawiono mię samą. Jak tylko świtać poczęło, przeprowadzono mię znowu przez pola. Zaledwie mogłam na nogach się utrzymać. Kiedy chciano mię po chwili dalej prowadzić, zauważył nas jakiś pan, który, jak się później dowiedziałam, Biondo się nazywa i szedł spacerem ku swojej wsi z przyjacielem. Obadwaj mieli strzelby przez ramię. Krzyknęłam: „Na pomoc!“ — i ci którzy mię prowadzili, pierzchli w mgnieniu oka. W taki sposób zostałam ocaloną. Jeden z panów udał się pospiesznie w kierunku dworu i po kilku minutach wrócił ekwipażem, którym zostałam odwieziona do własnego domu, do swoich.

W Madrycie. Charakterystyczny opis panującego obecnie w Madrycie usposobienia podaje korespondent jednej z gazet zagranicznych. — „Po latach dziesięciu — pisze — przybywam tutaj po raz pierwszy i gdyby gazety nie pisały, że na placu wojny toczy się bój gorący, gdyby od czasu do czasu nie cisnął się tłum przed pałacem Sagasty, prezesa gabinetu, lub przed ministerjum wojny, aby otrzymać wiadomości, możnaby pomyśleć, że to zupełnie ta sama Hiszpanja co wówczas. Wesoła, niefrasobliwa, i obojętna, to z przyczyny drobnego powodu nad miarę i wszelkie zrozumienie widza wzburzona, równie żądna uciech i wrażliwa na to, co dzień przynosi wesołego. Przed laty 10-ciu widziałem Hiszpanów podobnie jak dzisiaj w kawiarniach, gestykulujących, polemizujących, grożących, klnących i wymyślających z niepohamowaną namiętnością; a wówczas przecież panował zupełny spokój. Ale — „Frascuelo“ nie żyjący już dziś toreador, „obciął warkoczyk“, co oznacza porzucenie zaszczytnej karjery. — Śmierć tenora Gayarre i niepowodzenie byków księcia Veragua na arenie zupełnie tak samo wzburza Hiszpanów jak ewentualna utrata kolonji“.

Chicago bez gazet. Paryskie wydanie *New York Heralda* donosi, że ubiegłego piątku w Chicago, kiedy wszyscy z największem zaciekawieniem wyczekiwali wieści z placu boju, stereotyperzy zajęci przy dziennikach, urządzili zmowę, zażądali podwyżki płacy, a gdy jej nie otrzymali, nie przyszli do roboty. Skutkiem tego w sobotę, ani jedna gazeta nie wyszła w Chicago: po raz to pierwszy od czasu, jak to miasto istnieje, minął dzień bez ukazania się jakiej gazety. Nawet podczas wielkich pożarów, gdy większa część miasta leżała w gruzach, gazety wychodziły, jakkolwiek w zmniejszonym formacie i na najróżnorodniejszym papierze. Wśród mieszkańców panowało z tego powodu nieopisane wzburzenie, wiadomości, zwłaszcza z pola wojny, musieli czerpać z gazet zagranicznych, za które płacono niezwykle wysokie ceny.

Dochody roczne władców europejskich są, według *Cassels Magazine*, następujące: cesarz austrjacki 900,000 fst., cesarz niemiecki 700,000 fst., król włoski 580,000 fst., szach perski 500,000 fst. król belgijski 132,000 fst., król szwedzki 115.000, królowa holenderska 60,000, król grecki 52,000, prezydent Faure 49,000, prezydent Mac-Kinley 10,000, a prezydent Szwajcarji pobiera 50 fst. miesięcznie. Rzeczpospolita francuska przeznacza nadto swemu prezydentowi pokaźną sumę na wydatki reprezentacyjne.

Tryumf wynalazku Polaka. Z Nowego Jorku donoszą, że przy bombardowaniu Santiago odznaczył się szczególnie parowiec „Wezuwius“, wybudowany według planów polskiego oficera w służbie marynarki amerykańskiej, niejakiego Zaliwskiego. Pomysł Zaliwskiego polega na tem, aby przy ściśnieniu powietrza za pomocą specjalnej procy wyrzucać dynamit na wielkie oddalenie. Okręt przez niego zbudowany, jest mały i niski, może pomieścić wprawdzie mało węgla, ale przedstawia tet mały bardzo cel dla pocisków nieprzyjacielskich. W pokład wbudowane są rury pneumatyczne, które wznoszą się ponad pokład pod kątem 18°. Pod pokładem w rury wprowadza się pociski, zawierające 500 funtów dynamitu, które wyrzuca się za pomocą ściśnionego powietrza. Aby okręt nie ucierpiał, urządzenie jest tego rodzaju że początkowa chyżość pocisków jest bardzo nieznaczna.

Patrjotyczni Amerykanie. Humorystyczna strona patrjotyzmu amerykańskiego, ujawnia się obecnie codziennie w rozprawach przed sądem policyjnym. Przedewszystkiem wchodzą tutaj w grę aresztowani pod zarzutem pijaństwa. W czasach pokojowych liczyć oni mogą z wszelką pewnością na kilkudniowy areszt. Dzisiaj oskarżony potrzebuje tylko oświadczyć, że „obchodził“ jedynie zwycięstwo pod Manilą lub którekolwiek inne z tak licznych zwycięstw, a może być pewnym nietylko uwolnienia, ale i pochwały. I małe łobuzy, które uciekają z domu, aby płatać rozmaite figle, a jednocześnie i unikają przykrego pobytu w duszącej izbie szkolnej, umieją również wyzyskiwać taletyczne patrjotyzm. „Uciekłem, aby służyć w arji jako dobosz“ — oświadcza mały łobuz. Obecnych ajentów Towarzystwa opieki nad dziećmi rozczula do łez to oświadczenie. I sędzia ociera sobie ukradkiem łzę, mówiąc do małego bohatera: „Idź mój synu, jesteś wolny. Służ ojczyźnie z honorem!“ A dalej hiszpańscy szpiegowie Niestety, od imigracyjnych i innych władz nie udało się zasięgnąć dokładnych informacyj o imigracji szpiegów w ostatnich kilku tygodniach. Opierając się jednak na wiadomościach dzienników o pojawieniu się szpiegów hiszpańskich na południu i północy, na wschodzie i zachodzie, na wybrzeżach Atlantyku i Pacyfiku i we wnętrzu kraju, a nawet w „ciemnym“ Kan-

zasie i w „srebrnej“ Nebrasce, przypuszczaćby należało, że Hiszpanja wysłała przeciwko Amerykanom daleko więcej szpiegów niż żołnierzy. Specjalne zaś zamiłowanie mają ci szpiegowie do przebywania w miejscowościach, w których niema zgoła nic do szpiegowania. I piękniejsza, choć słabsza połowa rodzaju ludzkiego składa swój haracz humorowi wojny. Mianowicie odznaczają się w tym kierunku damy ze świata teatralnego. Bohaterki i subretki sceny amerykańskiej oraz gwiazdy wodewilów, nie bywają już okradane z brylantów, ani nie otrzymują olbrzymiej sukcesji. Nie, dzisiaj każą te damy reporterom robić „przypadkowe odkrycie“, że pozostają one w stosunku dalszego lub bliższego pokrewieństwa z Dewey'em, Sampson'em, Shley'em, generałem Miles'em, lub przynajmniej z Shafter'em i Merrite'm.

Fatalny interes. **Eksprezydent Guatemali, generał Barrios, widocznie na prezydenturze nieszczególny zrobił interes. W tych dniach zebrał się komitet z trzech bankierów, któremu poruczone było regulowanie interesów eksprezydenta. Z majątku 5 miljonów dolarów, który posiadał, niewiele pozostało. Długi eksprezydenta obliczono na 4,848.851 dolarów, z tego w Guatemali wierzyciele mają 4,709.060 dolarów do żądania. Dnia 20 maia eksprezydent rozporządził gotówką w wysokości 50 dolarów. Pytanie tylko, w jaki sposób pan eksprezydent doszedł do swego majątku i ile jego bankierzy zarobili na tem, że on go się pozbył?**

HUMOR

Z NOTATNIKA.

(Naśladowanie).

Eviva l'arte!
Przez oklask! Do sławy!
Biust szminkowany i strój wyżej kolan...
Kurtyna w górę! Huczą widzów ławy!
A choć ten oklask łzą pol n —
Płacić, to płacić! Cnoto! luzuj wartę!
Ev va l'arte!
Eviva l'arte! Dalej za kulisy!
Co! że tam napis: „Obcym wstęp wzbroniony!“
Przez wszystkie zamki, bramy i napisy
Przechodzi osieł złotem objuczony —
To kwestja ceny: co i ile warte,
Eviva l'arte!
Eviva l'arte! W epilogu — życie!
Wszak ono niczem więcej tylko sceną!
W fałszywych blaskach przepływa korycie,
Ma swoje role, miejsca z różną ceną —
No, i aktorów liczb, h poł! trzy czwarte!
Eviva l'arte!
Eviva l'arte! Grać, to grać bez przerwy
Kramarzyć śmiechem, lub łzą... Co kto woli!
A potem — pęknij se ce! Ale pierwej
Stypa nad grobem, druzgotanej doli!
Pijmy! pierś pali. Garson podaj kartę!...
Evive l'arte! *El.*

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 9 lipca. *Wiener Ztg.* donosi: Uchwała Sejmu galicyjskiego co do zezwolenia na pobieranie w gminach Brzesko i Strzyżów dodatku gminnego do podatku od piwa i spirytualjów aż do końca 1902 r. uzyskała sankcję monarszą.

Wiedeń 9 lipca. Cesarzowa wyjeżdża na letni pobyt do Nauheim.

Wiedeń 9 lipca. Dziś obradować będzie parlamentarna komisja koła polskiego o zarządzeniach wyjątkowych w Galicji. Podobno posłowie żydowscy domagać się mają stłumienia wydawnictw antysemickich w Galicji(?!!).

Wiedeń 9 lipca. Rada miejska wydzierżawiła teatr jubileuszowy dyrektorowi Müllerowi Guttenbrunowi. Kaucja wynosi 23.000 złr., dzierżawa 46.000 złr.

Paryż 9 lipca. Car i carowa również jak i królowa angielska wysłali do prezydenta Faura telegram kondolencyjny z powodu katastrofy parowca „Bourgogue“.

Paryż 9 lipca. Krąży tu rzekomo z dobrego źródła pogłoska, że służący w armji rosyjskiej książe Napoleon Bonaparte zaręczy się wkrótce z córką wielkiej księżnej Włodzimierzowej. W francuskich kołach rządowych pogłoska ta wywołała niemiłą sensację.

Paryż 9 lipca. **Autentyczna liczba osób, które utonęły podczas katastrofy parowca Bourgogne, urzędownie już sprawdzona, jest 565. Mianowicie utonęło 447 pasażerów i 118 majtków. Uratowano 182 osób. Szkoda wynosi z obliczeniem strat prywatnych 23 miljony.**

Paryż 9-go lipca. Mowa Cavaignaca wywołała w całym kraju żywe zadowolnienie. Cała prasa z wyjątkiem socyalistycznej i żydowskiej, wyraża uznanie dla ministra. *Figaro* i *Eclair* uważają sprawę Dreyfussa za zupełnie pogrzebaną. Były poseł socyalistyczny Jaurès ogłasza w *Petite République* namiętny paszkwil skierowany przeciw rządowi i armii.

Konstantynopol 9 lipca. Porta wysłała do swych przestawicieli europejskich mocarstw okólnik, w którym protestuje przeciw prowizorycznemu rządowi na Krecie i kwestjonuje legalność zgromadzenia narodowego kreteńskiego.

Rzym 9 lipca. Papież udzielał wczoraj licznych audjencyj.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Madryt 9 go lipca. *Correspondencia* ogłasza telegram z Londynu, według którego hiszpańskie wojsko opuścić miało Santjago de Cuba i przełamać linię nieprzyjaciela. W walce zginąć miało 56 oficerów amerykańskich, między nimi 5 jenerałów.

Madryt 9-go lipca. Wiadomości o nowej walce pod Santjago uporczywie tu powtarzane nie znalazły jeszcze urzędowego potwierdzenia. Podobno Amerykanie ponieśli ciężkie bardzo straty. Zginąć miało 5 jenerałów, 60 sztabowych oficerów i 320 oficerów w linii. Wojsko amerykańskie jest dręczone chorobami. Obiega pogłoska, że Shafter złożony ma być z urzędu na polecenie rady ministrów w Waszyngtonie. Większość członków rządu amerykańskiego domaga się, by operacji lądowej na Kubie zupełnie zaniechać i poprzestać na blokowaniu wyspy, aż głód zmusi Santjago do poddania się.

Londyn 9-go lipca. Biuro Reutera donosi z Santjago de Cuba, że jenerał Shafter oświadczył komendantowi Santjago jenerałowi Toral, że okręty amerykańskie wskutek zniszczenia floty Cervery, swobodnie z armją lądową kooperować mogą w akcji wojennej przeciw Santjago. Równocześnie zostawił Shafter Toralowi czas do namysłu w sprawie kapitulacji. Podobno Toral zamierza stawiać dalszy opór, pomimo że jenerał Pando z posiłkami jeszcze nie nadszedł. W obydwóch obozach otrzymano wiadomości, że oba rządy zarówno w Madrycie jak i Waszyngtonie poczyniły kroki pokojowe.

Nowy Jork 9 lipca. Zawieszenie broni przedłużone do dnia 9 lipca, to jest do dzisiaj. Flota admirała Camarry odwołana do Hiszpanji.

Hawanna 9 lipca Arcybiskup Santiago de Cuba, zwrócił się do jenerała Blanco z prośbą, aby zgodził się na kapitulację Santiago, ponieważ byłoby bezużytecznem prowadzić dalej obronę, honor zaś Hiszpanji i wojsk hiszpańskich jest uratowany. Jenerał Blanco odpowiedział telegraficznie arcybiskupowi, że kapitulacja jest niemożliwą i raczej należy śmierć ponieść. Trzeba pamiętać, mówi jenerał w telegramie — że jesteśmy potomkami nieśmiertelnych obrońców Gerony i Saragossy.

Szarady.

Pierwsze — to nazwa angielskiej panny,
Dla nich ten wyraz jest bardzo ładny:
Drugie i *trzecie* w piśmie świętem czytasz,
Prawda, że imię proroka? zapytasz —
Całość — to chociaż literka się zmieni,
Poznasz, to kapłan, który cnotę ceni;
Pełen miłości — pełen poświęcenia,
Zachęcający lud Boży — by szedł do zbawienia.

Rozwiązanie szarady z Nr. 149.

Wy pra-wa.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Fr. i J. Franta z Ksiny Wielkiej, Z. Pindelska z Krakowa, ks. Leon Kuzylak z Podkamienia, W. Janecka z Kołomyi, W. Wintelówna z Dziekanowic, Z. Francki z Dębnik, J. Giełdczyński z Bochni Janina Machnicka z Dębicy, Jan Kwaśniewski, ekspedytor pocztowy z Tłutego, Aniela Drużeńska z Rzeszowa, Towarzysz z Nowego Sącza, Antoni R. z Podwołoczysk, Henryk Olszewski ze Słotwiny, Leon Zieliński z Krakowa, M. Stypkowski z Krakowa, Antoni Marcinek z Żywca, Helena Obtułowicz z Żywca, Emil Hollender z Żywca,

---

Drobne wiadomości.

Zegarek złoty, damski, z krótką dewizką, zakończoną kulką i druga dewizka krótka, zakończona sercem; wszystko ze złota — wreszcie zegarek srebrny męski o jednej kopercie z grubym srebrnym łańcuchem odebrały organy policyjne od złodzieja. Nieznany właściciel po odbiór swojej własności zgłosić się może do ekspozytury policji w Podgórzu.

Gospodarstwo i handel.

Kraków 8 lipca.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się bardzo spokojnie, prawie bez transakcji na pszenicę, której ceny utrzymują się raczej normalnie, niż rzeczywiście. Żyto było również jak poprzedniego targu poszukiwane i utrzymało się w cenie, z powodu braku dowozów. Ceny innych produktów nie uległy zmianie.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	10·50	do	11·25.
„ czerwona	„	10·50	„	11·50.
„ żółta	„	10·50	„	11·50.
Żyto	„	9·50	„	9·85.
Jęczmień browarny	„	—·—	„	—·—.
„ na paszę	„	7·80	„	8·50.
Owies	„	8·—	„	9.—.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ
w KRAKOWIE

z dnia 8 lipca 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	złr. w. a. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	25
Marki niemieckie	58	70	58	95
Franki papierowe	47	40	47	80
20-frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	25	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	50	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	75	101	10
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	30	97	—
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	25	103	—
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	75	27	75
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	381	—	384	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	207	50	217	50
„ kolei Karola Ludwika	211	50	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	291	2[illegible]	292	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

kami i drągami spychali oni ludzi do morza, by sobie samym drogę utorować. Karol Liebra opowiada, że gdy dopływał do czółna, majtkowie wiosłami go odpychali, tak że jeszcze teraz ma całe ciało ranami pokryte. Mówi także, że gdy kilka kobiet dopłynęło do sznura ratunkowego, przyczepionego do łodzi i sznura tego się chwyciło, majtkowie zaraz go odcięli. Mac Keown opowiada znowu, że na własne oczy widział, jak jeden majtek drugiemu pragnącemu się wyratować, rozbił głowę uderzeniem belki, tak, że mózg rozprysnął się w powietrzu

Jedyna z ocalonych kobiet, profesorowa Lacasse, mówi, że scen, tak wielką przejmujących grozą tak strasznych, nawet sobie nie wyobrażała. Kapitan okrętu Deloncle, jedyny zachował niewzruszenie zimną krew i do ostatniej chwili obojętnie, z uśmiechem prawie na ustach, wydawał rozkazy. Wokół niego wszystko szalało z przerażenia. Wielu pasażerów rzucało się na kolana i wznosiło błagalne modły, inni krzyczeli jak opętani w śmiertelnej trwodze. Schody zapełnione były kobietami. na twarzach kilku z nich znać było wyraźne ślady obłąkania Strach wyrodził się w obłęd. Kilka się śmiało, jedna zawodziła przeraźliwie smętną pieśń, wiele z rozpaczą rzucało się w morze. Trzej katoliccy kapłani chodzili po pokładzie i udzielali absolucji, z zupełnem lekceważeniem własnego życia, pomni tylko swego obowiązku.

Okręt napełniał się wodą bardzo prędko, zanim połowa pasażerów wsiadła na łódki, już pokład okrętu znajdował się pod powierzchnią morza. Dzieci mogło się znajdować na statku około 50. Wszystkie bez wyjątku zginęły. Przeważna liczba pasażerów była narodowości francuskiej, dużo także było Niemców, nie wiadomo, czy znajdował się na okręcie jaki austrjacki poddany.

Ze wszystkich stron dochodzą do biura „Kompanji transatlantyckiej“ przy ulicy Auber w Paryżu wyrazy kondolencji i współczucia. Ministerstwo francuskie spraw zagranicznych ogłasza kondolencję rosyjskiego ambasadora w Paryżu księcia Urusowa, który zaznacza, że cały naród rosyjski współczuje z nieszczęśliwymi. Toż samo ministerstwo ogłasza także depeszę kondolencyjną cesarza Wilhelma datowaną z Oddy.

Ostatnia wielka katastrofa morska, niedorównująca jednak rozmiarami dzisiejszej zdarzyła się 30 stycznia 1895 r. na morzu Północnem. Zatonął wtedy niemiecki parowiec północno-niemieckiego Lloyda „Elba“. Katastrofa była także spowodowana zderzeniem z angielskim parowcem „Crathie“. Wówczas wypadek ten pociągnął za sobą śmierć 300 przeszło ludzi. Również głośną była katastrowa połączona z utonięciem jednego z najwspanialszych pancernych okrętów marynarki angielskiej „Victoria“. I wtedy katastrofa ta była następstwem zderzenia się „Victorji“ z okrętem „Comperdown“ pod Tripolis w dniu 23 czerwca 1893. Zginęło wówczas 400 ludzi i komenderujący jenerał Pyron. Katastrofa ta była uważana za jednę z największych, jakie się kiedykowiek zdarzyły. Porównywano ją z zagładą włoskiego okrętu „Re d' Italia“ w bitwie morskiej pod Lissą Wtedy austrjacki „Ferdynand Max“ przedziurawił i zatopił okręt nieprzyjacielski, komendant włoski i 380 ludzi znalazło śmierć w głębinach morza.

Wreszcie wybitniejszą jeszcze katastrofą okrętową z ostatatnich czasów było zderzenie się parowca pocztowego hamburgskiego „Cimbria“ z parowcem angielskim „Sultan“ w dniu 19 stycznia 1883 pod Borgam. Zginęło wtedy 56 osób, między niemi wielu austrjackich poddanych. Zestawienie powyższe wykazuje, że katastrofa i rozbicie się statku „Bourgogne“ pierwsze co do liczby ofiar i rozmiarów nieszczęścia zajmuje miejsce.

Z wiedeńskiej wystawy jubileuszowej.

Wiedeń, 7 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

I.

Wystawy wiedeńskie nie mają stanowczo szczęścia pomimo, że Wiedeń i położeniem i usposobieniem i zasobami posiada wszelkie przymioty sprzyjające udaniu się podobnych przedsiębiorstw. Wszak „miasto cesarskie“ (*Kaiserstadt*) nad „pięknym modrym Dunajem“ słynące z jowialności (*Gemüthlichkeit*) jest samo przez się tradycyjnie przyciągającem dla obcych gości, którzy wesoło i ochoczo mogli tu spędzać czas i używać rozrywek, jakich w innem dużem mieście znaleść trudno. Wprawdzie zmienił się Wiedeń bardzo. Znawcy życia miejscowego twierdzą nawet, że stary Wiedeń niepodobny nawet do nowego wielkiego Wiednia, że dawna jowialność uciekła gdzieś za góry, że zamiast porywających tonów straussowskiego walca i „tańców wiedeńskich“ rozlegają się obecnie dźwięki politycznej pieśni, o której mówi Göthe, że jest *garstiges Lied*. Nie można im nie przyznać słuszności. Mimo to nie stracił jednak Wiedeń zupełnie siły przyciągającej, zatem zawsze jeszcze posiada warunki zapewniające powodzenie wystawom, gdyby .. gdyby umiano je urządzać. Niestety umiejętności tej brak i w tej okoliczności szukać należy przyczyny fiaska wszystkich wiedeńskich urządzeń wystawowych.

Pierwszem wielkiem fiaskiem wystawowem była powszechna wystawa w r. 1873, po której przyszedł słynny „krach“. Myśl jej powstała była w czasie tak zwanego „rozkwitu ekonomicznego“ albo raczej wybujałego oszukaństwa giełdowego, w czem naturalnie grali pierwsze skrzypce żydzi. Oni to byli aranżerami głównymi i patronami wystawy, opiekunowie handlu i przemysłu a dzierżyciele finansów i prasy. Pomimo krachu i „debaclu“ żydostwa, spowodowanego ruchem antysemickim wystawy wiedeńskie pozostały po dziś dzień w ich ręku i wszystkie one, jakie od r. 1873 dotychczas były urządzane w Wiedniu, miały głównymi kierownikami i działaczami żydów, w szczególności powstawały pod skrzydłami opiekuńczemi słynnego dr Auspitzera, sekretarza dolno austrjackiego stowarzyszenia przemysłowego (*niederösterreichischer Gewerbeverein*), złego ducha wystaw wiedeńskich i prasy żydowskiej, przyczem wszyscy inni nieżydzi należący do komitetów urządzających byli albo nic nieznaczącymi figurantami lub też siłami roboczemi pod komendą żydowską.

Nie inaczej ma się rzecz i z dzisiejszą wystawą jubileuszową. Banalność, brak smaku i gustu, brak pomysłowości, żydowskie geszefciarstwo, nieład i nieporządek żydowski widoczne wszędzie na wystawie jubileuszowej, urządzonej i kierowanej jak poprzednio przez rzeczonego dr Auspitzera i innych żydów.

Iście żydowska gospodarka. Wnętrze rotundy zamieniono w olbrzymi kram a to tak dalece, iż geszefciarstwem zatarto wszelkie cechy piękności jej wnętrza. Piękny środek rotundy obszerny i przestronny, do którego schodziło się kilkoma schodami na dół, dający całości wnętrza powietrze i widok a stanowiący dla zwiedzających przyjemną oazę wytchnienia, zniszczono zupełnie, równając go z wyższym poziomem okrężnych galeryj i zawalając szafami wystawowemi. Tym sposobem przedstawia całe wnętrze rotundy labirynt szaf i szafek wystawowych z ciasnemi uliczkami, bez ładu i porządku, bez perspektywy, bez żadnego przeglądu całości, wskutek czego oglądanie przedstawia wiele trudności i w ciasnocie zatraca i gubi wszelkie rzeczy godniejsze widzenia. Istna tandeta wyrobów wiedeńskich nie mogąca budzić najmniejszego zajęcia dla widza, który to samo w daleko piękniejszym i przyjemniejszym rozkładzie może widzieć przeszedłszy po *Grabie* i *Kärnthnerstrasse*. Że w takim ścisku, w którym wszystko niknie, niema też korzyści i dla wystawców, o tem rozwodzić się byłoby zbytecznem.

Rebach czuć w powietrzu. Potworzono monopole. Kawiarnie oddane jednemu żydowi wszystkie, który niemając żadnej konkurencji *soli* gościom kawę i inne napoje porządnie. Wogóle drożyzna nadzwyczajna. Wypróbowałem to na sobie, mówię więc z własnej praktyki. W cukierni naprzykład zapłaciłem za małą porcję lichych w dodatku lodów z trzema maleńkiemi biszkopcikami 75 centów! W podobnym stosunku są ceny także i po restauracjach.

Park wystawowy, jako miejsce przechadzek, piękny. Zdobi go dużo ładnych architektonicznie budynków i pawilonów. To jednak nie może stanowić wartości wystawy, a nawet i to nie, jeśli się tu i owdzie znajdzie piękny i zajmujący szczegół, czego wystawie jubileuszowej nie brak. Całość urządzenia jest mimo to niżej wszelkiej krytyki, a przy ocenianiu wystawy o to głównie chodzić powinno, gdyż w nieudolnej i mało przeglądowej całości muszą się gubić i przepadać wszelkie najciekawsze i najpiękniejsze szczegóły.

A dopiero gospodarka na wystawie! Stan dróg w parku był niesłychanym skandalem: błoto i gruby szuter. Obecnie udeptała już nieco publiczność kamienie, przynajmniej na główniejszych ulicach. Kto widział powszechną wystawę w Paryżu, a nawet wystawę przemysłową i ludoznawczą w Pradze, z jej ozdobami ogrodniczemi, klombami i jak posadzka żwirowanemi drogami, po których stąpało się tak miękko, jak po dywanie, ten istotnie podziwiać musi niesłychaną nieumiejętność aranżerów wiedeńskiej wystawy. Nie lepszą zdaje się być i finansowa gospodarka. W początkach wystawy znajdowały się w głównych ulicach parku wystawowego cztery barwne szklane obeliski, które przy oświetleniu wywoływały niemały efekt. Ponieważ nie były one wysokie, ani masywne, przeto tworzyły miły dla oka przedział, albo raczej punkt oparcia w perspektywicznym widoku długiej ulicy, niezasłaniając bynajmniej przeglądu całości głównemi drogami parku falującej publiczności. Komuś niepodobały się prawdopodobnie te zgrabne i piękne obeliski, tworzące ozdobę całej wystawy. Po tygodniu wyrzucono ich, a każdy z nich kosztował dwa tysiące guldenów. Jakieby można robić spostrzeżenia, gdyby zaglądnąć za kulisy — łatwo sobie przedstawić.

O urządzeniu wystawy i o jej całości można tylko pisać ujemnie i z najwyższą naganą. Są jednak, jak już podniosłem, piękne i zajmujące szczegóły, lecz o tych w następnych listach. **Wojciech Gorazda.**

Z KRAJU.

Dąbrowa 7 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Klęski elementarne. — Konieczny ratunek.

Rok 1898 po kilku z rzędu latach nieurodzaju i klęsk elementarnych rokował dla rolników w dąbrowskim powiecie wcale pomyślną przyszłość. Tak zboża jako też wszelkie inne ziemiopłody pozwalały się spodziewać dobrych, a nawet w wielu okolicach bardzo dobrych rezultatów, rolnicy zatem, a zwłaszcza stanu włościańskiego cieszyli się nadzieją że zbiorami tegorocznymi choć w części pokryją niedobory z lat ubiegłych i potrafią sprostać wydatkom na cele publiczne, obarczającym ich budżety. Jak zwodniczemi jednak są ludzkie rachuby i nadzieje, dał nowy przykład dzień 27 czerwca b r. W dniu tym bowiem spadł w tutejszym powiecie, przy szalonej, odwieczne drzewa łamiącej i z korzeniami wyrywającej burzy, niebywałej obfitości i wielkości grad, niszcząc prawie doszczętnie zboża i wszystkie rośliny okopowe, ogałacając sady nietylko z owoców, lecz nawet z liści i gałęzi. Burza ciągnęła z południowego-zachodu na północny wschód, a objąwszy powiat dwoma ramionami przeszła całą jego długość. Wielkość gradu dochodziła objętością pięści dorosłego mężczyzny, o obfitości zaś tegoż można mieć pojęcie, jeśli się zważy, że wysokie zagony w ziemniakach były gradem zupełnie wyrównane, pod zagrodami zaś leżały jeszcze na drugi dzień po gradobiciu wysokie sterty lodu szuflami pozgartywane, siła wreszcie z jaką grad spadł, była tak wielką, że drzewa, jak wyżej wspomniano, zostały z gałęzi ogołocone, zaś starsze płoty zupełnie uległy zniszczeniu. Klęska ta dotknęła bez mała połowę tutejszego powiatu, bo na 105 gmin uległo jej 47 wraz z obszarami dworskimi; jest ona niepowetowaną, bo o ubezpieczeniu się od gradu, prócz paru właścicieli obszarów dworskich i paru światlejszych włościan, nikt nawet nigdy nie myśli, skutkiem tego jest ona straszna zwłaszcza, że wobec paroletnich nieurodzajów i klęsk elementarnych w latach ubiegłych ludność w dotkniętych gradem gminach nie ma żadnych zapasów i już przy tegorocznym przednowku była widmem głodu zagrożona.

Miejscowe starostwo wspólnie z prezesem Rady powiatowej p. Piotrem Treterem, krzątają się energicznie oko zebrania szczegółowych dat, zrządzonych gradobiciem szkód, oraz około obmyślenia środków ratunku. Komisje szacunkowe z ramienia starostwa jeżdżą już po gminach i szacują dla odpisania podatku, okólniki do przedkładania zrządzonych szkód do Zwierzchności gminnych porozsyłane. To wszystko jednak jest nie wystarczające, bo tu potrzeba na szersze rozmiary energicznej i szybkiej pomocy ze strony władz zarządzającech funduszami skarbu państwa i kraju. Bez takiej pomocy powiat sam nie da sobie rady, bo jest kompletnie wysilony nieurodzajem i klęskami elementarnemi z lat ubiegłych, oraz obarczony najrozmaitszemi prestacjami na cele publiczne, a zresztą nie można nawet wymagać, by w tego rodzaju sytuacji, gdy jedna połowa powiatu uległa zupełnemu zniszczeniu, druga mogła przyjść jej ze skuteczną pomocą. Dlatego też powiat tutejszy żywi błogą nadzieję, że Wydział krajowy i Rząd, uwzględniając wyjątkowo przykre położenie ludności klęską dotkniętej, pospieszy jej z pomocą ze skarbu swego, do którego ona nie skąpą ręką przez długie lata składała. Leży to wreszcie w interesie publicznym, bo bez tego rodzaju pomocy, siła podatkowa tutejszego powiatu na długie lata będzie nadwyrężoną. Sekretarz Rady powiatowej *Stanisław Różycki.*

Ze zdrojowisk i uzdrowisk.

Krynica, 4 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Stan wyjątkowy. — Trochę o „naszych“. — Teatr.

A zatem mamy i tutaj stan wyjątkowy — tylko że tenże ogranicza się na tem, iż kilku eleganckich synów Marsa, z pretensjonalnie podkręconym wąsikiem, nie mając do czynienia z ekscedentami, bo tych tu na lekarstwo nie znajdziesz, zjawia się codziennie na deptaku bez broni innej prócz pocisków oczyma, któremi ścigają coraz liczniej zjeżdżające tu piękności. Kilka takich barwnych figur ożywia nawet deptak, znamionując tem stan wyjątkowy, jednak nie trudno zgadnąć po czyjej stronie będzie zwycięstwo, bo kobiety dalibóg bardzo ładne.

Nie powiem nawet, żeby stan ten oddziaływał na liczbę gości. Ruch dotąd taki sam jak roku zeszłego o tym czasie, może nawet cokolwiek większy. Jeśli ubytek jaki widać, to może w liczbie „chałatowców“ tych co to są plagą naszych zdrojowisk przez swe niechlujstwo, wrażliwość i inne przyrodzone zalety. Ale na takim ubytku Krynica tylko zyskuje, i dlatego sądzę, że nasi powinni tego roku korzystać z tego stanu wyjątkowego i liczniej zjechać do Krynicy, bo kto wie czy pod tym względem pręd-

ko powtórzy się rok tak „wyjątkowy". A może to tylko chwilowo, bo jak zeszłego roku zjechał tu jeden rabin, tak w tym roku aż dwaj rozbili swe namioty wjechawszy z wielkim, niezamąconym niczem tryumfem, w wielkiem otoczeniu jałmużników i urzędników, przeprowadzani gawiedzią tłumów żydowskich. I mówić tu o stanie wyjątkowym!

Badałem również usposobienie ludności tutejszej. Wszystko po dawnemu, wprawdzie widzę sklep p. „Jollesa" zamknięty, lecz bliżej przypatrzywszy się rozpoznaję na drzwiach sznureczek z dwiema dużo znaczącemi pieczęciami sądu! Dlaczego sąd uznał za stosowne zamknąć tak „śliczny interes" zostawiam to domysłowi czytelników. W każdym razie nie za dodatnie działanie tej pięknej firmy. Zresztą podwoje wszystkich dawnych „geszeftów" otwarte, wszystko pięknie prosperuje, głupi ludek trzyma się w cenach wobec katolików kuracjuszów a ustępuje żydom, jak dawniej. I tak baba chce za kurę 1·50, słyszę jak któraś z naszych pań daje jej po targu 1·20, baba nie chce, odchodzi. Za pół godziny widzę jak tę samą kurę kupuje żyd, tumani babę, nęci wciskanym groszem, wodzi, ciągnie, po 2 centy dorzuca i dopina swego, bo słyszę jak baba tę samą kurę oddaje żydowi za 76 centów. Co to jest moc przyzwyczajenia! I tak ze wszystkiem; badałem posługaczy kąpielowych, patrzyłem czy w owych praktykach względem kuracjuszów żydów nie władają silniejszego tempa. Ale gdzież tam! Pomijam już to, że wszystkie inne warunki oczywiście jednako służą wszystkim bez różnicy wyznania, i pytam gdzie jest stan wyjątkowy? Bo nawet przyjazd teatru lwowskiego nie można za taki uważać, gdyż już drugi rok tu zjeżdża, wnosząc z sobą jakby nowe zycie. W tym roku dano na inauguracyjne przedstawienie konkursową sztukę „Kraj". Co było w Krynicy, wszystko stanęło do apelu. Owacyjnie prawie witano dzielnych artystów lwowskich, sala grzmiała od oklasków dla świetnej gry i dla sztuki, która nadzwyczajne zrobiła wrażenie. Ale bo też to publiczność, pomijam że bardzo inteligentna, ale jak patrjotyczna, jak myśli i czuje razem z grającymi, wierzę że przy takiem audytorjum i artystom polskim gra się raźniej, od serca. Sztuka szła wybornie, pp. Gostyńska, Żelazowska, Żelazowski, Feldmann, Chmieliński, Wostrowski, zbierali zasłużone oklaski W sobotę dawano „Rewizora z Petersburga" przy dobrze zapełnionej sali. Publiczność domaga się sztuk patrjotycznych to też szeregiem pójdą: „Przekupka warszawska", „Kościuszko pod Racławicami", „Gwiazda Syberji", „U wyłomu" itp.

M. M.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Gazeta lwowska ogłasza: Pan namiestnik odebrał na zasadzie § 7 lit. a) ustawy z 5 maja 1869 Dz. p. p. Nr. 66 oraz na mocy rozporządzenia ministerjalnego z 28 czerwca 1898 wychodzącym we Lwowie czasopismom: *Robotnik, Hromadskij Hołos* i *Monitor* oraz wychodzącym w Cieszynie czasopismom *Wieniec Polski, Pszczółka, Równość* debit pocztowy do całego okręgu, w którym stan wyjątkowy powyższem ministerjalnem rozporządzeniem zarządzony został, oraz wydał zakaz rozszerzania wymienionych czasopism w samym okręgu.

Czas we wczorajszym numerze ogłasza: „Wczoraj popołudniu zebrali się w Krakowie posłowie: dr Rapaport, Byk, Kolischer i Pieper Poratyński, dalej pp.: dr Dawid z Nowego Sącza, dr Steinhauss z Jasła, wreszcie prezydent rady wyznaniowej izraelickiej dr Horowitz, prof dr Rosenblatt, wiceprezes rady wyznaniowej p. Hirsch Laudau, p. Albert Mendelsburg i dr Thon z Krakowa, celem naradzenia się nad zorganizowaniem akcji pomocniczej dla dotkniętych materjalnie rozruchami współwyznawców.

„Przedewszystkiem przybyli z prowincji uczestnicy konferencji zdali sprawę ze stanu, panującego w dotkniętych rozruchami miejscowościach i stwierdzili, że szkody są znaczne; np. w Starym Sączu, według ich obliczeń, 26 osób poniosło szkodę na 99.000 złr.; opowiadali też o krążących między ludem kartkach, zawierających rzekome pozwolenie cesarza na rabowanie żydów, a podsuniętych przez agitatorów po za ludem stojących, którzy w ten sposób ciężką krajowi krzywdę wyrządzili.

„Zebrani uchwalili utworzyć komitet, któryby zajął się zbieraniem składek na rzecz dotkniętych rozruchami żydów, i postanawiać osobne podkomitety dla akcji pomocniczej w miejscowościach, rozruchami nawiedzonych. Oprócz zapewnienia doraźnej materjalnej pomocy, zebrani postanowili zorganizować akcję, dążącą do podniesienia oświaty i zmysłu moralnego między masami żydowskiemi i do utrzymania dobrych stosunków z ludnością katolicką. Zebrani uchwalili także, że komitet przez nich utworzony, tylko tym izraelitom pospieszy z pomocą, którzy nie będą się domagali odszkodowania w drodze sądowej od ewentualnie zasądzonych za udział w rozruchach i zabieraniu rzeczy, tak, aby ludność katolicka nie popadła w tem większą nędzę ekonomiczną z powodu rozruchów i żeby uwiedzionemu agitacją włościaninowi nie został sprzedany ostatni kawałek gruntu".

L. 107/p. Do Szanownej Redakcji *Głosu Narodu* w Krakowie. Na podstawie § 19 ustawy pras. upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze *Głosu Narodu* następującego sprostowania: W korespondencji z data Zakliczyn 3 lipca pod tytułem „Stan wyjątkowy w Galicji", umieszczonej w Nrze 151 *Głosu Narodu*, podana jest w ustępie III wiadomość z Gromnika (pow. Tarnów), jakoby tam znajdowała się załoga wojskowa bez żadnego powodu samowolnie i wbrew woli gminy, ale na jej koszt sprowadzona przez żydów czy zarządcę dóbr. Pomijając uwagi o popieraniu żydów przez owego zarządcę, oraz nieświadomość korespondenta co do tego, iż zarządzenie asystencji czy patroli wojskowych należy wyłącznie do kompetencji ck. władz politycznych i gmina nie ma prawa temu się sprzeciwiać, ani nie potrzebuje się na to zgadzać, więc twierdzenie korespondenta o samowoli jest śmieszne, konstatuję tylko: Nieprawdą jest, ze do Gromnika sprowadzili na własną rękę żydzi i zarządca dóbr wojsko; nieprawdą jest, że wskutek jakichkolwiek rzeczywistych lub urojonych zaburzeń do Gromnika przybyłem i po konferencji z rządcą potrzebę pozostawienia wojska zadecydowałem i gmina ponosi jakiekolwiek koszty utrzymania wojska. Prawdą natomiast jest, że posterunki żandarmerji powiatu tarnowskiego, których rejony graniczą z powiatami, gdzie panowały zaburzenia porządku publicznego, a więc także posterunek w Gromniku wzmocnione były z urzędu, a nie na prywatne żądania, przez dłuższy czas i to z powodu braku żandarmów — żołnierzami dla strzeżenia granic powiatu, oraz prawdą jest, że lustrując całą południową część powiatu, byłem zarazem w tym czasie w Gromniku, gdzie atoli nie konferowałem z niczyim rządcą, nie konstatowałem żadnej potrzeby wojska dla Gromnika, owszem wobec rady gminnej miałem sposobność podnieść poważne i spokojne zachowanie się włościan tamtejszych pod przewodnictwem energicznego i rozumnego wójta. Tarnów 7 lipca 1898 r. Z poważaniem *Dunajewski*, ck. radca namiestnictwa i starosta.

Również p. burmistrz Maiss zaprzecza zaprzeczonej już tymczasem i przez nas wiadomości przez tutejsze koła policyjne w swoim czasie potwierdzanej o tem, jakoby trzy objekty koszar wojskowych strzelców zgorzały, jakoby ujęto żyda podpalacza lub kogokolwiek innego, oraz jakoby drugi żyd podpalacz umknął. Nadto panna Grün, córka rzeźnika Markusa Grüna, zaprzecza, że nie jest bardzo nerwowa i że nie wołała, że ma do obrony bagnety, uznając, że to byłoby prowokacją.

Następujace słuszne uwagi znajdujemy w *Gazecie kościelnej* o rozruchach w Galicji:

„Cały ruch miał charakter sporadyczny, żywiołowy. Po prostu lawa przebijała skorupę wulkanu, wybuchała gwałtownie, rozlewała się z niepowstrzymaną siłą. Zatrzymano ją. Czy na długo? I dlatego właśnie, że ruch ten taki ma charakter, tembardziej trzeba się spytać kto winien? i jak złemu zaradzić, jak mu w przyszłości zapobiedz? *Nowa Presse* i teraz twierdzi, że winni panowie i księża i „polnische Wirtschaft" w Galicji, a za nią powtarzają to wierni jej satelici we Lwowie i Krakowie, ale oczywiście sami oni wiedzą dobrze, że tak nie jest. Sądzę, że w gruncie wiedzą dobrze owszem, gdzie źródło złego. My przynajmniej wiemy o tem wszyscy. — W chłopskiej chacie i w szlacheckim dworze, w sklepie chrześcijańskim i w mieszczańskiem lub urzędniczem kasynie nie spotkać dwóch zdań. Jest jedno tylko i jedno tylko słowo zjawia się na wszystkich ustach jako odpowiedź na pytanie: kto winien?

„My jednak nie śmielibyśmy go wymówić, a zwłaszcza wymówić ogólnikowo, bez zastrzeżeń i bez dodatków. Winnych jest wielu. Przedewszystkiem winien liberalizm, przeżyty i zbutwiały ale zawsze jeszcze u nas potężny, wiodący nas na manowce ułudą lub terroryzmem formułek i zdogmatyzowanych haseł, których niepraktyczność i szkodliwość każdy widzi i po cichu przyznaje, ale głośno odeprzeć ich nie ma odwagi. Tym hasłem niedojrzałego, nieprzetrawionego przez organizm społeczny postępu, zawdzięczamy reformy wyborcze okazujące się w praktycznem zastosowaniu nożem w rękach dziecka; ich winą wykrzywienie i bezkarność pewnej części prasy, niemniej jak ujemne objawy na polu ludowego szkolnictwa i wykształcenia. Im też zawdzięczyć należy obrót, jaki w społeczeństwie naszem wzięła kwestja żydowska.

„Jeśli chcemy naprawy złego, zacznijmy ją od siebie. Nie wołajmy wzorem żydów o pomoc policji i rządu przeciw nim, ale myślmy o samopomocy sami. Nieszczęściem naszem i źródłem nienawiści ku nim, a więc w rezultacie i ich nieszczęściem jest nasza od nich zależność: wyzwalajmy się! Wyzwalajmy, ochraniajmy, wspierajmy nasz handel i przemysł, chrońmy od ich wpływu życie towarzyskie, umysłowe, polityczne. Uczmy zwłaszcza lud tej ochrony, tego usuwania się od żyda i obchodzenia bez niego. To najskuteczniejszy środek przeciw ponowieniu rozruchów antysemickich.

„Robiąc to jednak sami i wtedy dopiero, gdy to zaczniemy robić wszyscy, będziemy mieli prawo żądać pomocy od innych. Więc od naszej reprezentacji w Wiedniu wolno nam będzie żądać (i przy wyborach żądanie to przypomnieć z naciskiem) mniejszej podatności różnym laenderbankowym i innym syrenom w. m. ściślejszego zetknięcia się z istotnemi potrzebami i pragnieniami ludu, zupełniejszej niezależności od owych „wyższych względów" którym musi nieraz ulegać rząd, finansowo skrępowany przez wielkich kapitalistów, ale z którym polscy posłowie nie mają potrzeby ani prawa się liczyć. Więc dalej wolno nam będzie, pomimo owych „wyższych względów" wywrzeć legalną presję na rząd, aby usunął ze wsi polskiej zarzewie nienawiści, nieszczęścia i niepokoju, jakiem jest żyd, a przynajmniej aby w usunięciu go nie przeszkadzał, aby postarał się o zaprzestanie raz protekcji i względów, jakiemi tak często na szkodę biedniejszego ludu otaczani są żydowscy handlarze i spekulanci, aby zrozumiał i uznał, że żywioł żydowski jest i musi być wśród nas tolerowanym, skoro usunąć go nie możemy, ale że jest i musi być żywiołem drugorzędnym i dodatkowym, nie — rozstrzygającym i kierowniczym. Kraj nasz jest naszym, polskim i ruskim ale nie — żydowskim. My chrześcijanie, chcemy i mamy prawo być w nim panami".

Dziennik p. Masłowskiego *Przegląd*, ten sam, który z powodu zawieszenia stanu wyjątkowego nad zachodnią Galicją, wyraził „głęboką radość" imieniem galicyjskiej ludności, obecnie tak komentuje rozumną i konieczną uchwałę krakowskiej Rady miejskiej:

„W społeczeństwie, gdzie jest tak wielki brak cywilnej odwagi nie dziwimy się, że nikt nie miał odwagi wystąpić przeciw temu wnioskowi. Ale przecież, gdyby się panowie Radni krakowscy zastanowili głębiej nad tym wnioskiem, to przyszliby do przekonania, że nietylko nie mają racji prosić rządu o zniesienie stanu wyjątkowego, ale przeciwnie, powinni się cieszyć, iż dzięki temu stanowi zamknięto wszystkie pisma radykalne i socjalistyczne. Bo niechże się zastanowią ci panowie Radni krakowscy, czy który z nich ucierpiał cośkolwiek w swoich prawach, odkąd stan wyjątkowy został zaprowadzony? Czy nie ma prawa pisać i drukować, co mu się żywnie podoba, a co jest zgodne z ustawami? Nie wolno tylko szczuć i jątrzyć, zwoływać zgromadzeń w celu propagowania nienawiści społecznej, organizować spisków i zamachów na zycie i mienie współobywateli. Ale przecież nie czyni tego i bez stanu wyjątkowego żaden z porządnych obywateli. Niech nam wybaczą szanowni członkowie Rady miejskiej krakowskiej, ale sądzimy, że w oczach całego kraju piękniej zarysowałaby się Rada, gdyby postawiony wniosek o zniesienie stanu wyjątkowego zbadała poważnie, wszechstronnie i umotywowała rozumnie, dlaczego żąda zniesienia tego stanu, bo tak, jak dzisiaj rzecz wygląda, to wydaje się, że czyni ona to tylko dlatego, aby przywrócić socjalistom i radykałom możność wydawania ich szkodliwych pism, a ich stowarzyszeniom możność dalszego jątrzenia, szczucia i rozkładania społeczeństwa". Doprawdy, nie warto polemizować z tem, co nie jest podyktowane dobrą wiarą.

ZE ŚWIATA.

Paryż, d. 7 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Sprawa Dreyfusa w Izbie francuskiej. — Urzędowe stwierdzenie winy Dreyfusa. — Pogrom żydowskiego syndykatu. — Oświadczenie ministra Cavaignaca.

Na posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych z dnia 7 b. m. rozstrzygnięto ważną a oddawna tak silnie społeczeństwo francuskie niepokojącą sprawę Dreyfusa, która w rękach żydowskiego syndykatu, stała się złowrogiem narzędziem do zakłócenia spokoju i wywołania burzliwych i skandalicznych zdarzeń. Oświadczenie ministra wojny Cavaignaca położyło kres wszelkim wątpliwościom: wina Dreyfusa została ostatecznie stwierdzoną, żydowski syndykat i jego niecne machinacje w zupełności zgniecione. Nowy rząd postąpił sobie z godną pochwały stanowczością, wystąpił przed narodem jasno i otwarcie i złożył w jego ręce niezbite dowody winy żydowskiego szpiega, kładąc raz na zawsze kres zgubnym i roznamiętniającym agitacjom.

Przebieg dyskusji w Izbie był następujący: Posiedzenie zagaił prezydent Izby Deschanel, wyrażając współczucie wszystkim francuskim rodzinom, które w katastrofie okrętu „Bourgogne" poniosły stratę, oraz uznanie dla oficerów marynarki, broniących z na-

rażeniem własnego życia pasażerów przed zagładą. Następnie dep. Castellin począł uzasadniać swą interpelację w sprawie Dreyfusa, zaznaczając, że tylko wzgląd na dobro ojczyzny, nie zaś polityczne lub religijne interesy, do wniesienia tej interpelacji go skłoniły. Interpelacja ta musi być już ostatnią. Kraj cały żąda, by ze sprawą Dreyfusa raz już skończono, i by rząd stanowcze złożył oświadczenie, któreby dobrze myślących patrjotów zaspokoić mogło. Naród nie wie, co teraz ma sądzić o tej sprawie i chce zupełnej pewności. Znoszono dotychczas, że niektóre osoby czyniły denuncjacje o prawnych formalnościach.

Nie znajdowano w tem nic złego i nie ścigano sądownie sprawców oszczerczych denuncjacyj. Z aktów ministerstwa wojny wykradano dokumenty. Nie wyśledzono także sprawców zamierzonych i usiłowanych w r. 1896 przekupstw. Niektóre dokumenty zostały przez pułkownika Picquarta prywatnym osobom powierzone i ani tego pułkownika, ani dotyczących osób nie ukarano. Dlaczego rząd ludziom takim, jak Zola, którzy zniesławili honor armji francuskiej, pozostawia Legję honorową? (Oklaski). W dalszym ciągu wskazuje Castelin na rozmaite jeszcze nadużycia i podnosi sprawę założenia żydowskiego syndykatu. Wyrażając zaufanie do ministra wojny Cavaignaca, mowca kończy swą interpelację żądaniem, by w razie niedostatecznej skuteczności praw dawnych, stworzono prawa nowe, któreby machinacje dreyfusowskiego syndykatu uniemożliwiły, aż do czasu zaś utworzenia tych praw nowych, by stare z całą surowością stosowano i wykonywano.

W odpowiedzi zabrał głos minister wojny Cavaignac i przemówił w następujące słowa: „Ministerstwo i cały gabinet uważają za swój pierwszy, niezaprzeczony obowiązek szukać środków, któreby agitacji w kraju koniec położyć mogły. Możeby wystarczyło powołać się na szacunek należny sprawie osądzonej i zaznaczyć tylko chęć wyjaśnienia tej sprawy. Rząd jednak uważa za obowiązek przedłożyć Izbie to wszystko, co przedłożyć jest w stanie i coby do zupełnego ujawnienia prawdy przyczynić się mogło.

„Jakże więc obecnie ta sprawa stoi? Pierwszy sąd wyjenny wydał swój wyrok podług sprawiedliwości i sumienia, zgoła wolny od wszelkiej namiętności. (Oklaski.) Probowano podstawić w miejsce Dreyfusa innego oficera, który jutro tym karom dyscyplinarnym podlegnie, na jakie zasłużył. Sędziowie drugiego sądu wojennego orzekli, że nie ma żadnych dostatecznych dowodów przestępstwa i dlatego wcale z Dreyfusa odpowiedzialności nie zdjęli. Rząd chce wyroki i osoby sędziów obu sądów wojennych osłonić należnym im szacunkiem. Prawo pozostawia rządowi inicjatywę rewizji procesu. Chcemy z zupełną prawdą zwrócić się do wszystkich ludzi dobrej woli. Jeżeli jest w kraju mniejszość w błąd wprowadzona, rząd uznaje za swój obowiązek, by mniejszość tę objaśnić i nieporozumienie usunąć. W obecnej chwili jest uczucie narodowe tak podrażnione, że poszanowanie dla armji musi być środkami represyjnemi zapewnione. Armja jednak tego nie żąda i nie na tem też polegać ma to poszanowanie, ktore jej winni jesteśmy. Armja ma poszanowanie przed władzą cywilną i przed waszą supremacją.

„Niepotrzebną jest rzeczą wywoływać w kraju wrażenie, jakoby armja potrzebowała obrony przed prawdą. Rząd wie, czego kraj od niego wymaga. Wymaga on oświadczenia, że rząd nie ustąpi przed żadnym naciskiem, że niezwruszenie oprze się wszelkim zapędom wbłąd wprowadzonej mniejszości. Mogę to oświadczenie tu złożyć, gdyż mam zupełnie niezłomne przekonanie o winie Dreyfusa. (Niepokój i żywe oklaski). Gdybym tego przekonania nie miał, żadna racja stanu, żadne względy na publiczne dobro nie byłyby mnie w stanie skłonić, bym niewinnego człowieka pozostawiał w kajdanach.

„Jeśli nie mogę przytoczyć wszystkiego, co to przekonanie we mnie wzbudziło, przytoczę przynajmniej to, co mi przytoczyć wolno. Jesteśmy u siebie panami i mamy prawo tak nasze sprawy załawiać, jak to za stosowne uznamy. Zresztą w tych oświadczeniach, które tu mam zamiar złożyć, nie zawiera się nic takiego, coby obce rządy w grę wciągać mogło. Fakty są dwojakiego rodzaju. Przez przeciąg czasu 6 lat otrzymywało biuro informacyjne w ministerstwie wojny przeszło tysiąc oryginalnych pism, które zawierają prawdziwe nazwiska i żadnej w swej autentyczności nie dopuszczają wątpliwości. Wątpliwości tych nie dopusza ani treść tych pism, ani osoby autorów. Między temi pismami są i pisma mniejszej wagi, ale są także i bardzo ważne i znamienne. Na trzy zwłaszcza pisma takie powołać się tu mogę. Pierwszy z daty miesiąca marca 1894, zawiera korespondencję między dwiema osobami na pneumatycznej karcie, w której między innemi znajduję ustęp: „D. przyniósł mi wiele ciekawych rzeczy“.

„Drugie pismo tej korespondencji z 16 kwietnia 1896 r. zawiera ustęp: „W załączeniu otrzymasz pan 12 planów... (tu następuje nazwisko ufortyfikowanej miejscowości), które mi dał ten kanalja D.“ Nie ulega wątpliwości, że idzie tu o Dreyfusa, chociaż nazwisko jego oznaczone jest tylko początkowemi głoskami. W trzeciej karcie zaś w całej już pełni nazwisko Dreyfusa wypisanem zostało. Z powodu interpelacji Castelina w Izbie poselskiej w r. 1896, pisał ten sam korespondent list do swego przyjaciela, w którym czytamy: „W Izbie będzie interpelacja z powodu sprawy Dreyfusa. Nie przyznam się nigdy że miałem z Dreyfusem stosunki: pan niech także zaprzecza! Nigdy nikt nie powinien wiedzieć, o co szło właściwie, ani że ja z tym żydem miałem stosunki“. (Żywy niepokój w Izbie). Ale dowód winy Dreyfusa wzmacnia się jeszcze pismem, które w 2 lata później dostało się w ręce władz, a którego tu na tej trybunie odczytać nie mogę.

„Ale to jeszcze nie wszystko. **Dreyfus sam się przyznał.** Uczynił to nazajutrz po swojem zdegradowaniu w obecności dwóch oficerów, którzy słowa jego słyszeli. Mam tu list, który jenerał Gonse do przełożonego swego jenerała Boisdeffre'a napisał: „Jenerale! Ja sam towarzyszyłem kapitanowi Lebrum-Renault do ministra wojny, gdzie on długi monolog Dreyfusa jak najwierniej powtórzył, którego ważniejsze punkty brzmią: „Nie wydano wogóle żadnych oryginalnych dokumentów tylko kopje. Minister wie, że jestem niewinny. Kazał mi to powiedzieć przez pułkownika Paty de Clam. Jeżeli wydawałem dokumenty, to były to dokumenty mało ważne, w zestawieniu z temi, które miałem otrzymać“.

Te zeznania słyszał także kapitan d'Estelle, już dziś nieboszczyk, którego wiadomości jednak potwierdzają się dokumentami towarzyszów. Zeznaniom tym chciano zarzucić fałsz rozmyślny. Co jednak spowodowaćby mogło człowieka do powiedzenia, że dokumenty wydawał, jeśliby tego naprawdę nie czynił? (Huczne oklaski). Tego samego dnia zapisał kapitan Lebrun-Renault w swoim notatniku: „Wczoraj dokonano degradacji kapitana Dreyfusa. Powiedział on do mnie: „Minister wie, że jeśli wydawałem dokumenty, to tylko mniej ważne, aby w zamian ważniejsze otrzymać“. To wszystko — kończy Cavaignac — przekonywa niezbicie o winie Dreyfusa. Rząd nie zezwoli też, aby interesy całego narodu, których straż mu powierzono na szwank narażone zostały“.

Niesłychany entuzjazm, jaki się podniósł w Izbie po mowie Cavaignaca, wskazywał aż nazbyt wyraźnie, jak gorąco cała Izba we wszystkich stronnictwach i przedstawicielach wyglądała tych męskich, stanowczych słów, które piekielnej intrydze raz na zawsze koniec położyły. Uspokoiły one sumienie narodu, oczyściły jego honor. To też radość nie miała granic. Wołano z zapałem: *Vive la France*! wśród gratulacyj i podziękowań składanych Cavaignacowi. Praktyczny wyraz ogólnemu usposobieniu dał dep. Mirman, stawiając wniosek, by mowę ministra rozpowszechniono plakatami po całym kraju. Prezydent ministrów Brisson, prosi, by wniosek ten przyjąć bez głosowania. Aby jednak żydom na przyszłość uniemożliwić wszelkie wykręty i protesty, poddano wniosek pod głosowanie. **W głosowaniu przyjęto wniosek 572 głosami przeciw dwom.** Wspaniała jednomyślność!

Paweł Déroulède żąda, by po godnej uwielbienia mowie Cavaignaca nikt już głosu nie zabierał i by posiedzenie zamknięto. Dep. Castelin cofa swą interpelację i na tem posiedzenie się kończy.

Tak więc skończyła się przecie haniebna sprawa Dreyfusa; z organizmu Francji wycięto wrzód złośliwy; pełny jadu; Izba jednomyślnie wymierzyła policzek syndykatowi, który usiłował dla osobistych marnych widoków sponiewierać honor narodu i w błoto rzucić wysoko wzniesiony sztandar armji. Dobra sprawa zwyciężyła, jak zawsze zwycięża, choć nieraz boje staczać musi i zapasy, choć na chwilę przeciwnik tryumfalnym szyderczym wybucha śmiechem. Dzień zasądzenia Zoli i dzień posiedzenia 7 lipca trwale i chlubnie zapiszą się w dziejach trzeciej francuskiej rzeczypospolitej.

Syndykat Dreyfusowski zgnębiony zupełnie, czelnie jednak i teraz jeszcze nie przyznaje się do winy i nowych lisich szuka wykrętów. Tak n. p. żydowskie piśmidła dziś jeszcze odzywają się, że dokumenty przez Cavaignaca przedstawione opierały się głównie na listach Schwartzkoppena i Panizzardiego, autentyczność zaś tych listów przez ich autorów była kwestjonowana. Oczywiście wierutny i nikczemy fałsz! Ze względów dyplomatycznych Schwartzkoppen i Panizzardi wypierali się swych stosunków z Dreyfusem, żaden z nich jednak nigdy kategorycznie nie zaprzeczył, że listy o Dreyfusie i przez Dreyfusa pisane, nie są prawdziwe.

Wobec mowy Cavaignaca podanie żony Dreyfusa o uwolnienie męża oddalonem zostało stanowczo. Przesłuchaniu uledz ma jeszcze Esterhazy. Sprawa Dreyfusa już pogrzebana i to na szczęście już na zawsze!

K. W.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Od jednego z najpoważniejszych obywateli ziemskich w limanowskiem, a zarazem kierownika akcji Kółek rolniczych w obu powiatach, dotkniętych sądami doraźnemi, otrzymujemy list, rzucający promienie rzeczywistego światła na ekscesy ostatnich tygodni. Na list ten pragnąłbym zwrócić baczną uwagę wszystkich powołanych czynników społecznych. Brzmi on jak następuje:

„Po doświadczeniach ostatnich dni nie dziw się wcale, że od dźwięku trąb Izraela zwaliły mury Jerycha, trąby te bowiem mają dar potęgowania pożądanych im dźwięków do bezczelnie olbrzymiej potęgi. Że żydowskie *Blatty* i *Pressy* w Wiedniu przepełnione były okropnemi obrazami smutnych zajść w naszym kraju, uważałem za zupełnie naturalne; teraz widzę jednak, że te straszne wieści z takim talentem przez naszych najserdoczniejszych zostały rozszerzone, iż nawet w redakcjach najdalej od nich stojących dzienników, jak np. wasz, wiarę znajdują. Czytając *Głos Narodu* z dni ostatnich, zdawaćby się mogło, że biedna nasza limanowszczyzna to stek złodziei, rabusiów i podpalaczy, że powiat nasz rumieni się pożogą, a lada chwila do ohydnych mordów przyjść może.

My mieszkańcy limanowskiego ze zdumieniem czytamy te wieści, przecierając sobie co chwila oczy dla sprawdzenia, czy śnimy, czy na jawie te brednie, zręcznie przez żydów waszym kerespondentom podsunięte, czytamy. A kłamstwa to od początku do końca. Dla kogo? przez kogo? i w jakim rozpuszczane celu, postaram się później wyjaśnić. Przejdźmy najpierw do faktów.

Mieszkam nie dalej, jak o milę od Siekierczyny, której nazwę powtarza ze zgrozą połowa przynajmniej naszej monarchji, bo tam, jak pisze *Gazeta lwowska*, „w nocy z 30 czerwca na 1 lipca napadli na patrol w strzelby uzbrojeni chłopi, a jeden z nich wystrzelił“, „komendant zaś warty, przeszukując las, ujrzał około 30 chłopów, uzbrojonych w strzelby, którzy umknęli w głąb lasu“. Dla wytłomaczenia tego groźnego faktu, pisze *Gazeta lwowska* takie niebotyczne nonsensa, że „ze względu na konfigurację okolicy i charakter ludności utworzyła się banda opryszków bo:... *risum teneatis amici...* tu ludność z powiatów zach[odniej] Galicji stoi na najniższym stopniu kultury i jest [do] pewnego stopnia skłonna do rozbójniczych napadów“!! Tyle słów przemądrego artykułu, którego ustęp ostatni zwłaszcza wart jest nieśmiertelności w panteonie głupoty ludzkiej.

Mieszkając na miejscu, miałem sposobność sprawdzić ten rzekomo okropny fakt nietylko za pośrednictwem miejscowej ludności, ale i za pośrednictwem wojskowych, najwięcej w tym wypadku interesowanych. Otóż faktem jest, że w nocy 30-go czerwca patrol przechodzący przez Siekierczynę, posłyszał w pobliskim lasku strzał, że w odpowi[edzi] nań dał ognia, mimo jednak najstaranniejsz[ych po]szukiwań nietylko 30 uzbrojonych chłop[ów, ale] nawet ani jednego nie znaleziono. Ten dziwny [...] co bądź fakt wytłomaczyć można w ten sp[osób:] Siekierczyna, uboga górska wioska, cierpi w [tym] roku większy od innych niedostatek, część lud[no]ści od dłuższego już czasu żywi się korzonkam[i] i jagodami, nie gardząc i inną strawą, którą choćby z obejściem paragrafów zyskać na miejscu może. Strawą taką jest zwierzyna, obfitsza w tym roku, niż w poprzednich, no a każdy góral z natury jest kłusownikiem. Prawdopodobnie tak się więc stało: Góral jakiś głodem przyciśnięty, chodząc za korzonkami po lesie, wypatrzył legowisko zająca, a nie mogąc się oprzeć wołaniu głodnego żołądka, a po części i żyłce swej myśliwskiej, wydobył z pod strzechy sznurkami powiązaną strzelbinę i nie zważając na nową ustawę łowiecką, do księżyca zasiadł „na zasiadkę“. Prawdopodobnie nieszczęście chciało, że właśnie w chwili, gdy zając zamajaczył mu przed lufą strzelby, w pobliżu przechodził patrol wojskowy — to i wszystko. Wyobrażam sobie przerażenie biedaka, gdy po swoim strzale posłyszał salwę karabinów, dał pewno drapaka tak prędko, że nic dziwnego, go nie znaleziono.

Czy domysł ten mój jest prawdziwy, śledztwo wykaże, mam jednak przekonanie, że daleki od prawdy nie jestem i że ta ogromna góra porodzi w rezultacie mysz.

Poza tem w powiecie całym cisza; w części południowo-zachodniej, gdzie mieszkam, na przestrzeni 2 mil kwadratowych przez cały czas rozruchów ani jedna szyba żydowska nie padła ofiarą; gminy, dwory i plebanje podały sobie ręce, by strony nasze ochronić od hańbiących wybryków. Duchowieństwo z ambony, inteligencja na posiedzeniach Kółek rolniczych wyjaśniały włościanom niedorzeczne pogłoski i wykazywały całą grozę i niebezpieczeństwo podobnych ekscesów. W rezultacie

warty wiejskie strzegły porządku, a straże ogniowe wiejskie skonsygnowane całemi nocami, każdej chwili gotowe były piersiami własnemi zasłonić zagrożonych. Wszystkie te środki ostrożności podjęliśmy nie z obawy przed ludnością naszą miejscową, bo ta, walcząc od lat kilku skutecznie z żydami na polu ekonomicznem, wie, że bez rabunku i pożogi, samą pracą i łączuością, da sobie z niemi radę, ale z obawy przed „bandami“, których wobec strasznych dziennikarskich wieści lada chwila z powiatu sądeckiego oczekiwać mogliśmy. Na szczęście warty i straże ogniowe nie miały u nas nic do czynienia, bo wszędzie porządek i niczem nie zamącony spokój panował.

Tak było i w całej reszcie powiatu i w nielicznych tylko miejscowościach, dokąd praca ekonomiczna zainicjowana gdzieindziej niedotarła — gdzie dalej inteligencji wiejskiej nie ma zupełnie, a parafje są rzadko rozrzucone wydarzyły się ubolewania godne ekscesy. Jakże one jednak w świetle prawdy wyglądają? Owe nieprzeliczone gromady uzbrojonych chłopów, o których piszą Pressy wiedeńskie, redukują się wszędzie do gromadek kilku lub kilkunastu przeważnie bezdomnych wyrostków, którzy w wędrówkach do Pesztu i Ostrawy stracili sumienie i poczucie cudzej własności. Te to nieliczne gromadki, za których sprawki ludność włościańska naszego powiatu w żaden sposób odpowiedzialności przyjąć nie może, dopuściły się w kilku, literalnie kilku miejscowościach powiatu ekscesów, z których najgroźniejszemi były w Kamienicy, z powodu smutnych warunków w jakich ludność tamtejsza od lat kilkunastu żyje. To jednak do rzeczy nie należy.

Ekscesy po za Kamienicą, a zatem w okolicy Pisarzowej i Ujanowic ograniczyły się tylko do nieznacznych szkód w oknach i sprzętach karczemnych oraz w wylaniu lub wypiciu znalezionej w nich wódki. Po za tem literalnie nic.

Skąd więc wobec tego stanu rzeczy, tyle potwornych wieści krąży o naszym powiecie? Czemu zgraja bezczelnych pismaków żydowskich właśnie nasz powiat wybrała sobie za cel swej złości i jadu? Czemu wreszcie w powiecie, pod względem ekonomicznej pracy i inteligencji ludu stojącym bodaj najwyżej w naszym kraju, zdarzyły się choć tylko sporadycznie smutne ekscesy? Na pytania te postaram się pokrótce odpowiedzieć.

Z natury urzędowania mego od lat kilku bezpośrednią a ciągłą mam styczność z ludem wiejskim limanowskiego powiatu i prawie nie ma w nim chłopa, któregobym nie znał — jak nie ma ścieżki w górach, którejbym nie przeszedł. Wśród chłopów ciągle pracując i ciesząc się ich zaufaniem, miałem sposobność poznać ich dążenia i potrzeby — ba myśli nawet, któremi się ze mną chętnie dzielą, śmiało mogę zatem stanąć przed opinią kraju jako świadek i obrońca tych, których znam nie od dzisiaj i z którymi nie od dziś ręka w rękę pracuję.

Otóż z ręką na sercu powiedzieć mogę, że u chłopa naszego nie ma nienawiści rasowej do żydów, któraby ekscesy te spowodować mogła. Było jednak i jest głębokie przekonanie, z codziennej obserwacji zrodzone, że większość żydów wśród nas żyjących jest niebezpiecznym dla nas wrogiem, którego w legalny sposób zwalczać musimy, nie chcąc się stać jego łupem. Przekonanie to zrodziło naszą pracę ekonomiczną o barwie asemickiej. Ludność wiejska na pierwsze dane hasło rzuciła się do zakładania sklepów wiejskich, które w roku ubiegłym wykazały już przeszło 450.000 obrotu handlowego, do zakładania kas systemu Reiffeisena, których pięć już w powiecie działa a dalsze cztery w ciągu bieżącego roku założone będą. W rezultacie zaś tego karczmy u nas pustoszeją jedna po drugiej, a żydzi przenoszą się do miasteczek, gdzie znów ludność, mająca sklepy na miejscu, coraz mniej towarów kupuje, dając tym sposobem coraz mniej pola do praktykowanego dawniej wyzysku.

Z drugiej strony ludność, walcząc z powodzeniem z żydami na drodze legalnej, daleką była zawsze od wszelkich myśli o walce na innej drodze. Kto tedy spowodował ekscesy? *Is fecit cui prodest*, a tym, któremu były na rękę, nie był w żadnym razie nasz chłop.

Rąbek zasłony uchylił komunikat koła chrześcijańsko-ludowego, ogłaszający słowa jednego z głównych agitatorów żydowskich, że żydzi skorzystali z rozgoryczenia, aby narobić alarmu i skłonić rząd do represji antyżydowskiego ruchu. Do faktu tego dodaję drugi. Do jednego ze znajomych moich w Nowym Sączu przyszedł jeden z najpoważniejszych tamtejszych żydów, człowiek spokojny, trzymający się na uboczu od matactw żydowskich, a za to traktujący sprawę całą więcej objektywnie. Po załatwieniu interesu zeszła rozmowa na temat rozruchów.

W odpowiedzi na ubolewanie nad zajściami, żyd odpowiedział ze śmiechem: „Niech nas pan nie żałuje, bo w nich nasza korzyść“. Widząc zaś zdziwienie interlokutora objaśnił dalej, że poważny ruch antysemicki na polu ekonomicznem, objawiający się od lat kilku w Sądeczyźnie, tak daleko już zaszedł, że gdyby potrwał jeszcze lat kilka, żydzi w tych okolicach nie mieliby już co robić. „Teraz jesteśmy spokojni — mówił dalej — bo rząd, chcąc nie chcąc, musi antysemityzm zgnieść“. *Da liegt der Hund begraben* — tu więc szukać musimy powodu i inicjatorów rozruchów. Że zaś w Sądeczyźnie najwięcej żydzi zagrożonymi się czuli, nic dziwnego, że tam akcję swoją więcej niż gdzieindziej skoncentrowali, chcąc przeciwników zohydzić i zniszczyć.

Tę myśl potwierdzają inne fakty. Żydki chcieli zrobić *Gewałt* i nadać mu choćby pozory prawdy; wrodzony jednak nierycerski ich animusz kazał im obawiać się, by tragikomedja przez nich inscenizowana na tragedję się nie zmieniła. Cóż tedy robią? Upatrzywszy sobie jakąś odpowiednią celowi miejscowość, głoszą wśród ludności o ekscesach, o biciu żydów, komentując to idjotycznemi pogłoskami to o żyjącym jakoby arcyksięciu Rudolfie i jego do żydów nienawiści, to o cesarskiem pozwoleniu na rabunek, a równocześnie starają się o wojsko, mające ich przed rozszalałym tłumem zasłonić. Wszędzie więc wojsko pierwej jest na miejscu, zanim ludności, podburzanej ciągle, na myśl przyjdzie robić jakie ekscesy. Dopiero przybycie wojska rozgorączkowuje umysły i rozgoryczenie wybucha, objawiając się wytłuczeniem kilku szyb lub połamaniem sprzętów. Karabiny robią swoje — trupy padają, a żydzi dmą w jerychońskie trąby o mordach i pożogach.

Gdzieniegdzie nie udaje się jednak, jak n. p. w naszym w powiecie w Łakawicy, Limanowej, Mszanie dolnej, Tymbarku i t. d., bo tam ludność ani agitacjom nie dała ucha, ani nawet przybycie wojska rozruchów nie zdołało porodzić, co widoczną wśród żydów wywołuje konsternację. Nie wszędzie jednak tak było; w powiecie sądeckim żydzi siejący wiatr, w kilku miejscach burzę zebrali. Tak było w Starym Sączu. Żydzi ufni w pobliże garnizonu sądeckiego nie przedsięwzięli dość wcześnie środków ostrożności stosowanych w tym „geschäfcie“ gdzieindziej, prowokacja zaś zrobiła swoje zostawiając *pro memoria* swym sprawcom. Tu zaznaczyć muszę, co zresztą z różnych stron stwierdzonem zostało, że i w Starym Sączu bohaterami rabunku nie byli w pierwszym rzędzie chłopi, ale raczej zgraja miejskich łobuzów, która dzieła zniszczenia tylko przy niewielkiej stosunkowo pomocy chłopów dokonała.

Zapytujemy teraz, czy żydzi osiągnęli cel przez siebie zamierzony, czy też Pyrrhusowe odnieśli zwycięstwo? Na to możemy na szczęście odpowiedzieć: „celu nie osiągnęli“. — Przedewszystkiem żaden z pracowników naszych udziału w rozruchach nie brał, skompromitowanym więc nikt z nas być nie mógł. Wprawdzie mimo to obecnie w pracy ekonomicznej doznawać będziemy niewątpliwie ze strony rządu przeszkód na każdym kroku, co, bądź co bądź, pożądanem nie jest; nie jest to jednakże tak wielkie zwycięstwo żydów, bo i dotąd, prawdę powiedziawszy, mieliśmy z tej strony więcej przeszkód niż pomocy. Za to rozruchy same i ich uśmierzenie, a po za tem coraz bardziej wzmagająca się arogancja żydów, wywołały rozgoryczenie straszne wśród chłopów. Krew chłopska pogłębiła przepaść między żydem a chłopem, w rezultacie więc ludność chrześcijańska z podwójną gorliwością rzuci się do pracy ekonomicznej, jak tego już mamy przykład obecnie w zakładaniu nowych sklepów katolickich (w samym Starym Sączu powstało ich cztery), — a wtedy silni jednością, mimo przeszkód choćby z najpoważniejszej strony, zwyciężyć musimy „bo z nami prawda i z nami Bóg“. **M.**

Do listu tego nie mam nic do dodania; trafia mi on do przekonania najzupełniej, tak, jak z pewnością trafi do przekonania swoich czytelników. Jestto list pisany nie przez agitatora, czy „karjerowicza“ antysemickiego, ale przez posiadacza większej własności. Dlatego też niechaj go przeczytają z uwagą i na Szlaku, ażeby na przyszłość uniknąć pisania tak nieuczciwych niedorzeczności, jakiemi są niektóre ustępy studjum hr. Stanisława Tarnowskiego o ekscesach w Sądeczyźnie. Nie chcemy pisać o tem „Studjum“, dopóki nie ochłoniemy ze słusznego rozdrażnienia i dlatego zastanowienie się nad niem odkładamy do przyszłotygodniowych „Uwag“. Wtedy zapewne będę już mógł mówić z zimną krwią o tem publicystycznym „curiosum“.

* * *

Nie mogę jednak pominąć milczeniem sprawy innego publicystycznego *curiosum*, którego dostarczył nam dziennik, mający zasadę aby — *nulla dies sine linea* — żaden tydzień nie upłynął bez artykułu zdolnego wzburzyć najspokojniejszego, najobojętniejszego człowieka. Oczywiście jest mowa o *Słowie polskiem*. Stanowisko, jakie ten sympatyczny dziennik zajął teraz wobec przebiegu i charakteru uroczystości Mickiewiczowskich w Krakowie, dopełnił miary bezbrzeżnego nadużywania cierpliwości jego czytelników, wyrozumiałych zresztą na dużo rzeczy, dzięki czarodziejskiemu oddawaniu im gazety za cenę niższą od kosztów druku, papieru i stempla!

Dowiedzieli się mianowicie ci czytelnicy, że dnie Mickiewiczowskie w Krakowie pełne były „epizodów dzikości i wandalizmu“, że były „obchodem tryumfu polityki chwili“, że „przemówienia historyków i duchownych wywełały chaos w umysłach“, że wreszcie „karjerowicze (i tu także!!) wszystkich barw i odcieni, w imię sobkostwa i nienawiści szli zwartą falangą, krusząc wszystko, co im na drodze zawadzało...“, że „ludzie poważni i rozumni cofnęli się od współudziału w marnej robocie“, która była „orgją rozpanoszonej miłości własnej, śmigającą koziołki“, „obrazem szału“, „hecami arlekinów i poliszyneli“, które na szczęście „niezdolne są ogłupić polskiego rozsądku“... I to wszystko pisane nietylko poważnie, ale z zaciekłością i mściwością, jadem płynącym z głębi serca, z głęboką wewnętrzną satysfakcją obrzucania błotem tego, co w umysłach wszystkich pozostawiło po sobie pamięć rzeczy pięknej i świetlanej.

Rzecz w wysokim stopniu dla redakcji *Słowa* charakterystyczna; pod tą elukubracją, na której sklasyfikowanie doprawdy trudno znaleść wyrazu, położono, oczywiście przez jaskrawe nadużycie, podpis, pod którym my tu w Krakowie domyślaliśmy się do niedawna pisarza wybitnego, wytrawnego i zasłużonego, głośnego komedjopisarza, krytyka i publicysty, obecnie stale przebywającego w naszem mieście. Wyrządzono mu tem najcięższą krzywdę, jaką można mu było wyrządzić — tem bardziej, że właśnie sztuka tego pisarza miała być grana na uroczystości jubileuszowej i dopiero wskutek uchwały komitetu zrobiła miejsce dramatycznym ustępom z „Dziadów“. Już więc dlatego samego nie mógł ten pisarz wdawać się w lekką choćby krytykę działań komitetu, aby nie ściągnąć zarzutu, iż mówi *pro domo sua*; i nie uczynił też tego z pewnością, bo jest to człowiek pełen wrodzonego wysokiego towarzyskiego taktu. Gotowiśmy też z całą stanowczością ręczyć, że krytyk ten nie ma nic wspólnego z haniebnym pamfletem na dnie mickiewiczowskie w Krakowie, pamfletem zredagowanym najoczywiściej na niewidziane we Lwowie, kłamliwym i bezczelnym, pełnym nikczemności w tendencjach a fałszu w przedstawieniu rzeczy. Polemizować jakkolwiek z tym pamfletem, byłoby to czynić mu zbyt wielki zaszczyt. Wystarczy powołać się na świadectwo tych setek i tysięcy, które wraz z nami przeżyły górnie dwa piękne dni.

Ale — powie ktoś — skądinąd także dały się słyszeć jakieś sarkania i głosy na usterki w organizacji uroczystości. Czyżby ich wcale nie było? Może i były; wprost niepodobna ich uniknąć. Nie brakło ich i w Pradze, nie może ich braknąć nigdy podczas tak wielkich zjazdów i naturalnego chaosu, jaki się stąd wytwarza. Były to jednak drobiazgi tak bez znaczenia, że kładzenie na nich nacisku jest albo objawem hipochondrji albo śmieszną małostkowością. W dodatku z jakie 80% tych zarzutów jest najzupełniej bez żadnych podstaw. Przypatrzmy się jak wyglądają ważniejsze z nich.

1) Telegramami obwieszczono światu, że syna Adama, p. Władysława Mickiewicza nie przyjęto uroczyście na kolei i że nie dano mu bezpłatnego mieszkania. Otóż rzecz się tak miała, że p. Władysław Mickiewicz **napisał**, że **nie przyjedzie**, więc, rzecz prosta, nie oczekiwano go wcale na kolei, a on, przyjechawszy niespodziewanie, zajechał do prywatnego mieszkania. Skoro tylko dowiedział się o tem komitet, wysłał delegatów, którzy p. Władysława Mickiewicza zaprosili, aby zajął przygotowane przez miasto mieszkanie w „Grand hotelu“. Zdaje się zatem, że chyba wszystko było w porządku, tymczasem aż telegramami obwieszczano światu, że Władysława Mickiewicza nie przyjęto uroczyście na kolei, i że nie dano mu bezpłatnego mieszkania.

2) Teodor Tomasz Jeż rozpoczął swój list od słów: „choć niezaproszony“, znowu więc telegramy wołają: „Patrzcie co za skandal! niezaprosili Jeża“. Tymczasem Jeż został wpisany na listę osób zaprosić się mających i zaproszenie do niego, co stwierdziliśmy, zostało wysłane.

3) Ogromne krzyki po pismidłach, że Krakowianie rozebrali miejsca w teatrze, nie zostawiając ich dla obcych. Wierutna bajka, bo lubo obcy mogli tak jak i swoi bilety nabywać — komitet pozostawił wyłącznie dla gości sześć lóż i pięć pierwszych rzędów foteli, które to wszystkie miejsca zostały gościom rozdane bezpłatnie. Jeżeli dodamy, że prezydent odstąpił dla gości swą podwójną lożę, że komisja artystyczna również gości do swej loży przyjęła, że redakcje dzienników do swoich lóż gości zapraszały, to okaże się, że wybitniejsi goście otrzymali bezpłatnie na każde przedstawienie 159 miejsc najlepszych. Prócz tego udzielono śpiewakom i włościanom do dwustu miejsc drugorzędnych. Osobną lożę drugiego piętra mieli delegaci zamiejscowych rękodzielników.

4) Znowu krzyk: „Rada miejska lwowska nie dostała zaproszenia“. Sprostował tę plotkę na posie-

Rozpowszechnianie wzbronione odezwą ck Prokuratoryi z d. 13/7 98. L. 27/98. 1898. C. 106

dzeniu tejże Rady prezydent jej Małachowski; nie potrzebujemy się więc już tem zajmować.

5) Wielkie oburzenie: „Czechów wyrzucono z teatru". Kilku Czechów zasiadło w loży nr. 15. Przyszła pani B. i weszła do tejże loży, sądząc że jest to loża nr 4 bo i nr 15 jest czwartą lożą, tylko z drugiej strony. Czesi wyszli, sądząc że to jej loża, bo nie mieli z sobą biletu. Trudno aby członek komitetu stał pod każdą lożą była to więc rzecz prostego nieporozumienia z winy albo Czechów albo pani B. ale nie komitetu.

6) W *Słowie polskiem* nawet iluminację szykanowano, bo doniesiono telegramem, że była marną. Każdy wie że to wierutna nieprawda. W Krakowie dawno takiej nie widziano. Świetności jej przeszkodził tylko deszcz ulewny.

Oto kilka kłamstw najważniejszych. Prawda, jeszcze jedno: „Czechów źle przyjmowano". Tymczasem dano im bezpłatnie pierwszorzędne hotele, powozy, miejsca na trybuny, na wszystkie przedstawienia, na wszystkie trzy bankiety. Prócz tego urządzono dla nich również bezpłatną wycieczkę do Wieliczki. Cóż więcej można zrobić? Toastów na ich cześć było ze dwadzieścia a wszystkie serdeczne, a wszystkie wychwalające ich pracę, handel, przemysł, patrjotyzm, odporność, cywilizację i t. d.

Powtarzam i przyznaję, że były i ujemne strony, ale to drobiazgi wobec pięknej całości. I żadnej z tych ujemnych stron nie był winien komitet. Komitet pełny pierwszy raz został zwołany dopiero dnia 5-go czy 6 go czerwca. Pomimo że na kilka miesięcy przedtem rada miejska wybrała komitet ze swego grona, nie można się było doprosić zwołania pełnego komitetu. Jest to naturalnie wina jednostki ale nie członków komitetu.

Komitet daremnie domagał się, aby choć w ostatnim tygodniu dano kilku urzędników Magistratu do wykonania uchwał. Jeden sekretarz Magistratu miał załatwiać wszystkie uchwały, a jednocześnie był oblężony przez kupujących bilety na trzy przedstawienia teatralne i na trybuny. Nie mógł sobie więc poradzić, stąd nieco omyłek i nieporządków. Ale temu znowu nie jest winien komitet, lecz tylko jednostka, która nie mogła pojąć tak prostej rzeczy, że nie dość powziąć uchwały, ale że potrzeba ludzi, którzyby byli w stanie je wykonać.

Że obchód wypadł wogóle dobrze a miejscami świetnie, to zasługa członków komitetu, który w tak krótkim czasie prawie cudów dokonali. Jeszcze na dziesięć dni przed obchodem nie wiedziano, czy uroczystość będzie trwała jeden czy dwa dni. Pomimo tego całe dwa dni zostały wypełnione. Odsłonięcie pomnika urządzono wspaniale.

Wspaniałe było również nabożeństwo, najwspanialszy pochód, bo składający się z dwóch części: ze złożenia wieńców na Wawelu i na pomniku. Urządzono w ciągu tych dwóch dni trzy przedstawienia teatralne, dwa bankiety miejskie, ucztę dla włościan, bankiet Koła, iluminację. Był program trzy razy większy, niż przy sprowadzeniu zwłok Mickiewicza, a komitet wtedy pracował przez dwa miesiące, miał pieniędzy ile chciał i miał całe biuro do wykonywania poleceń.

Pp. Knaus i Stryjeński pracowali nieustannie przy dekoracji pomnika. Komisja teatralna odbyła kilka posiedzeń, jeden jej członek p. Wyspiański wykonał przepiękne dekoracje, drugi jej członek, p. Rydel, napisał poetyczną i dość długą apoteozę. Częścią muzyczną kierował z dość wielkim nakładem pracy p. Barabasz, jego był piękny pomysł śpiewów na galerji, podczas ostatniego przedstawienia, co wywołało tak wielkie wrażenie. Wszyscy mowcy przy pomniku i ks. Pelczar w kościele wywiązali się świetnie z zadania.

Pochodem wybornie kierowali pp. Weigel, Eminowicz, Staszczyk, Fenz i Marynowski. Dzielnie dopomagali Sokoli, uczniowie gimnazjalni i t. d. Wszędzie była **dobra wola**, wszędzie praca, nawet wytężona.

Ułożenie całego programu, szczegółowe obmyślenie wielu jego punktów, utrzymywanie łączności pomiędzy poszczególnemi komisjami, łagodzenie pewnych sporów i nierówności, należało do referenta p. Kazimierza Bartoszewicza. Bywał on prawie na wszystkich komisjach, pilnował zwoływania posiedzeń pełnego komitetu i ściślejszego komitetu (te ostatnie odbywały się codziennie), referował wszystko i o wszystkiem. Oprócz części dekoracyjnej i muzycznej nie było niczego, coby nie wyszło z jego inicjatywy. Działał w najtrudniejszych warunkach (o jakich wyżej), a w wielu rzeczach więcej mu przeszkadzano niż pomagano. Nigdzie się nie wysuwał, był raczej niewidzialną sprężyną w ruch maszynę wprawiającą. Jesteśmy przekonani, że nawet w tak krótkim czasie, gdyby miał w swych rękach całą egzekutywę i odpowiednie biuro, toby ani nie było śladu nawet tych drobnych nieporozumień, przeoczeń, które się zdarzały. P. Bartoszewiczowi należy się też szczególniejsza wdzięczność za wyjątkowe i niepospolite zasługi około tak względnie pomyślnego i zupełnie pięknego doprowadzenia do skutku całej uroczystości.

Magistrat, jak magistrat, w ostatniej chwili wywiesił jakieś stare, spłowiałe chorągwie, ale komi tet nie mógł ani przypuszczać, że polecenie jego tak niezdarnie wykonane będzie. Chyba zaś do policji nie do komitetu należało, aby fjakry nie jeździły po rynku w chwili odsłonięcia pomnika. Wogóle jednak pokazało się, że jeżeli idzie o ład i o porządek, to się w Krakowie bez policji bardzo łatwo i bardzo szczęśliwie obejść można.

Audax

Nerwowe kobiety.

Kobieta jest dziwnem stworzeniem — jest ona aniołem i szatanem zarazem. Wogóle kobieta jest zagadką. Oto definicja najrozumniejszych ludzi; pyszałek jednak, a mamy ich wielu, zwłaszcza gdy kobieta w grę wchodzi, zarozumialec na punkcie psychologji słabszej połowy rodu, odpowie z lekceważeniem:

„Co? Zagadką? Osłaniacie kobiety aureolą tajemniczości? A przecież tajemnica kobiet współczesnych jest tak łatwa do zbadania... Nerwy! Oto cała tajemnica!"

I nie ulega wątpliwości, że to modne zdanie modnego myśliciela spotyka ogólny poklask. Za jednym zamachem położył tamę dyskusjom — rozciął z godną podziwu łatwością węzeł gordyjski. Nie śliż się nawet nadmienić, że nerwy istnieją, odkąd świat istnieje, że w pismach zarówno starożytnych, średniowiecznych, jak współczesnych wciąż znajdujemy jedno i to samo, tylko rzeczy z biegiem czasu inne przybierają nazwiska.

„Nerwowa kobieta" — to studjum bardzo ciekawe i w druku początne, nic więc dziwnego, że skłoniło znanego niemieckiego lekarza dr Alberta Molla, specjalistę od chorób nerwowych, do napisania dzieła pod powyższym tytułem. Czytając je, czytelnik dziwi się, że lekarz-specjalista, wiele postępków, wynikających wprost z temperamentu lub usposobienia ku złemu, przypisuje nerwom, tym najłatwiejszym okolicznościom łagodzącym. „Jeżeli księżna, osoba pochodząca ze znakomitej rodziny, zakocha się w cyganie" — mówi dr Moll, mając na myśli ks. Chimay-Rigo — „to możemy śmiało powiedzieć, że nerwy są tego przyczyną..."

Bezwątpienia jest to bardzo uprzejme ze strony lekarza od cierpień nerwowych — ale nie fachowe. Pominąwszy te błędy, nie podobna zaprzeczyć, że książka przepełniona jest typami, dowodzącemi, że autor obdarzony jest niepospolitemi zdolnościami obserwacyjnemi i poznał usposobienia kobiet nerwowych.

Zobaczmy naprzykład, jak wygląda „nerwowa arystokratka". Jestto młoda dama, licząca 25 lat, obdarzona wielką skłonnością do mistycyzmu. Pochodzi z rodziny, której członkowie cierpieli na choroby nerwowe. Cierpienia młodej, niezamężnej damy objawiają się głównie w bólach krzyża. Jak się rzekło, posiada ona skłonność do mistycyzmu, wierzy więc w duchy i jest zabobonna, co starannie się ukrywać. Jest bogatą; w lecie mieszka na wsi i odbywa wielkie podróże, zimę spędza w stolicy. Zima jest dla niej najprzykrzejszą porą roku. Życie towarzyskie straszliwie szarpie jej nerwy. Cały dzień czuje się chora jak zbita — dopiero wieczorem ożywia się do tego stopnia, że obcy uważają ją za najszczęśliwszą, najmilszą istotę. Z czasem jednak stan zdrowia tak się pogarsza, że zmuszona jest udać się do zakładu dla chorych nerwowych. Tam poznaje namiętą morfinistkę i dochodzi do przekonania, że morfina jedynie może ulżyć jej cierpieniom. Zażywa ją więc, ciągle zwiększając dozę, dopóki nareszcie zabójczy ten środek nie powali jej na łoże, z którego już nie powstanie

Oto inny typ.

Artystka dramatyczna pędzi nader nieesystematyczny tryb życia; na spoczynek udaje się bardzo późno i często do popołudnia pozostaje w łóżku. Rano wstaje wtedy, gdy musi stawić się na próbę. Łatwo się unosi. Humor jej co chwila niemal ulega zmianom. Z pokojówką tylko łączą ją przyjazne stosunki, dla reszty otoczenia jest opryskliwa, często przykra. Na scenie nie zna trwogi, ale opanowywa ją trwoga, gdy sama pozostaje w pokoju. Najmniejszy szmer przyprawia ją o drżenie. Fizyczny stan jej zmienia się co minuta. Uskarża się na najrozmaitsze cierpienia. Zawsze czuje się zmęczoną, ale nie wtedy, gdy jest na scenie. Wtedy jest zupełnie zdrową. Kiedy zejdzie ze sceny, znów okazują się wszystkie symptomaty cierpień nerwowych.

Bardzo ciekawym jest typ starej, niezamężnej kobiety, która nie wyszła za mąż dlatego, że „żaden z długiego szeregu wielbicieli nie zdołał zyskać jej miłości." Cierpienie jej polega na trwodze, lęka się, że wkrótce umrze, lęka się choroby umysłowej, odczuwa „trwogę przed trwogą". Jednego dnia jest zimną egoistką, zrażającą do siebie całe otoczenie, następnego — „pocziwą ciocią." Przypuszczają, że powodem owych zmian jest zgryźliwość, spowodowana przez nieposiadanie towarzysza. „Ale być może — mówi Moll — jestto powód podrzędny, a głównie oddziaływa fakt, że ta osoba nie ma wytkniętego celu w życiu, że całej swoje siły moralnej nie koncentruje w działalności w jakimkolwiek kierunku."

Nerwom przypisuje Moll, wiele innych objawów. Opowiada naprzykład o jakiejś damie, uczuwającej w nogach silne bóle reumatyczne. Nigdy nie mogła powstać z miejsca, kiedy najusilniej starała się to uczynić. Ale zapomniawszy o swem cierpieniu, powstała bez najmniejszej trudności. Dzięki hypnotycznej suggestji osoba ta poruszała się z największą łatwością, jakkolwiek bóle bynajmniej się nie zmniejszały. W wielu razach nerwowość wpływa z suggestji, płynącej z własnej duszy. Głównym jej objawem jest obawa ciągłych niebezpieczeństw, naprzykład obawa otrucia od dotknięcia jakiegoś nieczystego przedmiotu. Trwoga opanowująca na widok większej ilości osób; danego osobnika opanowywa drżenie, kiedy bez towarzysza musi przejść jaką szeroką ulicę, lub wielki plac. Do tej kategorji należy zaliczyć troskę i niepokój pod względem materjalnym, naprzykład kiedy bogata osoba, pomimo najlepszego zabezpieczenia swego majątku, bezustannie się obawia ruiny finansowej.

Zastanawiając się nad nieskończenie długim szeregiem symptomatów, zapytujemy z niedowierzaniem: a gdzież są źródła tych objawów? Czy głównym powodem jest przeciążanie młodzieży pracą w szkołach? Nie — zdaniem Molla — powodów należy szukać nie w szkole, ale w domu. Rzadko się zdarza, aby wielkość pracy szkolnej pozostawała w stosunku przeciwnym z siłą nerwów. Zły wpływ wywiera pragnienie rodziców uczynienia ze swych dzieci „cudownych" zjawisk, dalej niemoralność, pozwalanie dzieciom przebywać w towarzystwach niewłaściwych. Oto najgłówniejsze powody nerwowości w późniejszym wieku. Rozumie się, nie małą rolę odgrywają i kłopoty materjalne, nieporozumienia niedobranego małżeństwa, rozmaite rodzaje zajęć, — a bardzo często próżniactwo i nuda. Ale wychowanie sprawia, czy grunt jest podatny, czy odporny. **Mnt.**

KRONIKA.

Kraków dnia 9 lipca.

Kalendarz kościelny Dziś, sobota, Cyrylla biskupa i Anatolji; jutro Jana z Dukli i Amalji panny; pojutrze Pelagji panny, Sabina i Piusa papeża.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny przypada uroczystość poświęcenia kościoła.

W kościele św. Barbary przypada jutro odpust, jako w święto „Opatrzności Bożej".

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro odpust bractwa „SS Aniołów Stróżów".

W kościele PP. Wizytek na Biskupiem jutro odpust poświęcenia kościoła

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu strzelać wolno: jelenie, kozły (rogacze), oraz ptactwo błotne i wodne wogólności; na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki W miesiącu lipcu łowić wolno wszelką rybę i raka samca, a jedynie ochraniać należy raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 44, zachód przypada o godzinie 7 minut 47, długość dnia godzin 16 minut 3.

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada jutro dnia 10, o godz. 5 minut 42 popołudniu.

Stan powietrza. Dnia 9-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 737,5, termometr + 12·0 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. 10.

Teatr letni w Parku Krakowskim. W sobotę, 9 lipca: „Nitouche", wodewil w 4 aktach. W niedzielę, 10-go lipca: „Za Oceanem", operetka w 4 aktach.

Wojciech Kossak, znakomity artysta-malarz przybył we czwartek z Berlina do Krakowa. P. W. Kossak do końca miesiąca zabawi w Krakowie, po zem z rodziną udaje się na odpoczynek do Zakopanego. Następnie wraca do Berlina, gdzie będzie malował obraz historyczny „Bitwę pod Zorndorf". (Fryderyk Wielki) na zamówienie cesarza Wilhelma.

Zapiski osobiste. Dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz powrócił wczoraj wieczorem ze Lwowa. — Poseł Daszyński bawił w Krakowie.

Podatek osobisto-dochodowy Komisje szacunkowe dla podatku osobisto-dochodowego ukończyły już pracę. Według wniesionych fasyj przypuściłby dochód z tego podatku dla całej Austrji okrągło 21·74 miljonów. Przy wydaniu ustawy obliczono ten dochód na 18 miljonów, w budżecie zaś był wstawiono ze względu na spodziewane zaległości 15·6 miljonów. Najwyższy dochód 10·55 miljonów wykazuje Dolna Austrja, drugie z rzędu prowincją są Czechy 4·36 miljonów, trzecie Morawy 1·45, czwarta Galicja 1·42 miljona. Najmniejszy podatek, wynoszący tylko 100 tysięcy złr., przypada na Dalmację. Zauważyć należy, że podatek na Galicję wypadł o 220.000 złr. wyżej, aniżeli oceniono go w budżecie na rok bieżący.

Wycieczka krak. klubu Cyklistów z r. 1892 do Tenczynka, zapowiedziana na dzień 3-ci b. m. a z powodu słoty odłożona, odbędzie się w niedzielę d. 10 b. m. Wyjazd z mleczarni Dobrzyńskiej na Plantacjach o godz. 1 w południe.

Z „Harmonji". W niedzielę dnia 10 bm. odbędzie się w razie pogody 8 koncert popularny orkiestry „Harmonji" w miejskiem Parku dra Jordana. Początek koncertu o godzinie 4 po południu. Wstęp jak zwykle 5 centów od osoby.

Temperatura od trzech dni mocno się obniżyła, nadto w całej Austrji padają deszcze. W Krakowie wciąż pochmurno, we Lwowie od czwartku w nocy padał deszcz ulewny do piątku po południa.

Komitet wykonawczy wodociągowy. Na posiedzeniu w dniu 8 b. m. dyrektor Ingarden przedstawił ogólne, jak i szczegółowe warunki licytacyjne do przyszłych robót wodociągowych, które komitet przyjął. Następnie uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wniosek ustanowienia komitetu budowy, przy równoczesnem zwinięciu komitetu wykonawczego i technicznego. W końcu uchwalono regulamin dla tegoż komitetu budowy, jako też i dla kierownictwa budowy, co będzie oczywiście przedmiotem obrad Rady miasta.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Hilarego Hulaczka, dra Józefa Emilewicza, oraz kandydata adwokackiego Kazimierza Szostkiewicza.

LXXXV sprawozdanie krakowskiego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego za miesiąc czerwiec 1898 r. W ubiegłym miesiącu Towarzystwo udzieliło pomocy 266 razy; w dzień 193, w nocy 73 razy. Z tego w nagłem zasłabnięciu w 66 wypadkach, w przypadkach chirurgicznych 160, w samobójstwie 5, w przypadkach obłąkania 6, śmierci przypadkowej 3; fałszywych alarmów było 7, symulacji 3. Przewieziono do szpitala 60 osób, do mieszkania 3, do stacji ratunkowej 5. Dotkniętych było mężczyzn 165, kobiet 85, dzieci 5. Lekarze interwenjowali 8 razy. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 11 razy. Służbę pełniło ochotników 90. Towarzystwo liczy członków wspierających 245, czynnych 45, medyków. 90.

Stan oblężenia w Krakowie. Policja przyaresztowała żyda Mojsze Mendla Rakowera, za to, że bez przyczyny uderzył Zygmunta Radwańskiego, ucznia gimnazjalnego, co wywołało liczne zbiegowisko. Rakowera osadzono pod telegrafem.

Powrót wojska. Wczoraj wieczorem dwie kompanie 100 pułku powróciły do Krakowa od Muszyny i Krynicy.

Zawsze oni. Izydor, *recte* Szmul Bienenstock wrócił zeszłego roku z Ameryki, na to, aby tu otworzyć sklep z towarami i szynk. Po kilku miesiącach przy pomocy swoich współwyznawców, nabrawszy moc towarów na kredyt, drapnął znowu do Ameryki. Dziś poszkodowani z Czech, Morawy i Śląska pokutują za to, że żydom łatwo kredytowali.

Statystyka policyjna. Od dnia 1 stycznia do 30 czerwca b. r. aresztowano ogółem 6725 osób. Z tego oddano sądom powiatowemu i krajowemu 2683 osób do ukarania za: kradzieże 705 osób, za żebraninę 663, za pijaństwo 193, za gwałty 53, za oszustwo 83 itd. Magistratowi wydano do wyszupasowania 879, za zbiegnięcie z terminu, brak przytułku i umysłowo chorych 277 osób. Szpitalowi oddano do leczenia 245. Aresztantów powiatowych znajdowało się w tym czasie w aresztach policyjnych 159. Policyjnie ukarano 599 osób. Władzom wojskowym wreszcie oddano 6 dezerterów. W końcu dodać wypada, że frekwencja aresztowań stale się powiększa rocznie do tysiąca osób, i że album fotograficzne p. Horaka zawiera już tysiące osobistości o specjalnych zdolnościach kwalifikujących właścicieli do bezpłatnego zamieszkania nie tylko pod „telegrafem" lub w hotelu św. Michała (obecnie pełny) ale nawet w stolicy kryminalistów na Wiśniczu.

Włamanie. Wczoraj wieczorem oderwano wszystkie kłódki na strychach domu pod l. 97 przy ul. Stachowskiego, gdzie niewiadomi sprawcy pokradli wszystkie rzeczy.

Konfiskata drobiu. Na dworcu kolejowym skonfiskowano 103 przesyłek drobiu, który wysłany w drogę bez pożywienia i wody, zdychał po drodze. Drób władza administracyjna sprzedała na miejscu przez licytację.

Adres m. Lwowa do m. Pragi. W myśl uchwały zapadłej w ubiegłym tygodniu na posiedzeniu Rady miejskiej lwowskiej wystosował prezydent miasta p. Małachowski następujące pismo pod adresem Rady miejskiej w Pradze: „Prześwietna Rado miasta Pragi! Kochani bracia Czesi!

Doniosła uroczystość setnej rocznicy urodzin Palackiego zespoliła w złotej waszej Pradze przedstawicieli wszystkich szczepów słowiańskich.

Oczywiście, że i my Polacy znaleźliśmy się w ich gronie. Jako wysłańcy reprezentacji obecnej stolicy Galicji, a jednego z kresowych grodów dawnej Rzeczypospolitej polskiej, spodziewaliśmy się u was, bracia mili, znaleźć tak ciepłe przyjęcie i serdeczną gościnność, jakiej brat, aczkolwiek dotychczas mniej znajomy, od brata spodziewać się ma prawo.

Rzeczywistość atoli przeszła o wiele wszelkie nasze oczekiwania i nadzieje. Wiernie i prawdziwie przedstawiliśmy tedy Radzie miasta Lwowa przybycie nasze do Czech i pobyt w waszym kraju.

Sprawozdanie z naszej podróży przyjęła Rada miasta wśród gorących oklasków na pełnem posiedzeniu 30 czerwca do wiadomości i poleciła mi jednomyślnie powziętą uchwałą wyrazić prześwietnej Radzie król. stoł. m. Pragi i całemu narodowi czeskiemu prawdziwe z serca płynące podziękowanie za wspaniałe, szczere przyjęcie w waszym kraju i stolicy.

Pobyt u was na zawsze pozostanie nam w miłej pamięci; wszakże z chwilą wstąpienia na waszą ziemię, na każdej niemal większej stacji kolejowej byliśmy przedmiotem serdecznych powitań i owacyj. Wszędzie liczne na tysiące liczące grona obywateli i obywatelek waszych z nadzwyczajną serdecznością w przemowach i okrzykach dawały nam dowód, że jesteśmy wam miłymi gośćmi. A już w Pradze nietylko członkowie rady miasta, ale i mieszkańcy starej waszej stolicy okazywali nam niekłamaną przyjaźń.

Byliśmy witani i przyjmowani jak bracia najbliżsi waszemu sercu i przy każdej sposobności wybitnie i demonstracyjnie wyróżniani.

Też możemy sobie powiedzieć, że wasze uroczystości zacieśniły szczepowe węzły, które nas łączyły i zamieniły trwale przyjazne dawniej z wami stosunki na miłości bratniej uczucie.

Dziś mamy jeno to jedno pragnienie, tę niewymowną potrzebę serca, by was w naszem gronie co rychlej obaczyć, wasze dłonie uścisnąć i odwdzięczyć się bodaj trochę za gorące objawy przyjaźni i miłości, jakiej doznaliśmy u was.

Zanim jednak nadejdzie ta błoga chwila, miejcie wiarę, że nasze zbratanie się w obliczu „dobrego Ducha Czech" Palackiego, będzie wiecznotrwałą podwaliną dla rozwoju wspólnych naszych interesów i raczcie przyjąć raz jeszcze najszczersze braterskie podziękowania, streszczone w prostem, staropolskiem „Bóg zapłać!"

We Lwowie 4 lipca 1898.

Małachowski, m. p.

Teatr letni we Lwowie. Część personalu lwowskiego, uzupełniona wybitniejszemi siłami teatru stanisławowskiego, rozpoczyna w letnim budynku (na wałach hetmańskich) we Lwowie szereg przedstawień z działu komedji i dramatu. Przedstawienia odbywać się będą pod egidą dyrekcji lwowskiej, której należy się uznanie za skompletowanie towarzystwa na letni sezon dla Lwowa. Do kompletu tego należą między innemi z pań: Czaplińska, Siennicka, Ogińska, Rożańska, z pp. Szymborski, Antoniewski, Wolański i Benza.

Pan Roman Żelazowski, bohater i reżyser sceny polskiej we Lwowie, otrzymał bardzo zaszczytne odznaczenie, którem dotąd żaden artysta nie może się pochlubić. Oto zarząd teatru w Zagrzebiu zamianował go honorowym członkiem założycielem sceny narodowej kroackiej w Zagrzebiu. Odpowiedni, pięknie wykonany, ozdobny dyplom nadesłał p. Żelazowskiemu intendant teatru z Zagrzebia. Zaszczytne to odznaczenie zdobył sobie p. Żelazowski ostatnimi sukcesami podczas swych występów gościnnych w Zagrzebiu.

Kronika prowincjonalna. W Babicach dziecko 2-letnie Elżbiety Widłak, pozostawione bez dozoru, utopiło się w strumyku, w bliskości domostwa. = W Kątach, w nocy z 4 na 5 bm. w zamiarze samobójczym strzelił do siebie z rewolweru Aleksander Zaleski. Zamach skończył się silnem skaleczeniem twarzy. Rewolwer skonfiskowała żandarmerja. = Z Wełdziża pisze p. Jan Capowicz: Dnia 3 lub 4 czerwca Marja Boroniowa, żona tutejszego organisty, posłała dzieci swoje do ogrodu kościelnego po trawę dla kozy. Chłopiec żyda sąsiada Jakóba Fikslera, stojąc na drodze, rzucał na dziewczynę kamieniami a naraszcie poturbował ją dobrze pięściami. Boroniowa zobaczywszy, że żydziak bije jej dziewczynę, złapała żydziaka za rękę i zaprowadziła go do jego ojca Jakóba Fikslera, aby swego brutalnego synka ukarał; gdy Boroniowa wprowadziła chłopca do sieni mieszkania Jakóba Fikslera, żydziak zaczął się wyrywać, wrzeszcząc, że Boroniowa jemu rękę wywichnęła. Gdy to zobaczył ojciec żydziaka, Jakób Fiksler, nie czekając skargi Boroniowej, zaczął krzyczeć na Boroniową, jak ona śmiała chłopcu rękę wywichnąć, następnie zbił kobietę i wytrącił ją za drzwi. Na szczęście nadbiegł mąż i bladą, zaledwie na nogach trzymającą się kobietę, odprowadził na pół zemdloną do domu. Sprawa rozstrzygnie się przed sądem w Dolinie, ale któż powróci zdrowie tej kobiecie i wstyd i hańbę, jaką poniosła. Gdyby to stało się w zachodniej Galicji, czyż nie byłyby zaburzenia antysemickie? A kto jest ich powodem, żydzi czy katolicy? = Z Żegiestowa donoszą nam, że tak w całej okolicy jak i w samym zdroju panuje błogi spokój. O rozruchach nikomu się nie śni. Wszelkie więc obawy kuracjuszów z Królestwa Pol. są płonne. = Kolej lokalna Łużany-Zaleszczyki została wczoraj uroczyście otwartą. = Uchwalona przez Sejm ustawa o pobieraniu w gminach Brzesko i Strzyżów dodatku gminnego od podatków od piwa i spirytualjów aż do końca 1902 r., uzyskała sankcję cesarską. = Burmistrzem Mościsk wybrany został budowniczy p. Józef Kwak. Kandydat partji chrześcijańskiej dr J. Langner upadł. = Rada powiatowa w Dąbrowej została w myśl §. 58 ust. o reprez. pow. na wniosek wydziału krajowego przez namiestnictwo rozwiązaną.

Zmiana własności. Dobra Paniszczów, powiatu liskiego, nabyli od p. Marji z Tomanków Eplerowej na własność pp. Kazimierz i Jadwiga z Szemelowskich hr. Russoccy.

Zjazd lekarzy i przyrodników. Z Rymanowa piszą do nas: Wczoraj wam telegrafowałem a dzisiaj pospieszam donieść bliższe szczegóły. Łotrowskie w najwyższym stopniu zarządzenia rejencji poznańskiej, uniemożliwiające odbycie się 8 go zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, oburzyło słusznie wszystkich tu przebywających kuracjuszów, a skrystalizowało się na posiedzeniu zwołanem przez właściciela Rymanowa hr. Jana Potockiego. Zebrani lekarze tu praktykujący i właściciele domów w zdrojowisku uchwalili jednogłośnie na wniosek hr. Jana telegraficznie zaproponować prezydjum zjazdu odbycie tegoż w Zakładzie zdrojowo-kąpielowym w Rymanowie w pierwszych dniach września. Z wielką ofiarnością, godną rzeczywiście uznania, zobowiązali się właściciele domów w pierwszym rzędzie hr. Potocki odstąpić bezpłatnie na cele zjazdu pomieszczenie dla 800-set osób i przyjąć lekarzy naszych i przyrodników wszystkiem, czem chata bogata. Zakład zdrojowo-kąpielowy rozporządza kilkoma dużemi salami, nadającemi się w zupełności na gremjalne posiedzenia i posiedzenia dla poszczególnych sekcyj, doskonałą restaurację z ubikacjami, mogącemi pomieścić wygodnie całą ilość zgłoszonych na zjazd uczestników i wszystkiemi warunkami do celu zjazdu potrzebnemi. Ochoczość i serdeczność, z jaką uchwałę zaproszenia zjazdu do siebie powzięto, dają znakomitą rękojmię, że zjazdowiczom niczego nie braknie i że nietylko bardzo wygodnie i bardzo przyjemnie będą mogli na łonie prześlicznej tutejszej natury przepędzić kilka dni w najpiękniejszym miesiącu roku, jakim w naszym klimacie jest zawsze wrzesień. To też z niecierpliwością i upragnieniem oczekują tu wszyscy decyzji prezydjum zjazdu, a hr. Potocki zawsze bardzo czynny, wzorowy najuprzejmiejszy z gospodarzy, gorączkowo prawie już teraz krzęta się, aby niczego nie brakło.

Primus.

Proces kołomyjski. Wszyscy dalsi świadkowie jednomyślnie stwierdzają, że burzy takiej, jaka szalała wieczorn krytycznego, nie pamiętają. Jeden ze świadków Schramm opowiada, że słyszał w niedzielę rano po katastrofie, jak opowiadali sobie na stacji węglarze, iż maszynista Zachar nie chciał jechać. Wiliński miał na to odrzec Zacharowi: „Kiedy ciężarowy przeszedł, to i ten może przejść".

Św. Marcinkowski, budnik, na którego przestrzeni nieszczęście się wydarzyło, twierdzi stanowczo, co udowadnia tabliczkami, że oskarżony Babijow wiernie pełnił służbę. Babijow na moście był w przepisanym czasie i most znalazł w porządku.

W wyborny humor wprawia całe audytorjum żyd Nussim Apotheker, wezwany jako świadek. Odpowiedzi jego są tak pełne naiwności, że co chwila śmiech na sali wybucha. Odchodząc, na to conto że stracił część mienia w kastrofie, zbiera... składki na siebie.

Z dotychczasowych zeznań świadków wyraźnie zarysowuje się sprawa właściwa w procesie kołomyjskim, sprawa owego mostu, przez który pociąg przechodził. Pod wiaduktem, tuż obok strumyka Kosaczówki, szła droga, którą przedsiębiorstwo kolejowe zobowiązało się utrzymywać własnym kosztem. Droga ta, skutkiem ciągłych deszczów, popsuła się. Woda zrobiła pod samym mostem wyrwę, na kilka metrów szeroką. Gospodarze, używający tej drogi, prosili wciąż inżyniera tej przestrzeni, Landesa, ażeby drogę tę kazał naprawić, ale doczekać się tego nie mogli. Otóż nareszcie zasypano szutrem tę jamę. Przy tej sposobności pokazało się, jak zeznają świadkowie obaj Staduiczeńkowie, iż most jest uszkodzony. Jeden kamień na skrzydle sypał się, jak mąka i cement się usuwał. Było to jeszcze w maju.

Zeznania maszynisty Tebiudy i b. kontrolora ruchu, a obecnie naczelnika stacji w Stanisławowie p. Jana Eiselta raz jeszcze stwierdzają, że dróżnicy nie byli winni w katastrofie.

Dodać należy odnośnie do tłomaczenia się oskar. Wilińskiego w kwestji ekspedjowania pociągów z biura, z czego mu prokuratorja robi zarzuty, że p. Wiliński wyjaśniał tę kwestję trybunałowi w ten sposób, że „dyrygowanie pociągu z biura nie odnosiło się do pociągu nr. 314, ale do ciężarowych nr. 362 i 373, albowiem stacje dyspozycyjne uwolnione są przez instrukcję od ekspedycji ciężarowych pociągów w wozie służbowym. Ekspedycja tychże z biura jest dozwoloną".

Służba u żydów. Z Kęt otrzymał *Ruch katolicki* następujący list: „Z płaczem i skargą przyszła do jednego księdza w Kętach służąca Agnieszka Adamus, że zgodziła się do służby u żyda Eichnera „do

w. Jana", t. j. na pół roku. Tymczasem żyd, a raczej jego żona, nie chce jej wydać książki służbowej ni ubrania. Nieszczęśliwe dziewczę udało się z prośbą do magistratu, a tam nakazano jej wrócić do służby żydowskiej. Ponieważ niema tu żadnej władzy, aby żyda upomnieć, proszę redakcję o podniesienie takiego postępowania żydowskiego, aby się później nie dziwiono, gdy lud w rozpaczy broni się od tych, którzy go uciskają. Wszystko jest naprężone, wystarczy mała iskra, aby tu powstał wielki i groźny pożar. Może w górze wezmą w obronę to dziewczę biedne i załatwią sprawę".

W stanisławowskim *Związku chrześcijańskim* czytamy: Opowiadają nam następujący fakt, który rzuca wyborne światło na obecne rozruchy antyżydowskie. Fakt to bardzo znamienny, a świadczący dobitnie, że źródło tych rozruchów nie spoczywa w żadnej agitacji ani w rasowej nienawiści, lecz tylko jedynie w postępowaniu żydów, którzy tu, czy na zachodzie są tacy sami bezczelni, aroganccy i wrogo usposobieni do wszystkiego, co nieżydowskie. — Rzecz się tak miała: W sobotę na targu obok sądu, przystąpiło trzech żydów do włościanki sprzedającej poziomki i jeden z nich, zapytując o cenę garnka jagód, nogą go potrącił, rzekomo wskazując, przyczem poziomki wysypały się w proch. Włościanka widząc swą szkodę, upominała się o zapłatę, lecz żyd lżąc ją, poczęstował silnie kułakiem.

Na krzyk włościanki zbiegli się opodal stojący świadkowie zajścia, Chrześcjanie i spowodowali aresztowanie ekscedenta. Cóż się jednak stało? Oto stróż pokoju i ładu, rozpatrzywszy sprawę, wydał iście Salomonowski wyrok, bo rozkazał owemu żydowi zapłacić tytułem odszkodowania za poziomki 1 ct. wyraźnie jednego centa i puścił go wolno. Uwolniony żyd z właściwą swemu plemieniowi bezczelnością, począł drwić z towarzyszami ze świadków, którzy ujęli się za kobietą, wołając: „a be! a be!"

Rzecz naturalna, dlaczego nieodrodny synek swego szczepu nie miał pozwolić sobie na taką surpryzę i drwić z gojów, gdy za lżenie, wysypanie poziomek i wykułakowanie baby, kazano mu zapłacić tylko jednego centa. Lecz niedość na tem, bo gdy obok stojący również mielnik oburzył się na żydów, ci zwoławszy w mig hurmę innych opadli go i tylko ucieczce zawdzięczył, że nie padł ofiarą żydowskich razów. A więc kto prowokuje? kto wywołuje rozruchy? kto swą butą i arogancją, wyzyskiem i swawolą do nich ludność prowadzi, jeśli nie żydzi sami.

Trzęsienie ziemi. W Wiesbadenie i okolicy dało się uczuć dnia 2-go lipca silne trzęsienie ziemi, które jednak nie wyrządziło dotkliwszych szkód. Natomias w Zara (Dalmacja) tegoż samego dnia dwukrotne trzęsienie ziemi było tak silne, że wiele gmachów runęło, przygniatając znaczną liczbę osób, z których 4 poniosły na miejscu śmierć, a przeszło 40 jest rannych.

Targ włosami. W mieście francuskiem Limoges istnieje zwyczaj odbywania targu włosami. Corocznie, w ostatnich dniach czerwca, na rynku Św. Jana zbierają się kobiety zdaleka i zbliska, by sprzedawać tę naturalną ozdobę. Nabywcami warkoczy są handlarze bławatni i sukna, którzy w większej części prowadzą swemi artykułami handel zamienny na włosy, a często robią interesy na kredyt, jeśli sprzedawczyni przyrzeka, iż w dniu targu następnego odda włosy za towar. Obcinanie warkoczy odbywa się w oberży. Ceny włosów spadły — gdy przed laty 20 kilogram kosztował 100 fr., w roku bieżącym płacą 50 fr. Pomimo to tegoroczny obrót w Limoges wyniósł 60,000 franków.

Zapałki. We Francji obecnie rozpisano konkurs (50.000 franków) na odkrycie nowej zapałki... przyszłości. Fabrykacja zapałek z fosforu należy do rodzaju zajęć zabójczych, gdyż wytwarza zatrważające choroby u robotników, mianowicie zapalenie kości. Dobrzy ludzie zaczęli się więc zastanawiać nad tem, w jaki to sposób możnaby zapobiedz tak niehumanitarnej produkcji. Gdy ani szwedzkie, ani też automatyczne zapałki nie odpowiadały temu celowi, — rozpisał rząd belgijski konkurs na zapałkę przyszłości i gotów jest udzielić nagrody w poważnej kwocie 50,000 franków temu, komu uda się wynaleść masę zapalną bez białego fosforu, zapalającą się o każdą dowolną tarkę.

Konkurs ma charakter międzynarodowy, z terminem do 1 stycznia 1899 r. Masa zapalna nie powinna zawierać żadnych pierwiastków eksplodujących, któreby szkodzić mogły zdrowiu robotników, a nadto zachować należytą odporność wobec ciepła, zimna i suchości. Przy zachowaniu zwykłych formalności konkursowych, należy przesyłać próbki (250 gramów w stanie wilgotnym) we flaszeczkach, pod adresem belgijskiego ministra p. Woeste, prezesa komisji, w Brukseli, ulica Leterall.

Posądzenie. Ernest Blum opowiada w *Gaulois* zabawne zdarzenie: „Przed kilku laty — mówi Blum — jechałem w osobnym przedziale sam jeden, o co zawsze się starałem, — gdy na pewnej stacji wsiadł jakiś nieznany mi jegomość i zajął miejsce naprzeciwko. Ubrany był elegancko, miał nawet monokl w oku, wogóle wyglądał dystyngowanie, a jednak dziwnego doznałem uczucia, patrząc na niego; mimowolnie myślałem, że owe pozory nie mają znaczenia, gdyż często one maskują nawet zbrodniarzy.

Moje niedowierzenie wzrosło, gdy zauważyłem, że nieznajomy obserwuje mnie z po za książki, którą zresztą czytał z wielką gorliwością. Przejeżdżaliśmy cały szereg tuneli, więc niepokój mój wzrastał z każdą chwilą. Spojrzałem w kierunku alarmującego sygnału i o zgrozo! Nieznajomy usiadł tak, jak gdyby chciał go zasłonić... Szybko otworzyłem torbę podróżną, wyjąłem duży scyzoryk i zabrałem się do rozcinania kartek książki. Na szczęście usłyszałem gwizd lokomotywy i pociąg wkrótce zatrzymał się na stacji.

Chciałem przenieść się do innego przedziału, gdy nagle do naszego wszedł jeden z moich znajomych. Przywitawszy się zemną, skłonił się siedzącemu naprzeciwko zbrodniarzowi, mówiąc: „Widzę, że jesteśmy w swojem kółku". Na następnej stacji nieznajomy wysiadł. Zapytałem się mego przyjaciela kto to taki? „Jakto, nie znasz go? To znany kupiec z Hawru, nazwiskiem Feliks Faure". Wkrótce ten sam Feliks Faure został głową rzeczypospolitej.

Historja kwiatów. Każdy z kwiatów ma swoją historję, tak też i z historji róży wysnute są różne baśnie. Biała róża zawdzięcza swą bytność na ziemi Amorowi, synowi bogów. Kiedy siedział przy uczcie z innymi bożkami i maczał usta w nektarze, kilka kropel boskiego napoju wylało się na stół. Amor zamienił je w tejże chwili w białe róże. Afrodyta jest stworzycielką róż pąsowych. Kochanek jej Adonis, będąc na polowaniu cisnął w dzika szczepem, lecz go nie zabił. Rozwścieczone zwierzę rzuciło się na niego, raniąc silnie. Z tęsknotą Afrodyta wyczekiwała powrotu kochanka, nareszcie przeczuwając nieszczęście, wybrała się szukać myśliwych.

Bez wyboru drogi wpadła między gęste ostre krzewy dzikich róż, które cierniami swemi raniły cudne ręce bogini. Krew ciekła ku ziemi, a z każdej jej kropli wyrastała wspaniała róża pąsowa. Zachwycona tem Afrodyta, schylała się ku każdej, całując miękkie listki. Oddech z ust bogini, nadał róży piękny aromat. Inaczej początek róży pąsowej opiewa legenda perska. Królową kwiatów była Lotos, poddani niezadowoleni z jej rządów, udali się do bóstwa, prosząc, ażeby im dało królowę. Bóstwo usłuchało ich prośby i stworzyło białą różę.

Zachwycone patrzały kwiaty na swą nową władczynię, a słowik tak się rozkochał w jej krasie, iż sfrunął ku ziemi i białą różę do bijącego serca przycisnął. Ta przecież, chcąc się zemścić za obrazę swego majestatu królewskiego, wpiła ciernie w ciało natrętnego kochanka. Struga krwi, która pociekła z rany słowika, zafarbowała białe róże na pąsowo i od tego czasu oprócz białych, kwitną i róże pąsowe.

Porwanie. We Włoszech są jeszcze okolice na południu zwłaszcza, gdzie bandytyzm w najlepsze grasuje. Świeżo oto donoszą z Palermo o porwaniu młodej baronowej Valpietrosa. Sama baronowa która szczęściem w porę została ocalona, opowiada przygodę swoją następującemi słowy: „Przekonana jestem, i moi rodzice są tegoż zdania, że porwaną zostałam w widokach złożenia okupu. Dwóch ludzi rzuciło się na mnie znienacka gdy w ustrojonej alei ogrodu czytałam książkę. Stało się to tak prędko i niespodzianie, że zorjentować się nie zdołałam kiedy już znalazłam się w powozie pędzącym na gościńcu. Jeden z tych ludzi, dobrze ubrany, ręką dławił mi usta, bym krzyczeć nie mogła. Przyrzekłam, że będę milczała, i wówczas bandyta opuścił rękę.

Kiedy mijaliśmy koszary artylerji krzyknęłam do stojących opodal oficerów aby mi pomogli. Nie dosłyszeli. W powozie dwóch bandytów trzymało rewolwery, na żądanie wszakże towarzysza wytwornie ubranego, który spostrzegł, że widok tych rewolwerów trwogą mię przejmuje, opuścili je. Po niejakim czasie powóz zatrzymał się przed jakiemś domostwem. Kazano mi wejść na schody i niebawem znalazłam się w jakiemś mieszkaniu.

Na mój widok podniósł się jakiś poważny pan, zbliżył się rzekł, że zowie się Castellini. Powiedziałam, że zostałam porwana i z błagalną prośbą zwróciłam się do jego żony zapewne i córki opodal stojących, aby mnie wybawili z tej zasadzki. Orzekły, że nic złego mi się nie stanie. Niebawem poprowadzono mię przez park cytrynowy i pola uprawne, do małej siedziby chłopskiej. Oświadczyłam, że chciałabym zostać samą.

Odpowiedziano że najpierw muszę napisać list jaki mi podyktują. Przejęta śmiertelnym strachem siadłam i nakreśliłam następujące słowa, które podyktował mi Castellini: „Drogi Girlamo! W tych dniach odwiedzimy Via Montesanto i Via Loili, przygotuj wszystko do ucieczki". Na noc pozostawiono mię samą. Jak tylko świtać poczęło, przeprowadzono mię znowu przez pola. Zaledwie mogłam na nogach się utrzymać. Kiedy chciano mię po chwili dalej prowadzić, zauważył nas jakiś pan, który, jak się później dowiedziałam, Biondo się nazywa i szedł spacerem ku swojej wsi z przyjacielem. Obadwaj mieli strzelby przez ramię. Krzyknęłam: „Na pomoc!" — i ci którzy mię prowadzili, pierzchli w mgnieniu oka. W taki sposób zostałam ocaloną. Jeden z panów udał się pospiesznie w kierunku dworu i po kilku minutach wrócił ekwipażem, którym zostałam odwieziona do własnego domu, do swoich.

W Madrycie. Charakterystyczny opis panującego obecnie w Madrycie usposobienia podaje korespondent jednej z gazet zagranicznych. — „Po latach dziesięciu — pisze — przybywam tutaj po raz pierwszy i gdyby gazety nie pisały, że na placu wojny toczy się bój gorący, gdyby od czasu do czasu nie cisnął się tłum przed pałacem Sagasty, prezesa gabinetu, lub przed ministerjum wojny, aby otrzymać wiadomości, możnaby pomyśleć, że to zupełnie ta sama Hiszpanja co wówczas. Wesoła, niefrasobliwa, i obojętna, to z przyczyny drobnego powodu nad miarę i wszelkie zrozumienie widza wzburzona, równie żądna uciech i wrażliwa na to, co dzień przynosi wesołego. Przed laty 10-ciu widziałem Hiszpanów podobnie jak dzisiaj w kawiarniach, gestykulujących, polemizujących, grożących, klnących i wymyślających z niepohamowaną namiętnością; a wówczas przecież panował zupełny spokój. Ale — „Frascuelo" nie żyjący już dziś toreador, „obciął warkoczyk", co oznacza porzucenie zaszczytnej karjery. — Śmierć tenora Gayarre i niepowodzenie byków księcia Veragua na arenie zupełnie tak samo wzburza Hiszpanów jak ewentualna utrata kolonji".

Chicago bez gazet. Paryskie wydanie *New Jork Heralda* donosi, że ubiegłego piątku w Chicago, kiedy wszyscy z największem zaciekawieniem wyczekiwali wieści z placu boju, stereotyperzy zajęci przy dziennikach, urządzili zmowę, zażądali podwyżki płacy, a gdy jej nie otrzymali, nie przyszli do roboty. Skutkiem tego w sobotę, ani jedna gazeta nie wyszła w Chicago: po raz to pierwszy od czasu, jak to miasto istnieje, minął dzień bez ukazania się jakiej gazety. Nawet podczas wielkich pożarów, gdy większa część miasta leżała w gruzach, gazety wychodziły, jakkolwiek w zmniejszonym formacie i na najróżnorodniejszym papierze. Wśród mieszkańców panowało z tego powodu nieopisane wzburzenie, wiadomości, zwłaszcza z pola wojny, musieli czerpać z gazet zagranicznych, za które płacono niezwykle wysokie ceny.

Dochody roczne władców europejskich są, według *Cassels Magazine*, następujące: cesarz austrjacki 900,000 fst., cesarz niemiecki 700,000 fst., król włoski 580,000 fst., szach perski 500,000 fst. król belgijski 132,000 fst., król szwedzki 115,000, królowa holenderska 60,000, król grecki 52,000, prezydent Faure 49,000, prezydent Mac-Kinley 10,000, a prezydent Szwajcarji pobiera 50 fst. miesięcznie. Rzeczpospolita francuska przeznacza nadto swemu prezydentowi pokaźną sumę na wydatki reprezentacyjne.

Tryumf wynalazku Polaka. Z Nowego Jorku donoszą, że przy bombardowaniu Santiago odznaczył się szczególnie parowiec „Wezuwius", wybudowany według planów polskiego oficera w służbie marynarki amerykańskiej, niejakiego Zaliwskiego. Pomysł Zaliwskiego polega na tem, aby przy ścieśnieniu powietrza za pomocą specjalnej procy wyrzucać dynamit na wielkie oddalenie. Okręt, przez niego zbudowany, jest mały i niski, może pomieścić wprawdzie mało węgla, ale przedstawia też mały bardzo cel dla pocisków nieprzyjacielskich. W pokład wbudowane są rury pneumatyczne, które wznoszą się ponad pokład pod kątem 18°. Pod pokładem w rury wprowadza się pociski, zawierające 500 funtów dynamitu, które wyrzuca się za pomocą ścieśnionego powietrza. Aby okręt nie ucierpiał, urządzenie jest tego rodzaju że początkowa chyżość pocisków jest bardzo nieznaczna.

Patrjotyczni Amerykanie. Humorystyczna strona patrjotyzmu amerykańskiego, ujawnia się obecnie codziennie w rozprawach przed sądem policyjnym. Przedewszystkiem wchodzą tutaj w grę aresztowani pod zarzutem pijaństwa. W czasach pokojowych liczyć oni mogą z wszelką pewnością na kilkudniowy areszt. Dzisiaj oskarżony potrzebuje tylko oświadczyć, że „obchodził" jedynie zwycięstwo pod Manilą lub którekolwiek inne z tak licznych zwycięstw, a może być pewnym nietylko uwolnienia, ale i pochwały. I małe łobuzy, które uciekają z domu, aby płatać rozmaite figle, a jednocześnie i uniknąć przykrego pobytu w dusznej izbie szkolnej, umieją również wyzyskiwać należycie patrjotyzm. „Uciekłem, aby służyć w arji jako dobosz" — oświadcza mały łobuz. Obecnych ajentów Towarzystwa opieki nad dziećmi rozczula do łez to oświadczenie. I sędzia ociera sobie ukradkiem łzę, mówiąc do małego bohatera: „Idź mój synu, jesteś wolny. Służ ojczyźnie z honorem!" A dalej hiszpańscy szpiegowie. Niestety, od imigracyjnych i innych władz nie udało się zasięgnąć dokładnych informacyj o imigracji szpiegów w ostatnich kilku tygodniach. Opierając się jednak na wiadomościach dzienników o pojawieniu się szpiegów hiszpańskich na południu i północy, na wschodzie i zachodzie, na wybrzeżach Atlantyku i Pacyfiku i we wnętrzu kraju, a nawet w „ciemnym" Kan-

zasie i w „srebrnej“ Nebrasce, przypuszczaćby należało, że Hiszpanja wysłała przeciwko Amerykanom daleko więcej szpiegów niż żołnierzy. Specjalne zaś zamiłowanie mają ci szpiegowie do przebywania w miejscowościach, w których niema zgoła nic do szpiegowania. I piękniejsza, choć słabsza połowa rodzaju ludzkiego składa swój haracz humorowi wojny. Mianowicie odznaczają się w tym kierunku damy ze świata teatralnego. Bohaterki i subretki sceny amerykańskiej oraz gwiazdy wodewilów, nie bywają już okradane z brylantów, ani nie otrzymują olbrzymiej sukcesji. Nie, dzisiaj każą te damy reporterom robić „przypadkowe odkrycie“, że pozostają one w stosunku dalszego lub bliższego pokrewieństwa z Dewey'em, Sampson'em, Shley'em, generałem Miles'em, lub przynajmniej z Shafter'em i Merrite'm.

Fatalny interes Eksprezydent Guatemali, generał Barrios, widocznie na prezydenturze nieszczególny zrobił interes. W tych dniach zebrał się komitet z trzech bankierów, któremu poruczone było regulowanie interesów eksprezydenta. Z majątku 5 miljonów dolarów, który posiadał, niewiele pozostało. Długi eksprezydenta obliczono na 4,848.851 dolarów, z tego w Guatemali wierzyciele mają 4,709.060 dolarów do żądania. Dnia 20 maja eksprezydent rozporządzał gotówką w wysokości 50 dolarów. Pytanie tylko, w jaki sposób pan eksprezydent doszedł do swego majątku i ile jego bankierzy zarobili na tem, że on go się pozbył.

HUMOR

Z NOTATNIKA.

(Naśladowanie).

Eviva l'arte!
Przez oklask! Do sławy!
Biust szminkowany i strój wyżej kolan...
Kurtyna w górę! Huczą widzów ławy!
A choć ten oklask łzą pol n —
Płacić, to płacić! Cnoto! luzuj wartę!
Evva l'arte!
Eviva l'arte! Dalej za kulisy!
Co! że tam napis: „Obcym wstęp wzbroniony!“
Przez wszystkie zamki, bramy i napisy
Przechodzi osieł złotem objuczony —
To kwestja ceny: co i ile warte,
Evva l'arte!
Eviva l'arte! W epilogu — życie!
Wszak ono niczem więcej tylko sceną!
W fałszywych blaskach przepływa korycie,
Ma swoje role, miejsca z różną ceną —
No, i aktorów liczby h pół! trzy czwarte!
Evva l'arte:
Eviva l'arte! Grać, to grać be przerwy
Kramarzyć śmiechem, lub łzą... Co kto woli!
A potem — pęknij se ce! Ale pierwej
Stypa nad grobem, druzgotanej doli!
Pomyl! pierś pal. Garson podaj kartę!...
Evive l'arte! *El.*

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 9 lipca. *Wiener Ztg.* donosi: Uchwała Sejmu galicyjskiego co do zezwolenia na pobieranie w gminach Brzesko i Strzyżów dodatku gminnego do podatku od piwa i spirytualjów aż do końca 1902 r. uzyskała sankcję monarszą.

Wiedeń 9 lipca. Cesarzowa wyjeżdża na letni pobyt do Nanheim.

Wiedeń 9 lipca. Dziś obradować będzie parlamentarna komisja koła polskiego o zarządzeniach wyjątkowych w Galicji. Podobno posłowie żydowscy domagać się mają stłumienia wydawnictw antysemickich w Galicji(?!!).

Wiedeń 9 lipca. Rada miejska wydzierżawiła teatr jubileuszowy dyrektorowi Müllerowi Guttenbrunowi. Kaucja wynosi 23.000 złr., dzierżawa 46.000 złr.

Paryż 9 lipca. Car i carowa również jak i królowa angielska wysłali do prezydenta Faura telegram kondolencyjny z powodu katastrofy parowca „Bourgogue“.

Paryż 9 lipca. Krąży tu rzekomo z dobrego źródła pogłoska, że służący w armji rosyjskiej książe Napoleon Bonaparte zaręczy się wkrótce z córką wielkiej księżnej Włodzimierzowej. W francuskich kołach rządowych pogłoska ta wywołała niemiłą sensację.

Paryż 9 lipca. **Autentyczna liczba osób, które utonęły podczas katastrofy parowca Bourgogne, urzędownie już sprawdzona, jest 565. Mianowicie utonęło 447 pasażerów i 118 majtków. Uratowano 182 osób. Szkoda wynosi z odliczeniem strat prywatnych 23 miljony.**

Paryż 9-go lipca. Mowa Cavaignaca wywołała w całym kraju żywe zadowolnienie. Cała prasa z wyjątkiem socyalistycznej i żydowskiej, wyraża uznanie dla ministra. *Figaro* i *Eclair* uważają sprawę Dreyfussa za zupełnie pogrzebaną. Były poseł socyalistyczny Jaurès ogłasza w *Petite République* namiętny paszkwil skierowany przeciw rządowi i armii.

Konstantynopol 9 lipca. Porta wysłała do swych przestawicieli europejskich mocarstw okólnik, w którym protestuje przeciw prowizorycznemu rządowi na Krecie i kwestjonuje legalność zgromadzenia narodowego kreteńskiego.

Rzym 9 lipca. Papież udzielał wczoraj licznych audjencyj.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Madryt 9 go lipca. *Correspondencia* ogłasza telegram z Londynu, według którego hiszpańskie wojsko opuścić miało Santjago de Cuba i przełamać linię nieprzyjaciela. W walce zginąć miało 56 oficerów amerykańskich, między nimi 5 jenerałów.

Madryt 9 go lipca. Wiadomości o nowej walce pod Santjago uporczywie tu powtarzane nie znalazły jeszcze urzędowego potwierdzenia. Podobno Amerykanie ponieśli ciężkie bardzo straty. Zginąć miało 5 jenerałów, 60 sztabowych oficerów i 320 oficerów w linii. Wojsko amerykańskie jest dręczone chorobami. Obiega pogłoska, że Shafter złożony ma być z urzędu na polecenie rady ministrów w Waszyngtonie. Większość członków rządu amerykańskiego domaga się, by operację lądową na Kubie zupełnie zaniechać i poprzestać na blokowaniu wyspy, aż głód zmusi Santjago do poddania się.

Londyn 9-go lipca. Biuro Reutera donosi z Santjago de Cuba, że jenerał Shafter oświadczył komendantowi Santjago jenerałowi Toral, że okręty amerykańskie wskutek zniszczenia floty Cervery, swobodnie z armią lądową kooperować mogą w akcji wojennej przeciw Santjago. Równocześnie zostawił Shafter Toralowi czas do namysłu w sprawie kapitulacji. Podobno Toral zamierza stawiać dalszy opór, pomimo że jenerał Pando z posiłkami jeszcze nie nadszedł. W obydwóch obozach otrzymano wiadomości, że oba rządy zarówno w Madrycie jak i Waszyngtonie poczyniły kroki pokojowe.

Nowy Jork 9 lipca. Zawieszenie broni przedłużone do dnia 9 lipca, to jest do dzisiaj. Flota admirała Camarry odwołana do Hiszpanji.

Hawanna 9 lipca Arcybiskup Santiago de Cuba, zwrócił się do jenerała Blanco z prośbą, aby zgodził się na kapitulację Santiago, ponieważ byłoby bezużytecznem prowadzić dalej obronę, honor zaś Hiszpanji i wojsk hiszpańskich jest uratowany. Jenerał Blanco odpowiedział telegraficznie arcybiskupowi, że kapitulacja jest niemożliwą i raczej należy śmierć ponieść. Trzeba pamiętać, mówi jenerał w telegramie — że jesteśmy potomkami nieśmiertelnych obrońców Gerony i Saragossy.

Szarady.

Pierwsze — to nazwa angielskiej panny,
Dla nich ten wyraz jest bardzo ładny:
Drugie i *trzecie* w piśmie świętem czytasz,
Prawda, że imię proroka? zapytasz —
Całość — to chociaż literka się zmieni,
Poznasz, to kapłan, który cnotę ceni,
Pełen miłości — pełen poświęcenia,
Zachęcający lud Boży — by szedł do zbawienia.

Rozwiązanie szarady z Nr. 149.

Wy pra-wa.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Fr. i J. Franta z Kasiny Wielkiej, Z. Pindelska z Krakowa, ks. Leon Kurylak z Podkamienia, W. Janecka z Kołomyi, W. Winterówna z Dziekanowic, Z. Francki z Dębnik, J. Giełdczyński z Bochni Janina Machnicka z Dębicy, Jan Kwaśniewski, ekspeditor pocztowy z Tłutego, Aniela Drużeńska z Rzeszowa, Towarzysz z Nowego Sącza, Antoni R. z Podwołoczysk, Henryk Olszewski ze Słotwiny, Leon Zieliński z Krakowa, M. Stypkowski z Krakowa, Antoni Marcinek z Żywca, Helena Obtułowicz z Żywca, Emil Hollender z Żywca,

Drobne wiadomości.

Zegarek złoty, damski, z krótką dewizką, zakończoną kulką i druga dewizka krótka, zakończona sercem; wszystko ze złota — wreszcie zegarek srebrny męski o jednej kopercie z grubym srebrnym łańcuchem odebrały organy policyjne od złodzieja. Nieznany właściciel po odbiór swojej własności zgłosić się może do ekspozytury policji w Podgórzu.

Gospodarstwo i handel.

Kraków 8 lipca.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się bardzo spokojnie, prawie bez transakcji na pszenicę, której ceny utrzymują się raczej normalnie, niż rzeczywiście. Żyto było również jak poprzedniego targu poszukiwane i utrzymało się w cenie, z powodu braku dowozów. Ceny innych produktów nie uległy zmianie.

Płacono:

Pszenica	biała	złr.	10·50	do	11·25.
„	czerwona	„	10·50	„	11·50.
„	żółta	„	10·50	„	11·50.
Żyto		„	9·50	„	9·85.
Jęczmień	browarny	„	—·—	„	—·—.
„	na paszę	„	7·80	„	8·50.
Owies		„	8·—	„	9.—.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ
w KRAKOWIE.

z dnia 8 lipca 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	25
Marki niemieckie	58	70	58	95
Franki papierowe	47	40	47	80
20-frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	25	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	50	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	75	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	30	97	—
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z roku 1878	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	-	97	—
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	25	103	—
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	75	27	75
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	381	—	384	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	207	50	217	50
„ kolei Karola Ludwika	211	50	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	91	2:	292	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.